

WZEMPLARZ REGIONALNY



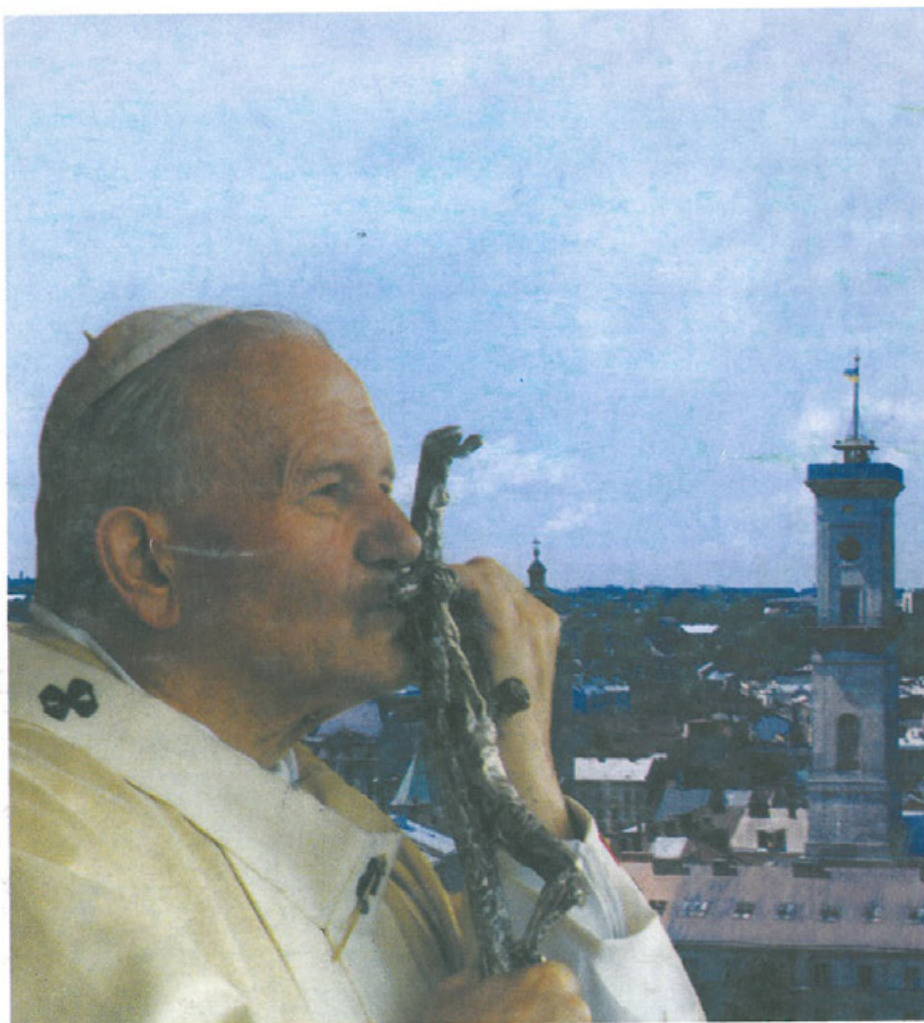
SEMPER FIDELIS



L ISSN 0866-9414

WRZESIEŃ - PAŹDZIERNIK 5 (76) 2003

STOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW LWOWA I KRESÓW POŁUDNIOWO-WSCHODNICH • WROCŁAW



Srebrny Jubileusz Pontyfikatu Jana Pawła II

Spis treści

25-lecie Pontyfikatu Jana Pawła II	1
O. Antoni Bazieli (opr.) – Sługa Boży o. Bernard Łubieński. Życie oddane ewangelizacji	2
Kazimierz Wesołowski – Rozważania o przeszłości	3
Bronisław Szeremeta – List do Redakcji „Semper Fidelis”	5
Marek Białokur – Biografia obrońcy Lwowa (Na marginesie książki <i>Generał broni Tadeusz Jordan Rozwadowski. Żołnierz i dyplomata</i>)	7
Jan Woźniak – Podróż na Ukrainę	9
Władysław Wilgusiewicz – Wybitni lwowscy i śląscy naftowcy	12
Iwo Werschler – Moi przodkowie w Brzeżanach	16
Zdzisław Kuhl – W rocznicę września 1939 roku – wiersz	19
Jerzy Duda – Kresowi nauczyciele	20
Zbigniew Umański – Świętowaliśmy XV-lecie TMLiKPW	21
Jan Józków – Lecą... Młode Liście z Baru	39
Małgorzata Wawrzuta – Wspomnienie uroczystości nadania imienia Orłąt Lwowskich Gimnazjum Nr 6 w Bielsku-Białej	42
J. A. Hotała – Siostry klaryski z Ząbkowic Śląskich	43
Piotr Marek Stański – Stanisław Abdank-Skarbek, fundator lwowskiego teatru	44
Józef Dobrowolski – Perła kresowych rezydencji – Podhorce	45
Janusz Sekulski – List do Redaktora Naczelnego „Semper Fidelis”	47
Janina Oparowska – Przeżyliśmy piękne i wzruszające chwile	48
Roman Dąbek, Saltillo, Coahuila, Mexico – Corso, Wały... czy Hetmańskie? Pisane we Lwowie (cz. III)	49
Bogusława Romaniewska – Dzieci z Kresów wypoczywały w Tarnowie	50
Bogusława Romaniewska – Dni Lwowa w Tarnowie	51
Anna Pławiak – Ku pamięci, w zadumie i z przejawem pokory – wspomnienia z pielgrzymki	53
Tadeusz Łodziana – Państwowy Instytut Sztuk Plastycznych 1937-1943 we Lwowie. Wspomnienia (c.d.)	55
Edward Gil – Ksiądz prałat Kazimierz Orzechowski	57
Remigiusz Węgrzynowicz – Harcerze z Równego na obozie w Świętoustju	58
Stanisław Czajka – „PRZYCZYNEK” do artykułu „REKOLEKCJE” Jana Gindy („Semper Fidelis” nr 1 / 2003 r. str. 12-13)	59
WCZORAJ – DZIŚ – JUTRO	
Zbigniew Umański – Kronika Kresowa	61
Poszukiwania	64
Informacja	65
Errata do nr. 4 (75) / 2003	65

Pismo finansowane przez Radę Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa.

Redaktor naczelny: Andrzej KAMINSKI
Redaguje Kolegium: Danuta NESPIAK, Jerzy PETRYŃSKI, Danuta ŚLIWIŃSKA, Zbigniew UMAŃSKI.
Właściciel tytułu i adres redakcji: Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, 50-079 Wrocław, ul. Rуска 32/33, tel./fax 344-88-93; konto bankowe PKO-BP IV O/Wrocław Nr 10205255-99192-270-1-111

Materiałów nie zamawianych redakcja nie zwraca. W publikowanych tekstach zastrzegamy sobie prawo dokonywania skrótów, zmian tytułów oraz poprawek stylistyczno-językowych. Nie płacimy honorariów autorskich.

25-lecie Pontyfikatu Jana Pawła II



Ojciec Święty Janie Pawle II

*25 lat temu 16 X 1978 z Rzymu dotarła na cały świat
wiadomość, że zostajesz wybrany papieżem.*

Pierwszy Polak-Słowianin na stolicy Piotrowej.

*My Lwowianie i Kresowianie rozrzućmy Cię po całym świecie,
z okazji srebrnego jubileuszu prosimy Boga, aby obdarzał Cię
zdrowiem i siłami, abys nadal pasterzował
i miał siły do złożenia kolejnej wizyty w swojej Ojczyźnie.*

Spełniły się nasze prośby i odwiedziłeś Lwów

– nasze utracone Santo Campo.

*Czekają na Ciebie gorące serca polskie
tutaj i tam za wschodnią granicą.*

Opr. o. Antoni Bazieli redemptorysta

Sługa Boży o. Bernard Łubieński

Życie oddane ewangelizacji

Wspomnienie z okazji 70 rocznicy zgonu

Życie Sługi Bożego

Bernard Łubieński, potomek zasłużonego dla Kościoła i Ojczyzny rodu, syn Tomasza i Adelajdy Łubieńskich, urodził się 9 grudnia 1846 r. w Guzowie koło Warszawy. Dzieciństwo i wczesną młodość przeżył w domu rodzinnym.

Po ukończeniu studiów humanistycznych w katolickim kolegium w Ushaw, w Anglii, wstąpił do Zgromadzenia Najświętszego Odkupiciela, czyli Redemptorystów i 7 maja 1866 r. złożył śluby zakonne w Bishop Eton koło Liverpool. Tam także rozpoczął studia filozoficzne i teologiczne, które ukończył w międzynarodowym seminarium zakonnym w Wittem, w Holandii. Świecenia kapłańskie przyjął 29 grudnia 1870 r. w Akwizgranie (Aachen).

Przez jedenaście lat pracował w Anglii jako misjonarz i duszpasterz wśród katolików angielskich i polskich emigrantów. Pełnił także odpowiedzialne obowiązki w swej wspólnotie zakonnej.

Powróciwszy do Ojczyzny w 1883 r. przyczynił się do założenia domu zakonnego w Mościskach, gdzie rozwinął intensywną działalność duszpasterską i misyjną pomimo poważnego paraliżu nóg, któremu uległ już w 1885 r. Był także przełożonym tego domu zakonnego w latach 1894-1903.

Przebywając następnie w Krakowie od 1903 r. do 1905 r. oraz w Warszawie w latach 1906-1911 prowadził nadal działalność misyjną i rekolekcyjną wśród różnych warstw społeczeństwa polskiego.

Będąc ponownie przełożonym klasztoru w Mościskach od 1912 r. do 1918 r. nie tylko przyczynił się do ocalenia tego domu zakonnego podczas pierwszej wojny światowej, ale pomagał także miejscowej i okolicznej ludności oraz prowadził działalność duszpasterską, zwłaszcza wśród młodzieży.

W latach 1918-1926 należał do wspólnoty redemptorystów w Krakowie. Pełnił wówczas odpowiedzialne obowiązki zakonne i podejmował różne posługi kapłańskie w kościele przyklasztornym i w innych kościołach Krakowa.

Powróciwszy do Warszawy w 1926 r. przebywał w tamtejszym klasztorze aż do śmierci. Będąc w podeszłym wieku pracował nadal głosząc słowo Boże i wiele spowiadając. Utrudzony działalnością apostolską i doświadczony cierpieniem kalectwa oraz ostatniej choroby, zmarł 10 września 1933 r. w Warszawie.

W służbie ewangelizacji

O. Bernard Łubieński był przede wszystkim cennym misjonarzem i rekolekjonistą. Pracował wśród wszystkich warstw społeczeństwa głosząc słowo Boże ubogim i sługom domowym, robotnikom i mieszkańcom wsi oraz ówczesnej szlachcie i arystokracji po dworach i pałacach. Wiele pracował dla kapłanów i alumnów w seminariach, a nawet prowadził rekolekcje dla Episkopatu polskiego w 1928 r. Niósł pomoc duchową zgromadzeniom zakonnym i różnym instytucjom wychowawczym.



Przeprowadził ponad tysiąc serii misji i renowacji misyjnych, rekolekcji parafialnych i stanowych, grupowych i indywidualnych. Działalność w całej Polsce oraz poza jej granicami: w Anglii, Finlandii, Niemczech i ówczesnej Rosji. Przez swoją pracę apostolską przyczynił się w pewnym stopniu do odrodzenia religijno-moralnego w społeczeństwie polskim. Realizując hasło swego zgromadzenia zakonnego: „Obfite u Niego Odkupienie”, działał w służbie ewangelizacji współczesnego świata.

Odnawiając dzieło apostolskie św. Klemensa Hofbauera

Sługa Boży po wstąpieniu do Zgromadzenia Redemptorystów uważał za swój obowiązek przyczynić się do sprowadzenia tego Zgromadzenia z powrotem do Polski. Chciał przez to naprawić winę swego pradiadka Feliksa Łubieńskiego, ministra w rządzie Księstwa Warszawskiego, który w 1808 r. przyczynił się swą bierną postawą do wydalenia św. Klemensa Hofbauera i redemptorystów z Warszawy.

O. Bernard Łubieński miał rzeczywiście udział w założeniu klasztorów redemptorystów w Mościskach w 1883 r., w Tuchowie w 1893 r., w Krakowie w 1903 r. i w Warszawie najpierw w 1906 r., a następnie w 1918 r.

Popierał także rozwój instytucji wewnętrznych swego zgromadzenia w Polsce: juwenatu, nowicjatu i studentatu. Był wychowawcą młodych misjonarzy, przełożonym klasztoru przez wiele lat i doradcą wyższych przełożonych.

Zabiegał kilkakrotnie o odzyskanie kościoła św. Benona w Warszawie, przy którym pracował św. Klemens, co w końcu zostało zrealizowane, jakkolwiek dopiero po śmierci Sługi Bożego.

Z nieustanną pomocą Matki Pana

O. Bernard Łubieński był jednym z wielkich czcicieli Najświętszej Maryi Panny i wytrwałym propagatorem kultu maryjnego. Oddawszy się całkowicie Matce Bożej już w latach młodzieńczych, na wzór św. Ludwika Grignion de Montfort (zm. 1716), był Jej heroldem i apostołem przez całe życie.

Związany zwłaszcza z kultem Matki Boskiej Nieustającej Pomocy, przyczynił się osobiście do sprowadzenia lub instalacji w kościołach polskich ponad siedemdziesięciu wiernych kopii ikony Matki Boskiej czczonej pod tym wezwaniem w Rzymie. Napisał i wydał historię tej ikony. Popierał zakładanie i rozwój Bractwa Matki Boskiej Nieustającej Pomocy i św. Alfonsa.

Swym słowem i przykładem zachęcał wiernych do modlitwy przez przyczynę Matki Jezusowej. Był bowiem przekonany, że właściwy kult maryjny jest drogą do uczestniczenia w Chrystusowym Odkupieniu i do zbawienia.

Słowem, piórem, czynem życia

Sługa Boży, jako kaznodzieja, posiadał niezwykle „dar słowa”, którego mocy ulegali liczni słuchacze jego kazań. Potrafił przemawiać przekonująco w konfesjonale i na ambonie oraz w zwykłej rozmowie z ludźmi. To było jedną z podstaw doświadczanego przez wielu jego wpływu duchowego.

Starał się on także oddziaływać na innych przez słowo pisane. Zachowały się 32 jego publikacje, wśród których są biografie świętych lub wybitnych współbraci, modlitwy oraz artykuły okolicznościowe związane z życiem i działalnością Zgromadzenia Redemptorystów i z wydarzeniami w dziejach Kościoła i społeczeństwa polskiego. Liczne są jego pisma zachowane w rękopisach.

Wpływ duchowy, który był jednym z jego charyzmatów, zawdzięczał przede wszystkim przykładowi swego

życia, swym czynom, w których przejawiała się jego niezwykła wiara, miłość Boga i dobroć względem ludzi, jego heroiczny wysiłek i poświęcenie w podejmowaniu pracy misyjnej, pomimo poważnego paraliżu nóg i trudności w poruszaniu się. Promieniowanie duchowe jego czynów i postępowania stworzyły wokół niego opinię świętości będącą podstawą starań o jego beatyfikację.

Ku beatyfikacji

Rozpoczęcie procesu beatyfikacyjnego o. Bernarda Łubieńskiego nastąpiło w Warszawie 2 czerwca 1961 r. Akta przesłuchania 43 świadków zostały otwarte oficjalnie w Kongregacji dla Spraw Kanonizacyjnych w Rzymie 17 czerwca 1982 r. W tym samym roku 14 kwietnia dokonano ekshumacji pośmiertnych szczątków Sługi Bożego i przeniesienia ich z Cmentarza Wolskiego w Warszawie do kościoła św. Klemensa w tym mieście.

Wcześniej, w latach 1964-1965 przeprowadzono badania odnośnie braku kultu publicznego, który nie jest dozwolony przed beatyfikacją. □

Kazimierz Wesołowski

Rozważania o przeszłości

Zjazd Drohiczyński i kanonizacja św. Stanisława ze Szczepanowa to dwa wielkie wydarzenia w historii naszego narodu, a których 750 rocznicę obchodzimy w tym roku. To w 1253 r. do grodu nad Bugiem przybyło wielu panów krakowskich, mazowieckich i sandomierskich. Dotarł tu także abp Pełka z Gniezna, bp Jan Prandota z Krakowa oraz abp Opizon wysłannik papieża Innocentego IV, który przywiózł dwie korony: dla księcia halickiego Daniela Romanowicza i litewskiego władcy Mendoga. W Drohiczyźnie wysłannik papieski koronował księcia Daniela (prawuka Bolesława Krzywoustego i siostrzeńca Kazimierza Sprawiedliwego) na króla Rusi Kijowskiej. Do Drohiczyzny przybyła też liczna grupa litewskich bojarów, która podjęła legatą papieskiego i poprowadziła na spotkanie z księciem Mendogiem. Zjazd Drohiczyński zaowocował późniejszym porozumieniem w Krewie a następnie zakończył dzieło Unii Lubelskiej. Możemy zatem stwierdzić, że wielkie dzieło jakim była Unia Lubelska, narodziło się w Drohiczyźnie. Na Zjeździe poparto też starania o kanonizację biskupa krakowskiego Stanisława ze Szczepanowa, do którego diecezji należało Księstwo Sandomierskie. I tak ożywienie kultu Stanisława zbiegło się w Drohiczyźnie z silnymi dążeniami do zjednoczenia całej dziedziny Piastów. Uczestnicy Zjazdu w programach dotyczących spraw publicznych oparli się na Kościele Rzymskim. Warto też zaznaczyć, że dwie duże diecezje, jakie później powstały – wileńska i mohylewska, nadały swoim katedrom imię św. Stanisława. O Zjeździe Drohiczyńskim jak i Unii Lubelskiej w okresie utraty niepodległości prawie zapomniano. Pamiętano o tych wydarzeniach we Lwowie, mieście Polsce najwierniejszym. W 1867 roku Galicja i jej stolica Lwów uzyskała autonomię, stając się faktyczną stolicą Polaków ze wszystkich trzech zaborów. Dwa lata później przypadła trzecie rocznica zawarcia Unii Lubelskiej i wtedy z inicjatywy Franciszka Smolki dla uczczenia wspomnianej rocznicy, usypano we Lwowie starostwianiskim zwyczajem kopiec, na

górze Wysokiego Zamku. Marzyło się Smolce i lwowianom, że Polacy z trzech zaborów zjadą do Lwowa na uroczystości poświęcenia kopca i utwierdzenie niewygasłej jagiellońskiej myśli państwowej. Rząd austriacki ograniczył jednak uroczystości do rozmiarów święta lokalnego. Wdzięczni lwowianie postawili F. Smolce pomnik, a jednemu z lwowskich placów nadał jego imię. Dziś nie ma już we Lwowie placu F. Smolki i jego pomnika. Podobny los spotkał Kopiec Unii Lubelskiej, któremu ścięto wierzchołek. Ale kopiec nie jest jedynym ogniwem w naszej historii mającej związek z 1253 rokiem. Kult św. Stanisława kanonizowanego w tym roku dotarł także do Lwowa, a na cmentarzu Łyczakowskim mamy tego trwałe dowody. Stanisław S. Nicieja pisze o tym tak: „W 1815 r. Witwer wykonuje pomnik nagrobny Stanisława Nowickiego (1785-1815), porucznika wojsk polskich, Kawalera Krzyża Legii Honorowej. Odwołuje się tu do praktyk przywoływania świętych patronów, których imiona nosili zmarli. W tym wypadku, ponieważ Nowicki otrzymał podczas chrztu imię Stanisław, Witwer wyrzeźbił statuetkę św. Stanisława i umieścił ją na wysokim cokole. Święty, odziany w szaty biskupie, w lewej ręce trzymał pastorał, a prawą kreślił znak błogosławieństwa. Z prawej strony koło nóg św. Stanisława, znajduje się wgłębienie, z którego wychodzi człowiek ze złożonymi do modlitwy rękami, prosząc o wstawiennictwo swego patrona. Na lewej ścianie cokołu umieszczono płytę z wygrawerowanym herbem zmarłego oraz płaskorzeźbą przedstawiającą lufy i ułożone w kształt piramidy kule armatnie, skrzyżowane szable i trąby. Niestety, pomnik ten od wielu lat jest poważnie uszkodzony. Statua biskupa ma utraconą głowę i złamany pastorał”. Wspomniany przez S.S. Nicieję pomnik św. Stanisława na lwowskim Łyczakowie jest jedynym pomnikiem tego świętego na terenie Lwowa. Szkoda, że jest w tak opłakanym stanie. Mam nadzieję, że w kręgach kościelnych Krakowa i Tarnowa, znajdują się ofiarni i oddani działacze, którzy podejmą trud remontu tej figury.

Dnia 10.6.2003 r. odbyły się centralne uroczystości z okazji 750-lecia Zjazdu Drohiczyńskiego i kanonizacji św. Stanisława oraz 25-lecia pontyfikatu Jana Pawła II i czwartej rocznicy Jego obecności w Drohiczyźnie.

Na uroczystości przybyli liczni księża arcybiskupi i biskupi z całej Polski i z zagranicy. Głównym celebrazem był ks. abp Wojciech Ziemia metropolita białostocki. Kazanie wygłosił ks. bp generał Sławoj-Głódź. Uroczystości z Drohiczyzna przekazała katolicka telewizja TRWAM, która tym przekazem zainaugurowała swoją działalność.

Szczepanów – miejsce urodzenia św. Stanisława, należy do diecezji tarnowskiej. Uroczystość 750-lecia kanonizacji rodaka, obchodzona w dniach 4-11 maja br. Centralna uroczystość odbyła się 10.5 z udziałem Episkopatu Polski. Uroczystości jubileuszowe zakończono 11.5 w Krakowie na Skalce.

A ja jako lwowianin szukam związków ziemi szczepanowskiej ze Lwowem i Kresami. I choć wydaje się to niemożliwe, udaje mi się je odnaleźć. W zaraniu dziejów państwowości polskiej, terytorium na południowo-wschodnich Kresach należało do rządzonej przez Mieszka I Polski. Zagarnięte w 981 roku przez księcia Rusi Kijowskiej, stały się przedmiotem sporu między Polską a Rusią. Ten fakt potwierdził w swoich kronikach ruski mnich Nestor. Walczył o te ziemie m.in. Bolesław Chrobry, Mieszko II, a także Bolesław Śmiały, który po długiej i nieudanej wyprawie stał się władcą okrutnym. Reakcją na królewskie okrucieństwa były upomnienia biskupa Stanisława. Nie odniosły one skutku, dlatego Stanisław rzucił klątwę na króla i wykluczył go z Kościoła. W odwecie król w ataku furii pozbawił Stanisława życia. Król uszedł na Węgry, gdzie według legendy zmarł po pokucie w klasztorze w Osjaku. Bolesław Śmiały dopuścił się czynu karygodnego, my jednak musimy pamiętać, że był postacią zmierzającą do przywrócenia Polsce historycznej ziemi Mieszka I. Ta tragiczna historia jest pierwszym ogniwem łączącym ziemie kresowe ze św. Stanisławem i jego rodzinnym Szczepanowem. Drugim ogniwem jest postać słynnego historyka i kronikarza Jana Długosza, który w 1470 r. postawił w Szczepanowie kościół jednonawowy z cegły i kamienia otoczony ceglany murem. Długosz darzył Szczepanów wielkim sentymentem, bywał tu z królem Władysławem Jagiełłą. Godnym podkreślenia jest też fakt, że u schyłku swojego życia Jan Długosz został arcybiskupem Lwowa.

Długoszowska świątynia okazała się z czasem zbyt ciasna. Na początku XX stulecia rozpoczęto budowę



Fot. Przemysław Staszek

Bazylika Mniejsza Św. Marii Magdaleny i Św. Stanisława BM w Szczepanowie. Z prawej strony „kościół długoszowy”, z lewej dwunawowy z wieżą dobudowaną wg projektu lwowiaka prof. Jana Sas-Zubrzyckiego

kościół, który jest dwunawowym obiektem dobudowanym i połączonym z dawnym. I tak „kościół długoszowy” pw. Marii Magdaleny stał się po wiekach boczną nawą nowej świątyni. Autorem projektu architektonicznego był słynny lwowski architekt profesor Lwowskiej Politechniki Jan Sas-Zubrzycki. Był bratem poetki krakowskiej Jadwigi z Łobzowa. Żył w latach 1860-1935, zmarł we Lwowie, spoczął na cmentarzu Łyczakowskim.

W latach 1959-1961 w świątyni szczepanowskiej malarz M. Makarewicz wykonał nową polichromię. W szeregu świętych z radością dostrzegam postać patrona Polski, Litwy i Lwowa – św. Jana z Dukli, który jak pamiętam, całe życie zakonne spędził w lwowskim klasztorze OO Bernardynów.

Przybywając do Szczepanowa pielgrzymki, po nawiedzeniu świątyni głównej, zwiedzając pobliski cmentarz i znajdujący się tam zabytkowy kościół pw. św. Stanisława, który wybudował w 1781 r. właściciel Szczepanowa Stanisław Lubomirski. Kościół stoi w miejscu gdzie niegdyś był dom rodzinny świętego. Po drugiej stronie ulicy, w miejscu narodzenia Stanisława stoi murowana kaplica, a obok znajduje się studnia (niegdyś sadzawka) – w niej matka świętego obmyła urodzone dziecko. Wchodząc w bramę szczepanowskiego cmentarza, staje mi w oczach mały lwowski cmentarzyk na Zniesieniu u podnóża Kajzerwaldu. Uroczyste położenie, piękny drzewostan sprawiły, że został on głęboko zakodowany w mojej pamięci, choć byłem na nim tylko kilka razy. W pobliżu stała uroczna świątynia MB Królowej Polski, w której byłem chrzczony. W niedzielę dnia 3. 09. 1939 r. (trzeci dzień wojny) wracałem z wakacji spędzonych w Wokowicach (par. Szczepanów) koło Tarnowa do rodzinnego Lwowa. Podróż z Mamą i siostrą Aliną rozpocząłem od stacji Biadoliny ostatnim pociągiem relacji Kraków-Lwów, który szczęśliwie dojechał do Lwowa. W czasie naszej podróży rozegrał się we Lwowie dramat wspomnianego kościoła M B Królowej Polski, który został przez niemieckie lotnictwo zbombardowany, ulegając całkowitemu zniszczeniu. Zaś pełen uroku cmentarz na Zniesieniu został w latach pięćdziesiątych barbarzyńsko zlikwidowany. Bolesne to dla mnie wspomnienia. Kiedy wchodzę na cmentarz w Szczepanowie to zatrzymuję się przy zbiorowej mogile tych, co w latach wojny walczyli o naszą wolność. Są to straceni: Józef Kozub, Jan Marzec, Władysław Gładysz i Julian Olchawa. W grobach rodzinnych spoczywają: Ferdynand Styra i Stanisław Wolnik. Nieco dalej spoczywa płk Józef Koczwar – legionista i weteran zmagani z Rosjanami i Niemcami. W tej świętej ziemi spoczywają też ci, co walczyli z Ukraińcami o Kresy i Lwów w latach 1918-19, a także z Czerwoną Armią w okresie najazdu na nasz kraj w 1920 r. Są to m.in.: Leopold Wesołowski (mój śp. Ojciec), Józef Wesołowski, Stanisław Bielecki, Józef Jachimowicz, Józef Sznajder i Wojciech Baniak. Spoczywają tu także weterani kampanii wrześniowej w 1939 r. wśród nich zbiegły z niewoli sowieckiej Stanisław Wywiół. Ale nie wszystkim uczestnikom tej wojny było dane tu spocząć. W 1939 r. w bitwie z Sowietami poległ na Kresach kpt. Tadeusz Zachara (szwagier gen. E. Fieldorfa-Niły) oraz kpt. Wojciech Rudnik rozstrzelany przez Ukraińców. W dołach katyńskich znaleźli miejsce wiecznego spoczynku: ppor. Leopold Stępak, ppor. Józef Budyn i przodownik policji Jan Burkiwicz. Nie spoczęło tu wielu innych straconych przez Niemców, a wśród nich Jan Bieniek, Stanisław Budzioch, Stanisław Smulski i Stanisław Baran. Na tym ładnie utrzyma-

nym cmentarzu odwiedzam też groby moich najbliższych. Spoczywają tu moi rodzice, dziadkowie, teściowie oraz jedyny mój syn Jacek, który urodził się we Wrocławiu, a któremu nie było dane urodzić się we Lwowie. Kiedy się tu pojawiam, zawsze serdecznie wita mnie szef tej nekropolii p. Jan Hawryś – kresowianin rodem z Kalwarii Pałacowskiej. Spacerując z p. Janem wyrażam swoje uznanie dla tych, co o to miejsce dbają. Jak widać, pamięć o spoczywających jest tu żywa, bowiem ludzie są tu dobrzy, religijni, uczynni i nadzwyczaj gościnni. Jest to zapewne też zasługa szeregu księży proboszczów, a byli to w ubiegłym stuleciu księża: Szczepan Kossecki, Władysław Mendrala, Józef Rojek, Władysław Bielatowicz i aktualnie bardzo aktywny ks. Władysław Posiut. To zapewne dzięki ich trudowi parafia szczepanowska posiada siedemdziesięciu księży pracujących w całej Polsce. Jednym z nich jest biskup pomocniczy tarnowski i krajowy duszpasterz rolników ks. dr Jan Styra, od 2. 08. 2003 r. ordynariusz w Elblągu. Ks. bp darzył i zapewne darzy nadal kresowian i lwowian wielką sympatią. Kiedy 10.02.2000 r. żegnaliśmy śp. inż. Adama Lewickiego – prezesa tarnowskiego oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, ks. biskup był z nami, przewodniczył tej smutnej uroczystości i wygłosił wzruszającą homilię. Dnia 16.06. 2002 r. zespół wokalnie-instrumentalny „Gloria” parafii NSPJ w Tarnowie wykonał koncert w hołdzie arcybiskupowi Lwowa E. Baziakowi w 40 rocznicę Jego odejścia do Boga. Swoją obecnością zaszczylił nas ks. bp Styra – witany gorąco przez proboszcza parafii ks. profesora Stanisława Sojkę

Wrocław, 20.09.2003 r.

Bronisław Szeremeta

Szanowna Redakcjo!

W nr. 164 „Naszego Dziennika” z dnia 16 lipca 2003 r. w rubryce „Czytelnicy” ukazał się list pana Aleksandra Kruszelnickiego z Poznania pt. „Zdarzenie we wsi Adamy”, który rozbudził we mnie tragiczne wspomnienia. Nieistniejąca dziś polska wieś Adamy w pow. Kamionka Strumiłowa w woj. tarnopolskim była miejscem mego urodzenia. Łączyły mnie z nią bliskie kontakty i powiązania, szczególnie w czasie wojny. Wspólnie z jej mieszkańcami, moimi krajanami, przeżyłem wiele tragicznych wydarzeń, z których część postanowiłem przypomnieć z okazji sześćdziesiątej rocznicy dokonania przez OUN-UPA bestialskiego ludobójstwa na bezbronnej polskiej ludności Wołynia i Małopolski Wschodniej tj. w woj. lwowskim, tarnopolskim i stanisławowskim.

Gestapowsko-ukraińska oblawa w 1943 r.

Wiosną 1943 r. po likwidacji warszawskiego getta i żydowskiego w nim oporu i przeciwstawienia się wywożeniu ludzi z getta do miejsc zagłady, gestapo przystąpiło do likwidacji gett we wszystkich miastach Generalnego Gubernatorstwa. W czerwcu zlikwidowano getto w Busku koło Lwowa, do którego spędzono prócz miejscowych Żydów także tych z pobliskich miejscowości. Przed likwidacją getta pewna ilość jego mieszkańców zdążyła schronić się w okolicznych lasach. Pod koniec lipca 1943 r. urządzono na nich oblawa. Przebywałem

i przez licznych lwowian i parafian. W trakcie koncertu ks. bp obdarował TMLiKPW, a także zespół „Gloria” pamiątkowym medalem bl. abpa Lwowa Józefa Bilczewskiego. Zespół „Gloria” ze wzruszeniem wspomina też liczne uroczystości celebrowane w naszej świątyni przez ks. bpa, na których dane mu było muzykować. Dnia 16.08.2003 r. w tarnowskiej katedrze byliśmy i my lwowianie. Życzyliśmy ks. Biskupowi samych błogosławionych dni i polecaliśmy opiece Ślicznej Gwiazdy Miasta Lwowa – Maryi Łaskawej. „Powróćisz tu” to słowa starej i znanej piosenki – oby stały się prorocze i przywiodły ks. biskupa Jana Styra na ziemię południowej Polski, po których chodził i na których żył św. Stanisław, a gdzie do dziś wieją dobre lwowskie wiatry. Zapewne te same wiatry sprawiają, że w szczepanowskiej szkole podstawowej o polskim Lwowie i Kresach pamięć jest żywa. Przekonałem się o tym przed kilku laty na spotkaniu z młodzieżą tej szkoły.

Dzień 6 września br. był wielkim świętem dla Szczepanowa i diecezji tarnowskiej. W tym dniu odczytano tu dokument kongregacji kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów o nadaniu przez Jana Pawła II szczepanowskiej świątyni godności bazyliki mniejszej. Wśród biskupów, księży i licznych wiernych nie zabrakło nas lwowiaków. Wyrażając Bogu i rodakom z południa Polski wdzięczność za możliwość osiedlenia się na tej pięknej stanisławowskiej ziemi, żegnaliśmy Szczepanów z nadzieją, że myśli naszego społeczeństwa będą nadal wędrować po naszych polskich Kresach nie omijając Lwowa – Perły Wschodu. □

wówczas we wsi Adamy i byłem świadkiem, jak wczesnym rankiem pojawiło się kilku gestapowców z psami w towarzystwie wielkiej ilości ukraińskich policjantów. Gestapowcy ustami sołtysa ogłosili, by wszyscy mieszkańcy przechowywujący Żydów dobrowolnie ich wydali, bo jeżeli u kogoś znajdą ukrywającego się Żyda, to natychmiast ukrywający zostanie rozstrzelany wraz z całą rodziną. Następnie wszyscy gestapowcy i ukraińscy policjanci wyruszyli w okoliczne lasy na oblawa, która trwała do późnych godzin popołudniowych. Złapano 23 osoby, w tym troje dzieci, i przyprowadzono je na wygon znajdujący się na skraju lasu, w odległości ok. 100 m od szosy prowadzącej z Buska do Toporowa, gdzie znajdował się głęboki rów, do wykonania którego zmuszono miejscowych chłopów. Do schwytanych postanowili dołączyć jeszcze żydowską rodzinę gorzelnika pracującego w sąsiednim folwarku. Zarządca oddał tylko żonę i dwoje dzieci, a gorzelnika zatrzymał jako potrzebnego specjalistę. Gestapowcy jednak nie zgodzili się z tym i wysłali ukraińskiego policjanta, by przyprowadził również gorzelnika. Zarządca folwarku chcąc nie chcąc musiał go oddać. Wyprowadzony na drogę gorzelnik zapytał, co zrobili z jego żoną i dziećmi, bo jeżeli ich zastrzelili, to on dalej się nie ruszy i niech jego także zastrzelą. Policjant nie zastanawiając się długo zastrzelił go i kazał folwarcznym robotnikom zakopać gorzelnika przy drodze. Jeszcze nie zdążyli całkowicie zagrzebać zwłok, jak zjawił się posłaniec od zarządcy, by zabrać klucze od magazynu, które gorzelnik miał przy sobie. Robotnicy zmuszeni byli odkopać trupa, by wydostać klucze.

Gestapowcy w tym czasie zdążyli złapanych i rozebranych do naga Żydów, ustawić nad rowem i rozstrzelać z automatów. Po dokonaniu tej zbrodni opuścili wieś wraz z ukraińską policją, zostawiając dwóch policjantów z posterunku w sąsiedniej wsi Grabowa do pilnowania, aby chłopcy zasypali rów z pomordowanymi.

Czując się teraz bezpiecznie, że nieobecni gestapowcy nie zagrażają mi, udałem się na miejsce zbrodni i byłem świadkiem następującej makabrycznej sceny: jamę z pomordowanymi zasypywali chłopcy, pilnowani przez jednego z ukraińskich policjantów. Drugi policjant prowadził z lasu starego Żyda. Ustawił go niedaleko zasypywanej jamy, kazał mu rozebrać się do naga i strzelił mu z karabinu w tył głowy z odległości najwyżej dwóch metrów. Jak się później dowiedziałem, Ukrainiec natknął się na tego staruszkę siedzącego pod krzakiem, gdy wszedł do lasu za potrzebą. Odszedłem natychmiast, by nie patrzeć na makabryczną zbrodnię. Nie przypuszczałem wówczas, że ci ukraińscy policjanci, szkoleni przez gestapowców w mordowaniu Żydów, wkrótce znajdą się w lasach, by zasilić UPA w dokonywaniu ludobójstwa na bezbronnej ludności polskiej, napadaniu na polskie wsie, grabieniu, paleniu i mordowaniu w bestialski sposób ich mieszkańców. Taka była droga rzekomej walki OUN-UPA o „sławnu, samostijnę Ukrainu, Ukrainu bez Lachów i Żydów”.

Wieś Adamy była całkowicie polską, tylko dwie rodziny: Zawalińców i Rogodzich uważały się za Rusinów. Mimo strasznego terroru i zagrożenia karą śmierci za przychowywanie Żydów, jedna żydowska rodzina przechowała się we wsi i uratowała przed zagładą. Była to rodzina wędrownego handlarza z Buska o nazwisku Lipka, który często przed wojną odwiedzał wieś ze swoim towarem. Był ogólnie lubiany i szanowany. Wybudował on w odpowiednim czasie dwa bunkry w lesie, w których na przemian się przechowywał wraz z rodziną, tj. żoną i dwójkiem dzieci, nikogo we wsi na narażając, a tylko nocą zjawiał się we wsi dla zdobycia pożywienia. W czasie oblawy przebywał z całą rodziną w dawno opuszczonym i niezamieszkanym domu, znajdującym się w środku wsi i nikt go nie wydał oprawcom. Doczekał się końca wojny i prawdopodobnie wyjechał z rodziną do Izraela.

Udało się we wsi uratować jedną rodzinę żydowską przed oprawcami gestapowsko-ukraińskimi, ale sama wieś nie uniknęła zagłady ze strony ludobójczej organizacji OUN-UA. Fala mordów ludności polskiej przez bandy OUP-UPA rozpoczęta na Wołyniu, przesunęła się jesienią 1943 r. na województwa lwowskie, tarnopolskie i stanisławowskie, gdzie wiosną 1944 r. nastąpiło jej nasilenie w największej skali. Wieś Adamy była dobrze zorganizowana i uzbrojona już w 1939 r. przez wycofujące się do Rumunii wojsko polskie, nie mogła jednak korzystać z tego uzbrojenia do obrony, by nie narazić się Niemcom za jej posiadanie. Ukraińcy często donosili Niemcom, że Polacy posiadają broń otrzymaną rzekomo od sowieckich partyzantów, z którymi mają kontakty i wtedy Niemcy z bandami ukraińskimi i oddziałami SS-Galizien zbrojnie interweniowali. W ten sposób zniszczono wieś Hanaczów koło Lwowa, Hutę Pieniacz

ką, Podkamień i wiele innych. Na szczęście problem ten rozwiązał sołtys o nazwisku Kuczerowski, z pochodzenia Niemiec (dziadek nazywał się Kutscher), który czuł się Polakiem, listy Volksdeutscha nie podpisał, znał jednak świetnie język niemiecki i umiał sobie z Niemcami poradzić. Przekonał ich, że powinni zaopatrzyć wieś w broń dla samoobrony przed bandami ukraińskimi, bo jeśli zostanie zniszczona, to nie otrzymają od mieszkańców wyznaczonego kontyngentu zboża i żywności. Argument ten przekonał Niemców i oddali do dyspozycji sołtysa kilkanaście karabinów ręcznych z amunicją, za które sołtys wziął na siebie odpowiedzialność, że będą użyte tylko w obronie przed bandami ukraińskimi. Mając oficjalnie broń niemiecką, mieszkańcy wsi mogli śmiało wyjąć swoją i ta dopiero pozwalała skutecznie bronić się przed bandami. Dzielnie odparli kilka ataków, dokonywanych zawsze nocą, co zmuszało ich do ciągłego czuwania. W lutym 1944 r. bandyci UPA zamordowali w sąsiedniej wsi Grabowa sześciu pracowników Urzędu Nadleśnictwa, w tym mego kolegę z lat szkolnych mgr. Kazimierza Kamińskiego. Do Urzędu weszło kilku banderowców przebranych w mundury gestapowców i z karabinów maszynowych wszystkich zastrzelili. Zmęczeni ciągłym czuwaniem i coraz bardziej przerażeni mieszkańcy wsi Adamy postanowili w kwietniu 1944 r. wyjechać na Zachód, korzystając z udzielonego przez Niemców transportu kolejowego z nadzieją, że po skończonej wojnie wrócą do swoich domów.

Nie wszyscy jednak wyjechali. Pozostało kilkanaście rodzin w przekonaniu, że wkrótce tereny te zajmą wojska sowieckie i wówczas skończą się napady i mordy ukraińskie. Mylili się jednak bardzo, ponieważ mordy jeszcze bardziej się nasiliły pod nową okupacją sowiecką. We wrześniu 1944 r., w trzecim miesiącu funkcjonowania władzy sowieckiej, wieś została spalona, mieszkańcy, którzy nie zdążyli skryć się w lesie, zamordowani. Napadu tego dokonał Dymitr Kupiak, pochodzący z sąsiedniej wsi Jabłonówka, dowódca zbrodniczego oddziału SB (Służby Bezpieki OUN-UPA). Po wojnie, z fałszywymi dokumentami na nazwisko Brodziak, wyjechał do Polski, a następnie znalazł bezpieczne schronienie w Kanadzie i w ten sposób uniknął odpowiedzialności za swe ludobójcze zbrodnie.

Obszerniejsze wiadomości o zagładzie wsi Adamy i zbrodniczej działalności Dymitra Kupiaka można znaleźć w mojej książce pt. „Watażka – jego zbrodnie i zakłamane wspomnienia” wydanej w 2002 r. w Gdyni przez „7 Studio Reklamowe”, tel. (058) 671-92-74 lub na stronie internetowej www.szeremeta.prv.pl

Latem 1977 r. udało mi się, dzięki pomocy krewnych i znajomych we Lwowie, w tajemnicy i bez zezwolenia tamtejszych władz, odwiedzić miejsce, gdzie kiedyś istniała piękna, tętniąca życiem wieś, po której nie został nawet ślad. Nie uszanowano nawet cmentarza, który doszczętnie zdewastowano i włączono do ogrodzonego terenu kurzej fermy, by grzebiące po nim kury dokonały ostatniego zniszczenia i zatarty ślad jego istnienia. Na cmentarzu tym został pochowany mój ojciec, który zmarł przed wojną w 1939 r. Nie było możliwości odnalezienia grobu i pomodlenia się nad nim. □

Marek Białokur

Biografia obrońcy Lwowa

Na marginesie książki *Generał broni Tadeusz Jordan Rozwadowski. Żołnierz i dyplomata**

Ukazanie się na rynku księgarskim biografii generała Tadeusza Rozwadowskiego, wypełnia poważną lukę w polskiej historiografii. Dla miłośników Lwowa książka dr. Mariusza Patelskiego, pracownika Uniwersytetu Opolskiego, publikującego na łamach „Semper Fidelis”, winna stanowić lekturę obowiązkową. Skąd takie przekonanie. Już spieszę z odpowiedzią.

W opasłym, starannie wydany i liczącym blisko pięćset stron tomie odnajdujemy klimat Galicji, losy Polaków w armii habsburskiej, obraz walk polsko-ukraińskich z lat 1918-1919, wreszcie ostatnią drogę Rozwadowskiego na Cmentarzu Obrońców Lwowa. Wszystko to na tle biografii jednego z najwybitniejszych polskich dowódców I połowy XX wieku. Postaci, która niestety nawet dla wielu zawodowych historyków kojarzy się tylko z bitwą warszawską 1920 r. i sporem jaki o autorstwo jej planów, rozgorzał między Rozwadowskim a Marszałkiem Józefem Piłsudskim.

W pierwszym z sześciu rozdziałów pracy mającej układ chronologiczny, poznajemy atmosferę rodzinnego domu przyszłego generała, pochodzenie i tradycje wojskowe jego członków, a także poszczególne etapy szkolnej edukacji Tadeusza Rozwadowskiego. W drugiej części autor omawia przebieg jego kariery wojskowej w służbie austriackiej, w tym szczególnie interesujący wątek dotyczący pomocy jakiej udzielał polskim organizacjom strzeleckim w Galicji (działającym głównie na terenie Lwowa) przed 1914 r. Warto podkreślić, że postępował tak jako jedyny spośród ośmiu ówczesnych generałów polskiego pochodzenia w armii austro-węgierskiej. Jak silne były w tym okresie związki Rozwadowskiego z miastem nad Pełnią, najlepiej potwierdza fakt, że przez blisko dwadzieścia lat tj. od 1897, aż do wybuchu I wojny światowej, odbywały się w nim coroczne zjazdy Związku Rodziny Jordan-Rozwadowskich. Stowarzyszenia, które w III Rzeczypospolitej (1996 r.) reaktywowało swoją działalność.

W trzecim i jednocześnie najobszerniejszym rozdziale książki opisany został wojskowy i polityczny okres działalności Rozwadowskiego, przypadający na lata I wojny światowej. Talent i zdolności dowódcze polskiego generała musieli wysoko oceniać jego zwierzchnicy, skoro przychylił się do wniosku o nadanie mu najwyższego odznaczenia bojowego w armii austriackiej – Orderu Wojskowego Marii Teresy. Nie ograniczyło to jednak, jak pisze autor biografii, niezależności Rozwadowskiego. Przejawiło się to choćby w trakcie zdecydowanej obrony praw ludności cywilnej przed represjami władz wojskowych. Ostry spór zakończył się ostatecznie wystąpieniem Rozwadowskiego ze służby w 1916 r. W latach 1917-1918 Rozwadowski zaangażował się w tworzenie zrębów polskiej armii. Dla realizacji tego celu nie odrzucał żadnej z ofert, współpracując z członkami Naczelnego Komitetu Narodowego, Tymczasowej Rady Stanu czy Rady Regencyjnej.



Generalny inspektor kawalerii gen. Tadeusz Rozwadowski – karykatura Jerzego Szwańcera „Jotesa” (źródło: Jotes, „Wojsko w karykaturze”, Seria A, Warszawa 1922)

Treść czwartego rozdziału książki wypełnia według słów jej autora, opis najbardziej doniosłego okresu w życiu generała Rozwadowskiego. Wówczas to w latach 1918-1921 organizował Sztab Generalny Wojska Polskiego i założył poszczególne rodzaje broni. W historii Lwowa zapisał się w tym czasie jako dowódca Armii „Wschód”, która walczyła z Ukraińcami o Lwów i Galicję Wschodnią. Dzięki bohaterskiej postawie mieszkańców miasta, waleczności nielicznych regularnych oddziałów i niewątpliwym zdolnościom dowódczym generała, zdołano obronić Lwów. Dokładna analiza podejmowanych przez Rozwadowskiego we Lwowie działań, jednoznacznie wskazuje, że aby utrzymać porządek i posłuszeństwo, często uciekał się do wydawania surowych zarządzeń. Jego dyrektywy z grudnia 1918 r. mówiły m. in. o rozbijaniu ludności cywilnej, pozwoleniu na branie zakładników, czy też rozstrzeliwaniu chłopów ujętych z bronią. Zdaniem biografy Rozwadowskiego taka postawa była w specyficznych warunkach walk w Galicji konieczna i w pełni uzasadniona. W dalszej części rozdziału poświęconego okresowi budowy granic odrodzonego państwa polskiego, odnajdujemy charakterystykę działalności gen. Rozwadowskiego na stanowisku szefa Polskiej Misji Wojskowej w Paryżu. W tej części rozprawy nie mogło zabraknąć także dokładnej analizy roli jaką odegrał w trakcie wojny polsko-bolszewickiej, a w szczególności opracowania planu bitwy warszawskiej.

W rozdziale piątym przedstawiony został konflikt, jaki rozgorzał w pierwszej połowie lat dwudziestych ubiegłego wieku pomiędzy Rozwadowskim a przedstawicielami tzw. obozu piłsudczykowski na tle autorstwa planów najważniejszej bitwy 1920 r. Z tej części pracy dowiadu-

Raport w Belwederze.



Piłsudski: Długośmy się nie widzieli, panie generale.
Rozwadowski: Ja co dzień myślałem o panu marszałku....

Raport w Belwederze

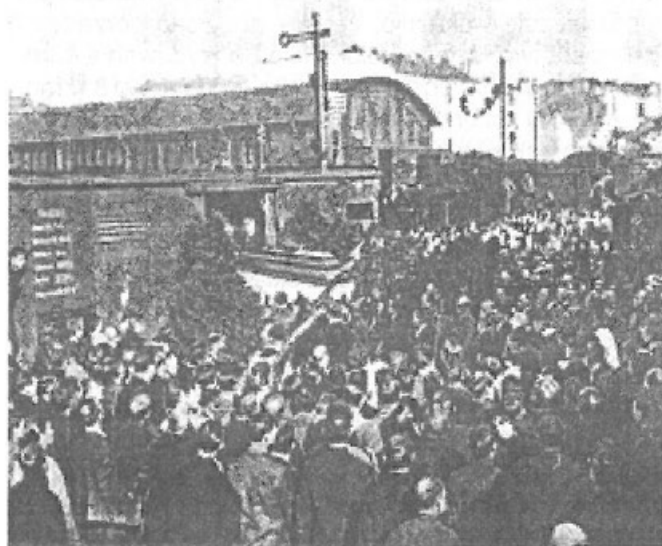
(źródło: „Dziennik Bydgoski”, nr 120, 26 V 1927)

Jemy się także o roli generała w modernizacji polskiej jazdy, którą przeprowadzał jako Generalny Inspektor Kawalerii, organizując m. in. we Lwowie i na obrzeżach innych polskich metropolii wielkie manewry jednostek tej broni. Na szczególną uwagę czytelników pracy dr. Patelskiego zasługuje pionierski w dotychczasowej historiografii wątek biografii Rozwadowskiego, dotyczący jego działalności przemysłowej. Wnikliwym badaniom opolskiego historyka zawdzięczamy informacje na temat działalności Rozwadowskiego w Radzie Nadzorczej Spółki Akcyjnej Eksploatacji Soli Potasowych we Lwowie. Jego trafne decyzje finansowe i analizy rynkowe

pozwały mu nie tylko dochodzić do większej fortuny, ale pisze autor biografii „Rozwadowski był dumny przede wszystkim z tego, że przyczynił się do rozwoju gospodarczego rodzinnych stron; ziem które uważane były za tradycyjnie najbiedniejsze i najmniej uprzemysłowione w Polsce”. Dzięki tej działalności zasłużył sobie na miano „pierwszego przemysłowca wśród generałów i pierwszego generała między przemysłowcami”, którymi to słowami określił go generał Władysław Sikorski.

W ostatnim szóstym rozdziale książki poznajemy losy głównego bohatera w czasie majowej wojny domowej 1926 r., kiedy to wystąpił czynnie w obronie legalnych władz państwowych, co było równoznaczne z narażeniem się i tak już niechętnym mu stronnikiem Józefa Piłsudskiego. W dalszej części rozdziału śledzimy dramat Rozwadowskiego, jako ofiary reżimu sanacyjnego, w trakcie rocznego pobytu w wileńskim więzieniu na Antokolu. Ostatnie kilkanaście miesięcy życia po zwolnieniu z więzienia Rozwadowski w większej części spędził we Lwowie, gdzie otaczał go nimb obrońcy miasta z 1918 r. i wielki szacunek mieszkańców. Schorowany niezwykle aktywnym trybem życia oraz pobylem w więzieniu organizm Rozwadowskiego, nie przeżył jesienią 1928 r. ostrego zapalenia płuc, któremu towarzyszyły ataki gorączki i silne torsje. Zgodnie z ostatnią wolą pochowano go na Cmentarzu Obrońców Lwowa – pośród jego żołnierzy. W trakcie uroczystości, która odbyła się 22 października 1928 r. władze państwowe za wszelką cenę starały się ograniczyć jej zasięg, próbując nadać jej jedynie rodzinny charakter. Tym haniebnym posunięciem przeszkodzili jednak Lwowiacy, pamiętający zasługi Rozwadowskiego dla miasta i jego kresową duszę.

Nie sposób w tak krótkim omówieniu tej interesującej książki przywołać wszystkie jej ważne fragmenty. Nie temu zresztą ma ono służyć. Niech mi więc wolno będzie jeszcze podkreślić, że pierwszą pełną biografię



Uroczystość odtransportowania trumny ze zwłokami gen. Tadeusza Rozwadowskiego z Warszawy do Lwowa, październik 1928 (źródło: Biblioteka Zakładu Narodowego im. Ossolińskich)



generała Tadeusza Jordan Rozwadowskiego wzbogaca interesujący materiał ikonograficzny, liczne załączniki z jego listami, rozkazami i artykułami oraz indeks nazwisk i miejscowości, dzięki czemu książka staje się jeszcze bardziej godna polecenia.

Biografię Rozwadowskiego autorstwa Mariusza Patelskiego czyta się z prawdziwą przyjemnością. Bez wątplenia spora w tym zasługa prof. Stanisława S. Nicieja, jednego z twórców biografistyki w opolskim środowisku uniwersyteckim i jednocześnie wybitnego znawcy

Jan Woźniak

Podróż na Ukrainę

Od najmłodszych lat wiedziałem od rodziców, gdzie są ich strony rodzinne. Mama, Maria Woźniak z domu Koryniewicz mówiła swoim synom Ryszardowi i Janowi, że świat jej dzieciństwa to Złoczów w województwie tarnopolskim II Rzeczypospolitej. Z niechęcią spoglądała na wpis w swoim dowodzie osobistym: „miejsce urodzenia – Złoczów ZSRR”. Moja mama nie przyjechała do Gliwic, do Polski z ZSRR. To Związek Radziecki przyszedł do Złoczowa i to aż dwukrotnie: 17 września 1939 roku i w kwietniu 1944 roku. Drugim razem na dużo dłużej.

Pamiętam opowiadania mamy o życiu na kresach wschodnich przed II wojną światową (przed wojną miała 10 lat), oraz w czasie wojny. Pamiętam o psotach czynionych Żydom przez polskie i ruskie dzieci, o wyprawach letnich do Pleśnian skąd pochodziła jej matka Domicela, oraz o zwyczajach świątecznych Świąt Bożego Narodzenia, obchodzonych podwójnie w obrządku katolickim i unickim w domu jej dziadków Koryniewiczów. Pamiętam opowiadania mamy o zamku Sobieskich w Złoczowie, o okolicznych wzgórzach Woronia-kach, a także o niedostatku dni codziennych i dorywczej pracy jej ojca Michała, z uwagi na wysokie przedwojenne bezrobocie.

Mniej utkwiło mi w pamięci to co opowiadał mój ojciec Zdzisław Woźniak o swojej „małej ojczyźnie”. Zmarł 31 lat temu, a ja nie zdążyłem go wypytać o to, co teraz, po latach mnie interesuje. Urodził się w Niżniowie nad Dniestrem, w domu dziadków Kopkowiczów. Mieszkał z rodzicami początkowo w Niżniowie, a następnie w Kałuszu, gdzie przeniesiony został służbowo jego ojciec Franciszek. Był kolejarzem i synem kolejarza Józefa Woźniaka. Zmienne losy i służba na kolei rzucały ich do Stryja, Doliny, Niżniowa i Kałusza.

Moi rodzice opuścili kresy wschodnie II Rzeczypospolitej jeszcze w 1944 roku. Powód był ten sam, który zmusił setki tysięcy Polaków do opuszczenia na zawsze Małopolski Wschodniej – niemożność pokojowego współżycia z Ukraińcami. Doświadczenia polsko-ukraińskie lat 1942-1945 wypaliły piętno na psychice moich rodziców i dziadków. Pojęcie Ukraińca było już odtąd dla nich synonimem zła.

Mój ojciec już nigdy nie zobaczył swoich stron rodzinnych. Po wojnie mieszkał w Bobowej, Jarosławiu i od 1947 roku w Gliwicach. Mama odwiedziła swój Złoczów bodajże w 1984 roku. Wybrała się tam z koleżanką z lat dziecięcych, na zaproszenie jej brata mieszka-

lwowskich nekropolii. Należy wyrazić w tym miejscu nadzieję, że za przykładem historyków Uniwersytetu Opolskiego, z biografiami osób wpisanych w historię Lwowa zmierzają się kolejne pokolenia miłośników Clio. Tym bardziej, że materiału do tego typu opracowań z całą pewnością nie brakuje.

* Mariusz Patelski, *General broni Tadeusz Jordan Rozwadowski. Żołnierz i dyplomata*, Warszawa 2002, Oficyna Wydawnicza RYTM, s. 462 □

jącego w Złoczowie. W tamtych czasach wyjazd prywatny do ZSRR mógł odbyć się tylko na podstawie pisemnego zaproszenia obywatela tego państwa, potwierdzonego urzędowo przez odpowiednie władze radzieckie. Wyjazd zaplanowany był na dwa tygodnie. Wróciła po tygodniu rozdrażniona i rozżalona. Piękne wspomnienia z lat dzieciństwa i młodości nie wytrzymały próby minionych 40 lat. Powojenna rzeczywistość odmienna była od wyidealizowanych wspomnień. W tych czasach na byłych kresach wschodnich mieszkała jeszcze kuzynka mamy Maria Mieszek z domu Chamuczyńska. Była wywieziona na Syberię przez bolszewików w 1945 roku. Jej mąż Komorowski zmarł. Przed wojną mieszkali w Tarnopolu, podobnie jak rodzice Marii. W 1944 roku wraz z pozostałymi dziećmi wyjechali na zachód i osiedli w Krakowie. Maria po uwolnieniu ze zsyłki powróciła do Tarnopola, gdzie na nowo założyła rodzinę. Moja mama odwiedziła ją w Tarnopolu. Kontakty powojenne kuzynek były jednak dość luźne.

W 1970 roku po raz pierwszy zainteresowałem się dziejami swojej rodziny. Moja ówczesna wiedza na ten temat oparta była jedynie na opowieściach mamy i babci Karoliny Woźniak z domu Kopkowicz. Minęły lata. Do tematu powróciłem ponownie w 1999 roku, bogatszy o wiedzę ogólną i doświadczenia życiowe. W trakcie wznowionych poszukiwań dowiedziałem się, że moi przodkowie „po mieczu” pochodzą z podolskiej wsi Kobyłowlaki w pobliżu Trembowli, na południe od Tarnopola. Początkowo nie planowałem tam wyjazdu. Wiedziałem, że księgi metrykalne które ocalały, przywiezione zostały do Polski. Okolicznościami zniechęcającymi była też znaczna odległość od Gliwic – 600 km, oraz dzieląca Polskę i Ukrainę granica państwowa. Może kiedyś w przyszłości...

Z czasem zacząłem się interesować historią tych ziem. Postanowiłem zgłębić wiedzę o życiu swoich przodków w Kobyłowlakach. Zaczęłem dojrzawać do wyjazdu na Ukrainę. Ostateczna decyzja o wyjeździe samochodem zapadła po rozmowie telefonicznej z Iwoną i Jerzym Urbańskimi – kuzynostwem z Jarosławia. Latem 2001 roku odbyli oni 1-dniową wycieczkę z Jarosławia do Lwowa i Bóbrki – miejscowości rodzinnej dziadków Jurka Urbańskiego.

1 sierpnia 2002 roku wyruszyłem wraz z synem Tomaszem w podróż z Gliwic na wschód. Pierwszy etap planowanej trasy osiągnięty został w Jarosławiu. Po drodze zwiedzanie zespołu pałacowego w Łańcut. W Jarosławiu niezaplanowane spotkanie rodzinne z Barbarą i Romanem Goclonami z Wrocławia, oraz planowane z rodzinami Iwony Urbańskiej i Pawła Rakoczego z Jarosławia. Wieczorem Tomek w towarzystwie naj-

młodszych jarosławian: Beaty Rakoczy, oraz Wojtka i Basi Urbańskich zaliczał miejscowe atrakcje dla młodzieży, nawiązując zarazem lub odnawiając kontakty z kuzynostwem. Wieczorem jeszcze ostatnie rozmowy z Urbańskimi, oraz ich dobre rady związane z ubiegłorocznym pobytem na Ukrainie. Radzili wziąć z Polski dolary – walutę tam najbardziej pożądaną, ale benzynę tankować już za granicą, z uwagi na różnicę cen.

2 sierpnia rano, około godz. 9.00 zgłosiliśmy się na przejściu drogowym w Korczowej. Plan dnia to: zwiedzić w kilka godzin Lwów i dojechać na nocleg do Tarnopola. Razem około 230 km. Na granicy pierwsze opóźnienie. Straciliśmy prawie 2 godz. z powodu słabej organizacji granicznych służb ukraińskich. Kolejka samochodów wjeżdżających na Ukrainę, o nie ukraińskich numerach rejestracyjnych nie była długa lecz źle obsługiwana.auta stały na lewym pasie ruchu, ukraińscy pogranicznicy cały czas byli obecni, lecz żaden z nich nie powiedział że trzeba wyjść z auta i podejść do okienka usytuowanego przy prawym pasie ruchu. Na pasie tym, utworzyła się długa kolejka aut kierowców ukraińskich powracających do kraju. Po raz pierwszy widziałem taką ilość aut ukraińskich z ich pasażerami w jednym miejscu. Do Gliwic Ukraińcy docierają stosunkowo rzadko. Już na pierwszy rzut oka widać różnicę w poziomie życia na Ukrainie i w Polsce. A jeszcze nie wjechaliśmy. Około godz. 12.00 dotarliśmy wreszcie do Lwowa na stare miasto. Zaparkowaliśmy na strzeżonym płatnym parkingu w pobliżu Teatru Opery i Baletu (Teatru Wielkiego). Natychmiast podeszli do nas 3 chłopcy w wieku 8-12 lat z prośbą o wsparcie i ofertą oprowadzenia po Lwowie. Mówili trochę po polsku, a trochę po ukraińsku. Dla nas Polaków przyzwyczajonych już do takich zachowań to nic nowego. Pytali też o kanapki, byli głodni. Dostali od Tomka bułkę z serem – jego kolację i trochę słodczy, w które przezornie zaopatrzyliśmy się przed wyjazdem w Jarosławiu. Zwiedzaliśmy jednak Lwów sami, mając pożyczony od Jurka Urbańskiego plan Lwowa z zaznaczonymi zabytkami i przeznaczonym na ten cel 4 godz. To był jednak błąd. Miasto spodobało się nam. Nadal tchnie polskością. Domy, kościoły, układ starego miasta jest taki dziwnie znajomy, polski. Po raz pierwszy byłem tu w 1975 roku, tylko przez kilka godzin. Po latach patrzę na Lwów trochę inaczej. Duży ruch samochodowy po fatalnych nawierzchniach ulic. Ulice i place lwowskie są w większości brukowane kostką granitową i poprzecinane torami tramwajowymi. Nawierzchnia trwała lecz z pewnością nie była planowana na tak duży ruch samochodowy i takie obciążenia. Część nawierzchni jest rekonstruowana. Na przykład na Rynku zrywany jest stary bruk, wymieniane i utwardzane podłoże, oraz ponownie układana historyczna kostka granitowa. Na ulicach Lwowa widać już więcej aut nowszych, nawet tych drogich marek, w przeciwieństwie do tego co zobaczyliśmy na granicy w Korczowej. Na chodnikach tłumy, w tym wielu turystów z Polski.

Wymieniliśmy w kantorze pierwsze dolary na miejscowe hrywny w relacji 1 do 5. Pierwsze zdjęcia pod Teatrem Opery i w okolicy Rynku. Czas zjeść obiad. Trafiliśmy do restauracji przy placu Mickiewicza. Tutaj zaskoczenie. Karta dań dla Tomka całkowicie nieczytelna. Zapisy po ukraińsku i rosyjsku – litery nieznane dla

znacznej części obecnej polskiej młodzieży. Zamówiliśmy oczywiście dania kuchni miejscowej: barszcz ukraiński i pieczeń huculską. Zupa dobra, choć inna niż barszcz jadany u nas. W zupie buraki pokrojone grubo w paski i ugotowane. Drugie danie to całkowite zaskoczenie. Miała być pieczeń z ziemniakami (moje tłumaczenie), a dostaliśmy bardzo gorący rodzaj gulaszu warzywnego z mięsem. Smak średni, cena w sumie niewygórowana.

Tomek stwierdził że podoba mu się we Lwowie i dobrze byłoby tu zanocować, a przy okazji zobaczyć miasto wieczorem. Zgodziłem się z nim, Tarnopol musiał poczekać do jutra. Zaczęliśmy poszukiwać noclegu we Lwowie. W najdroższym hotelu "George" pokój dwuosobowy kosztuje 80 dolarów. Doszliśmy do wniosku, że tańszy nocleg znajdziemy „u ludzi”, w prywatnym mieszkaniu. Dzięki uprzejmości pani sprzedającej dewocjonalia w lwowskiej Katedrze Łacińskiej, trafiliśmy na ulicę Krupiańską 12/16 na Łyczakowie. Tutaj czekała już na nas pani Izabela Timofiejewa, miejscowa Polka, lwowianka z dziada pradziada, jak mówi o sobie. Przy wzajemnej prezentacji poznaliśmy jej córkę Nadię. Zostawiliśmy w domu nasze rzeczy, załatwiliśmy przy pomocy Nadii strzeżony parking dla samochodu na noc za 27 hrywien i za radą pani Izabeli udaliśmy się z Tomkiem na pobliski Cmentarz Łyczakowski. Zrobił na nas duże wrażenie. Przepięknie położony na wzgórzach pnących się coraz wyżej, zalesiony, o nieregularnym układzie alejek. Blisko 200-letni Cmentarz Łyczakowski to archiwum polskości Lwowa. Na wielu zabytkowych grobowcach i kapliczkach widnieje szereg znanych niegdyś nazwisk polskich osobistości. Trafiliśmy do miejsc pochówku Konopnickiej, Grottgera i Zapolskiej. Leżą tu również ci co mieszkali daleko stąd, lecz tu pragnęli spocząć po śmierci, jak hrabia Jerzy Dunin-Borkowski z Młynisk wraz z rodziną.

Cmentarz Łyczakowski pełnił również za czasów sowieckich i pełni obecnie rolę cmentarza dla zasłużonych. Spoczywa tu wielu Rosjan i Ukraińców, których okazałe nagrobki ozdobione brązowymi popiersiami lub rzeźbami, zaczynają dominować w niektórych kwartałach cmentarza. Wśród nich znaleźliśmy nagrobek, mało zresztą okazały, akademika Michajło Wozniaka.

Szukaliśmy z Tomkiem oczywiście Cmentarza Orląt Lwowskich, o którym ostatnio tak głośno. Jest na drugim końcu Cmentarza Łyczakowskiego. Prowadzi do niego od bramy głównej odnowiona, wybrukowana aleja. Po drodze rozległe mauzoleum ku czci Strzelców Siczowych, żołnierzy ukraińskich którzy zginęli w wojnie polsko-ukraińskiej w latach 1918-1919, w tym również w walkach o Lwów. Cmentarz Orląt Lwowskich dzięki pracy polskich konserwatorów został pięknie odnowiony i prawie przywrócony do przedwojennej świetności. Zrobiliśmy zdjęcia i dalej w drogę – Lwów czekał. Nie mieliśmy już niestety czasu na zwiedzanie piechotą. W dalszym zwiedzaniu pomogła nam nasza Skoda Felicja. Przez godzinę jeździliśmy po Lwowie mając plan miasta za przewodnika, Górę Zamkową za punkt orientacyjny, oraz własne poczucie orientacji – czasem zawodne. Dzięki tej przejażdżce mogliśmy zorientować się w charakterze miasta i jego zabudowie. Pod wieczór trafiliśmy do kawiarni w centrum Lwowa przy Alei Swobody (ulica Hetmańska). Za 2 porcje lodów, 2 kawy i

2 coca-cole zapłaciliśmy w przeliczeniu około 16 zł. Jak na nasze zasobne „zachodnie kieszenie” to całkiem niedużo.

Wieczorem w domu czekała już na nas ze skromną kolacją pani Izabela. Wieczorem poznaliśmy też Marinę, 27-letnią wnuczkę pani Izabeli, pracującą w sklepie jako ekspedientka. Na kolacji była też Nadia, lekarz weterynarii, obecnie bezrobotna i dorabiająca drobnym handlem na bazarze. Rozmawialiśmy o warunkach życia w Polsce i na Ukrainie. Pani Izabela ma 125 hrywien emerytury, a na przykład 1 kg pośledniej kiełbasy kosztuje 13-14 hrywien. W obszernym mieszkaniu widać ślady minionej jego świetności. Dowiedzieliśmy się sporo o życiu mieszkańców współczesnej, niepodległej Ukrainy. Dokonaliśmy też własnych obserwacji o życiu tych świeżo poznanych Polek ze Lwowa. Pani Izabela, przedwojenna absolwentka polskiego gimnazjum, mówi pięknie po polsku z lwowskim akcentem. Jej córka Nadia, dorastająca w czasach rosyjskiej supremacji ZSRR, mówi po polsku ze śpiewnym rosyjskim akcentem. Najmłodsza Marinka mówi po polsku „szeleszczącą mową” z wyraźnymi ukraińskimi naleciałościami. W czasie późno-wieczornej rozmowy, prowadzonej przy uchylonym oknie w pokoju, babcia Izabela kilkakrotnie upominała wnuczkę: „Marinka mów ciszej”. Czyżby zle doświadczenia pani Izabeli z czasów stalinowskiej supremacji we Lwowie?

Rano, po śniadaniu, uregulowaliśmy należności z naszymi gospodyniami – 100 hrywien (wystarczyłoby 80 według pani Izabeli) i ruszyliśmy dalej na wschód, do Tarnopola. Za Lwowem pierwszy raz zatankowaliśmy ukraińską benzynę bezołowiową, która tu nazywa się A 95. Jest rzeczywiście sporo tańsza od naszej bezołowiowej Pb 95. Po drodze wjechaliśmy do Złoczowa, bez problemu trafiając do centrum miasteczka. Auto zaparkowaliśmy w pobliżu byłych koszar, w których pracowali niegdyś Michał i Domicela Koryniewiczze, moi dziadkowie. Zapewne w tych też koszarach kwaterował w latach 30-tych XX wieku Bronisław Woźniak, brat mego dziadka Franciszka, odbywając zasadniczą służbę wojskową w Złoczowie. Zaglądnęliśmy do czynnego kościoła św. Anny, w którym zapewne ochrzczona została moja mama w 1929 roku. Z centrum Złoczowa niedaleko do zamku Sobieskich górującego nad miastem. Murowany XVII-wieczny zamek otoczony ziemno-murowymi obwałowaniami wzniesiony został na wzgórzu. Zabudowania zamku zostały odnowione i mieszczą obecnie wewnątrz muzeum. Niestety z braku czasu nie mogliśmy sobie pozwolić na jego zwiedzenie. Na koniec odwiedziliśmy miejscowy cmentarz w Złoczowie, na którym spoczywają Wiktor i Dymitr Koryniewiczze. Moja mama w czasie swojego pobytu w Złoczowie w 1984 roku też zapewne szukała grobu swoich dziadków zmarłych w latach 40-tych XX wieku. Nam się nie udało. Stare, przedwojenne nagrobki z polskimi napisami pozbawione są opieki i zarośnięte bujną roślinnością. Wypierają je nowsze, powojenne, opisane cyrylicą. Zostawiliśmy symboliczny, zapalony znicz w bezimiennej, zrujnowanej polskiej kapliczce na tym cmentarzu. Około południa opuściliśmy Złoczów i otaczające go niewysokie góry Woroniały.

Tarnopol przywitał nas niewielkim deszczem. To duże miasto oglądaliśmy jedynie przejazdem, z okien samochodu. Nasz postój w Tarnopolu ograniczył się jedynie do ciepłego posiłku (nie ryzykowaliśmy już „pie-

czeni huculskiej”), oraz wymiany waluty w kantorze przy dworcu kolejowym. Jak to miło, że złote polskie są tu tak samo chętnie przyjmowane jak dolary i wymieniane na hrywny. Z Tarnopola już tylko żabi skok na południe do Trembowli.

Narastały moje emocje związane ze zbliżaniem się do celu podróży. Co zastaniemy w Kobyłowlókach? Już przed wyjazdem sporo wiedziałem o okolicy, jej historii i życiu Polaków w tych stronach w XVIII i XIX wieku. Byliśmy wyposażeni w kserokopię przedwojennej mapy topograficznej okolicy, album ze starymi zdjęciami, oraz zapiski z ksiąg metrykalnych parafii rzymsko-katolickiej Janów Trembowelski.

Do Janowa wjechaliśmy wczesnym popołudniem, od północy, mijając po lewej stronie drogi stary cmentarz. Po przejeździe przez most nad Seretem wjechaliśmy pomiędzy wzgórza otaczające Młyniska i Kobyłowloki. Okolica tu bardzo malownicza. Liczne wzgórza poprzecinane jarami i potokami. Od południa i zachodu wioski stykają się z bujnymi lasami przechodzącymi w bory janowskie. W Młyniskach jedna z dróg zaprowadziła nas na rozległy obszar zajęty przez obszerne zabudowania gospodarcze i stojące wszędzie maszyny rolnicze, lub ich zardzewiałe resztki. To teren byłego pałacu w Młyniskach i późniejszej kolchozowej bazy maszynowej MTS. Śladów pałacu nie udało się nam znaleźć. Został jedynie wyrównany, płaski teren pozbawiony drzew i porośnięty chwastami. Pałac Dunin-Borkowskich spłonął w 1945 roku w czasie walk polsko-ukraińskich. Zawróciliśmy do głównej drogi przez Młyniska. Lokalna wiejska droga prowadząca do Kobyłowlók pogarszała się coraz bardziej. Resztki asfaltu konkurują tu z lokalnymi dziurami i krowim łajnem. Po wjechaniu do centrum wsi czas na konfrontację posiadanej wiedzy i moich wyobrażeń z rzeczywistością. Pomny wskazówek Jurka Urbańskiego, żeby z Ukraińcami rozmawiać raczej po polsku niż po rosyjsku, zacząłem rozpytywać napotkanych ludzi o miejsce zamieszkania przedwojennych polskich mieszkańców wsi Kobyłowloki. Pierwsza napotkana staruszka świetnie rozumiała po polsku i skierowała nas w kierunku byłego polskiego kościoła katolickiego oraz do tak zwanego „polskiego uczastka” wsi. Tam należało dalej pytać. Przejechaliśmy jeszcze około 300 metrów i oto polski kościół w całej zrujnowanej okazałości. To że jeszcze stoi i jest pod dachem, to chyba zasługa miejscowego kolchozu, który w kościele urządził magazyn. Obok opuszczone, bez okien budynki probostwa i polskiej szkoły w Kobyłowlókach.

Powyższe zabudowania stoją na północno-zachodnim skraju wsi, przy drodze, dziś asfaltowej. Po drugiej stronie drogi zaczynają się nieużytki na których miejscowi wypasają krowy, a dalej pola uprawne rozpościerają się w kierunku Janowa. Nasz przyjazd białą Skodą Felicją wywołał pewne poruszenie i ciekawość wśród mieszkańców wioski. Przywitaliśmy się z napotkanymi ludźmi, zwracając się do nich po polsku i wyjaśniając cel naszego przyjazdu – chcemy zobaczyć miejsca gdzie mieszkali i pracowali nasi dziadkowie, również rolnicy z Kobyłowlók i odwiedzić polski cmentarz. Muszę przyznać, że na ogół spotykaliśmy się ze zrozumieniem i chęcią pomocy ze strony Ukraińców w Kobyłowlókach. Wskazali nam polski cmentarz, na wprost kościoła po drugiej stronie drogi, lekko od niej oddalony. Obeszliśmy

z Tomkiem cały cmentarz bardzo dokładnie, szukając czytelnych śladów na zachowanych kamiennych krzyżach nagrobnych, lub nielicznych kamiennych nagrobkach. Większość krzyży wykonanych z piaskowca jest bez napisów, lub są one już nieczytelne. W kilku przypadkach udało się nam odczytać nazwiska katolickich mieszkańców parafii, znane z zapisów metrykalnych. Nic nie zostało natomiast po drewnianych krzyżach, które zapewne niegdyś tu przeważały. Wszędzie chwasty i od lat nie koszona bujna trawa. Wschodnia część cmentarza zarosła krzakami. Obok cmentarza i bokiem przez jego skraj prowadzą dwie polne drogi. Czyżby to był skrót na pola, wyjeżdżony kołami ciągników kolchozowych? Latem cmentarz zdobią rosnące tu dziko i kwitnące na żółto krwawniki.

To dziwne uczucie stać na poświęconej ziemi w której spoczywają kości naszych przodków: pradziadka Józefa Woźniaka, jego rodziców Jana i Elżbiety, oraz teściów Antoniego i Franciszki Miklaszewskich. Zapalony znicz i modlitwa za zmarłych to wszystko, czym można uczcić pamięć o nich.

Następnym wyzwaniem było znalezienie przedwojennego starego domu nr 123, w którym mieszkali Woźniakowie w Kobyłówkach. Zdjęcie tego domu, wykonane z początku XX wieku, było w posiadaniu mego dziadka Franciszka Woźniaka. Na zdjęciu widoczny jest stary dom kryty strzechą i towarzyszące mu zabudowania gospodarcze. W drzwiach domu uwieczniony został Jan Woźniak, ojciec Józefa, a dziad Franciszka. Zdjęcie zachowało się do dziś i jest obecnie w moim posiadaniu.

Przed wyjazdem z Gliwic liczyłem się z tym, że przedwojenna numeracja domów w Kobyłówkach może być nieaktualna z uwagi na przyjęcie nazw ulic i związaną z tym również zmianę numerów budynków mieszkalnych. Rzeczywistość okazała się inna. Ukraińcy nie utrzymali przedwojennej numeracji domów, traktując to jako „polskie wymysły”, ani też nie wprowadzili nazw ulic. Uważali że wśród swoich znają się i adresy nie są im potrzebne. Być może chodziło też o utrudnienie ewentualnej identyfikacji ludności z uwagi na napięte stosunki ukraińsko-rosyjskie. Pisząc list do Kobyłówek należy podać nazwisko i imię adresata, oraz nazwę przysiółka w którym mieszka. Reszta należy do listonosza. Blaszane numery domów, zawieszane przed II wojną światową u drzwi wejściowych, zachowały się

jeszcze tylko w nielicznych domach. Większość została zdjęta przy okazji remontu elewacji, lub budowy nowego domu. Młodzi mieszkańcy wsi nie znają już na ogół starej, nie używanej numeracji, a starzy często jej nie pamiętają.

Nasze poszukiwania rozpoczęły się późnym popołudniem. Pomogło w nich wielu mieszkańców Kobyłówek, zasiedlających obecnie dawną polską część wsi, a wśród nich najbardziej chyba pomocnym okazał się pan Albin Nadolny. Spotkaliśmy go przypadkowo w pobliżu placu gromadzkiego, zajętego pracą przy stojącym tu kombajnie zbożowym. Prawie 2 godziny chodził ze mną po wsi, pytał ludzi, sprawdzał numery, a przede wszystkim prowadził do miejscowych staruszek, które mogły pamiętać wydarzenia sprzed II wojny światowej. Okazał się nieocenionym przewodnikiem i tłumaczem.

Mieszkańcy wsi powiadomili i ścignęli z przyjęcia weselnego odbywającego się na drugim końcu wsi, panią Piałą. Jest ona właścicielką jednego z nowych domów zbudowanych w latach 90-tych XX wieku przy dawnym placu gromadzkim. Obecnie mieszka w nim jej syn Sława z żoną Olą i dziećmi. Pani Piała obejrzała stare zdjęcie przypomniawszy sobie, że w miejscu ich nowego domu stał niegdyś stary dom, o który pytaliśmy. Potwierdziły to również niezależnie od siebie dwie inne staruszki, kiedy obejrzały zdjęcie i usłyszały że pytamy o stary dom Woźniaków. Nie pamiętały jednak, czy nosił numer 123. Według relacji pani Piała w domu tym mieszkał jeszcze po II wojnie światowej Marcin Woźniak. Nie wyjechał do Polski. Być może jego związki rodzinne z Ukraińcami zniechęciły go do tego, lub też nie chciał opuszczać stron rodzinnych i jechać w nieznane. Zmarł w latach 80-tych XX wieku i spoczywa na cmentarzu prawosławnym w Kobyłówkach. Piałowie przyznają się do dalekiego pokrewieństwa z nim i działkę ze starym domem przeznaczonym do rozbiórki podobno dostali w spadku. Za domem Piałów, w kierunku wschodnim, ciągną się jak za dawnych czasów ogrody warzywne i resztki przydomowych sadów owocowych. Przed domem, na środku dawnego placu gromadzkiego rozpościera się niewielkie bajorko zasilane przepływającą przez nie niewielką strugą, raj dla kaczek. Przed wojną kobiety prały tu bieliznę, ale o tym dowiedziałem się już dużo później, po powrocie do Polski.

(c.d.n.)

Władysław Wilgusiewicz

Wybitni lwowscy i śląscy naftowcy

Tradycje polskiego przemysłu naftowego są skromniejsze niż tradycje wielu innych przemysłów. Rola i struktury organizacyjne tego przemysłu ulegały istotnym zmianom i były różne w latach przedwojennych i powojennych. Wynikało to głównie ze zmian granic państwowych oraz z wdrażania nowych procesów i produktów technologicznych. Istotny wpływ na te zmiany miała prawie zupełna utrata w 1939 r. własnych zasobów ropy naftowej i konieczność wykorzystania znacznych ilości importowanej ropy. Rozwój przemysłu naftowego na polskich ziemiach został zapoczątkowany w połowie XIX wieku, a jego rola i znaczenie dla gospodarki naro-

dowej zawsze było i nadal jest wysoko oceniane przez władze państwowe i społeczeństwo. Istotny udział w osiągnięciu tak znaczącej roli tego przemysłu miało grono naukowców związanych przed 1939 r. z Politechniką Lwowską, a po zakończeniu wojny z Politechniką Śląską w Gliwicach, jak również liczni wychowankowie obu tych zasłużonych uczelni technicznych. W opracowaniu podjęto próbę przypomnienia losów i osiągnięć niektórych wybitnych naukowców z tego grona, którzy w szczególny sposób przyczynili się do rozwoju polskiego przemysłu naftowego po odzyskaniu niepodległości w 1918 r.

Ograniczone ramy i przyjęty cel opracowania nie pozwoliły na omówienie specjalistycznych szczegółów prac i osiągnięć przypominanych naukowców. Uznano natomiast za wskazane podkreślenie związków łączących obie zasłużone uczelnie. Politechnika Śląska powstała w 1945 r. i należy obecnie do największych uczelni technicznych w kraju, dzięki wielkiemu udziałowi i pomocy wielu wybitnych naukowców oraz wychowanków Politechniki Lwowskiej, którzy po 1945 r. musieli opuścić Lwów i osiedlili się na Śląsku. Powiązania obu uczelni obejmowały oczywiście nie tylko specjalistów chemików i naftowców, ale również przedstawicieli wielu innych dziedzin nauki.

Na szczególne przypomnienie zasługują m.in. tak znani i zasłużeni naukowcy oraz ich wybitni wychowankowie i następcy jak profesorowie: Stanisław Fryze i Stefan Węgrzyn (elektrotechnika), Stanisław Ochędusko i Jan Szargut (technika cieplna), Zygmunt Ciechanowski i Maciej Zarzycki (maszyny energetyczne), a także przedstawiciele wielu innych dziedzin i szkół naukowych. Należy dodatkowo podkreślić, że wielu naukowców z tych uczelni związało się po 1945 r. z innymi polskimi uczelniami (Wrocław, Gdańsk i inne) i przyczyniło się do zorganizowania i rozwoju nowych uczelni technicznych w kraju (Opole, Częstochowa i in.).

Jak już wspomniano rozwój przemysłu naftowego na ziemiach polskich rozpoczął się w połowie XIX wieku, a jednym z głównych pionierów tego rozwoju był Ignacy Łukasiewicz, lwowski aptekarz żyjący w latach 1822-1882. Jego zasługą jest skonstruowanie i zastosowanie w lwowskim szpitalu w 1853 r. pierwszej lampy naftowej, a także wdrożenie procesu destylacji ropy naftowej oraz uruchomienie w 1854 r. pierwszej na polskich ziemiach kopalni ropy naftowej w Bóbrce w rejonie Jasła. Rola i przydatność ropy naftowej szybko wzrastała i obecnie jest ona jednym z najcenniejszych surowców energetycznych, a jej produkty są powszechnie stosowane.

Jednym z pierwszych i najwybitniejszych polskich naftowców, który swoją działalność naukową i zawodową rozpoczął już w pierwszych latach XX wieku, był prof. Stanisław Pilat. Pochodził on z bardzo zasłużonej, wielopokoleniowej rodziny lwowskich działaczy i naukowców. Senior rodziny, Stanisław (1802-1866), pedagog i literat, uczestniczył w Powstaniu Listopadowym w 1831 r. i był działaczem narodowym w okresie Wiosny Ludów w 1848 r. Jego dwaj synowie Tadeusz i Roman byli profesorami Uniwersytetu Lwowskiego i rektorami tej uczelni, a trzeci syn Władysław był profesorem Politechniki Lwowskiej. Prof. Stanisław Pilat, syn Tadeusza i Marii z Dunikowskich urodził się w 1881 r. we Lwowie i tam po ukończeniu szkoły średniej w 1899 r. rozpoczął studia na Wydziale Chemicznym Politechniki Lwowskiej. Studia te kontynuował na uczelniach niemieckich i w 1904 r. otrzymał w Lipsku tytuł doktora w zakresie chemii. Również w tym roku rozpoczął swoją działalność zawodową nie przerywając dalszej pracy naukowej. W latach 1904-1909 pracował na różnych stanowiskach w zakładach przemysłu naftowego w Borysławiu, w Czechach i w Rumunii, a następnie do 1918 r. pełnił kierownicze funkcje w Zakładach Polmin w Drohobycz. W tym okresie prowadził również szeroko rozwiniętą działalność naukowo-badawczą i publicystyczną i był

twórcą nowych metod i rozwiązań technologicznych. Wdrażanych również za granicą, a m.in. w Rumunii i Meksyku. W działalności tej w pełni wykorzystał swoje wszechstronne przygotowanie teoretyczne i praktyczne oraz cechy wybitnego fizyko-chemika i świetnego eksperymentatora o szczególnych zdolnościach pokonywania trudności aparaturowych oraz wdrażania nowatorskich rozwiązań technicznych.

Po odzyskaniu niepodległości w 1918 r. podjął aktywną działalność społeczno-techniczną w polskim przemyśle naftowym i stał się jego głównym organizatorem.

W 1919 r. stanął na czele Urzędu Naftowego, następnie został doradcą technicznym, a później dyrektorem krajowych i zagranicznych rafinerii w koncernie naftowym „Dąbrowa”. Wszedł również w skład kierownictwa syndykatu „Polnaft” i uczestniczył w reorganizacji i centralizacji polskiego przemysłu naftowego. W latach 1920-1923 kierował także projektowaniem i realizacją dużych inwestycji gazowniczych i rafineryjnych. Należała do nich m.in. budowa gazociągu Winnica-Glinnik Mariampolski, modernizacja i rozbudowa kilku polskich rafinerii oraz wiercenia na dużą skalę w rejonie złóż gazu w Daszawie.

Zasadnicza zmiana w życiu i działalności Stanisława Pilata nastąpiła w 1924 r. po uzyskaniu tytułu profesora zwyczajnego i objęciu kierownictwa Katedry Technologii Nafty i Gazów Ziemnych, którą zorganizował na Wydziale Chemicznym Politechniki Lwowskiej. Z Katedrą tą był związany aż do tragicznej śmierci w 1941 r. Jego wiedza i zdolności organizacyjne zostały szybko i wysoko ocenione przez najwyższe władze państwowe i w 1926 r. objął stanowisko dyrektora zakładów „Polmin” zaoferowane mu przez ministra przemysłu i handlu Eugeniusza Kwiatkowskiego i Prezydenta Ignacego Mościckiego. Funkcję tę pełnił do 1929 r. przerywając czasowo działalność naukowo-dydaktyczną. W 1927 r. z jego inicjatywy powstał Syndykat Przemysłu Rafineryjnego, który koordynował działalność wszystkich rafinerii i przemysłu naftowo-gazowniczego w zakresie eksploatacji, inwestycji oraz sprzedaży i eksportu ropy i jej produktów finalnych. W tym właśnie okresie został m.in. zrealizowany gazociąg Daszawa-Drohobycz „Polmin”, który znacząco wpłynął na poprawę rentowności przemysłu rafineryjnego.

W 1928 r. prof. Pilat zrezygnował z kierowania Syndykatem i zakładami „Polmin” i poświęcił się głównie pracy naukowo-badawczej. Pozostał jednak nadal doradcą i opiekunem naukowym tych przedsięwzięć oraz inicjatorem wdrażania nowatorskich rozwiązań dla fabrykacji nowych produktów z ropy naftowej i z gazu ziemnego.

W 1930 r. odbył się we Lwowie IV Zjazd Naftowy, na którym uroczystie obchodzono 25-lecie podjęcia przez Profesora działalności w przemyśle naftowym. Działalność ta została bardzo wysoko oceniona w kraju i za granicą m.in. przez nadanie członkostwa Akademii Nauk Technicznych w Warszawie oraz wielu zagranicznych towarzystw naukowych. Otrzymał również wysokie odznaczenia państwowe, a w 1937 r. reprezentował rząd polski na II Światowym Kongresie Naftowym. W 1935 r. Profesor zawarł związek małżeński z dr Ewą Neyman, która blisko z nim współpracowała i była kontynuatorką jego działalności. Po wybuchu wojny

we wrześniu 1939 r. prof. Pilat nie opuścił Lwowa, mimo że miał zapewnione takie możliwości i kontynuował swoją działalność na Politechnice Lwowskiej. Podjął również współpracę naukową z uczelniami w Kijowie i Moskwie. Wyniki wielokierunkowych badań wykonanych w ramach tej współpracy przypuszczalnie nie zostały zachowane. Po wkroczeniu Niemców do Lwowa Profesor w nocy z 3 na 4 lipca 1941 r. został aresztowany wraz z liczną grupą innych lwowskich naukowców i członków ich rodzin. O świcie 4 lipca 1941 r. zostali oni bestialsko zamordowani na Wzgórzach Wuleckich i tam pochowani. W 1943 r. ich zwłoki zostały przewiezione do Łasku Krzywczyckiego i tam je spalono dla zatarcia śladów. W uzupełnieniu tej tragicznej informacji podaję, że w grupie zamordowanych był również wybitny uczony prof. Roman Longchamps de Bérier, profesor i rektor Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, a także trzej jego synowie. Najmłodszy z nich 17-letni Kazimierz był moim kolegą z XII Gimnazjum we Lwowie, a dwaj starsi bracia Bronisław i Zygmunt byli wychowankami Politechniki Lwowskiej.

Dorobek naukowy prof. S. Pilata jest bogaty i obejmuje 51 publikacji, 4 książki i 18 patentów. Liczne publikacje ukazały się również w prasie zagranicznej. Współautorami wielu prac byli współpracownicy Profesora oraz małżonka Ewa. Wielkie osiągnięcia i wspaniałą postać Profesora zostały przypomniane na seminarium naukowym, które odbyło się na Politechnice Lwowskiej i w Instytucie Technologii Nafty w Krakowie we wrześniu 2001 r. z okazji 60-tej rocznicy Jego śmierci.

Poniżej przedstawiono informacje o życiu i osiągnięciach kilku wybitnych następców i kontynuatorów dzieła Profesora. Pierwszą z nich była wspomniana już małżonka Profesora Ewa Neyman. Urodziła się 5 lipca 1909 r. we Lwowie. Po ukończeniu szkoły średniej w 1927 r. podjęła studia na Wydziale Chemicznym Politechniki Lwowskiej uzyskując tytuł inżyniera chemika w 1932 r. Dzięki wybitnym zdolnościom i pracowitości uzyskała również tytuł doktora na Wydziale Matematyczno-Przyrodniczym Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, a w 1931 r. rozpoczęła pracę asystencką w Zakładzie Chemii Fizycznej Politechniki Lwowskiej. W 1934 r. objęła stanowisko adiunkta w Zakładzie Technologii Nafty i Gazów Ziarnych kierowanym przez prof. Pilata, w pełni potwierdzając swoje zdolności naukowe, organizacyjne i dydaktyczne. Przyczyniła się również do znacznego rozwoju tego zakładu i była z nim związana do czasu wkroczenia Niemców do Lwowa w 1941 r. W okresie niemieckiej okupacji Lwowa była zmuszona do objęcia skromnej posady chemika w fabryce farmaceutycznej we Lwowie. W 1944 r., po opuszczeniu Lwowa przez Niemców, została powołana na stanowisko kierownika Katedry Technologii Nafty Politechniki Lwowskiej, ale już w kwietniu 1945 r. wyjechała do Krakowa i tam podjęła pracę w Instytucie Paliw Płynnych. W maju 1945 r. uzyskała habilitację na Wydziale Chemicznym Politechniki Śląskiej w Gliwicach i objęła stanowisko profesora na tej uczelni. W październiku 1945 r. wyjechała z grupą lwowskich profesorów w celu organizacji Wydziału Chemii Technicznej na Politechnice Wrocławskiej i tam kierowała Katedrą Technologii Nafty i Paliw Płynnych do czasu nagłego zgonu w dniu 21 listopada 1945 r. Mimo stosunkowo młodego wieku i przed-

wczesnej śmierci pozostawiła bogaty dorobek naukowy obejmujący 24 publikacje własne i 1 patent. Była również współautorką licznych publikacji prof. Pilata. Działalność jej obejmowała głównie badania fizyko-chemiczne w dziedzinie olejów i roztworów gazu i przyczyniła się do późniejszego rozwoju tych dziedzin w kraju po 1945 r.

Do grona najwybitniejszych i najbardziej zasłużonych wychowanków i następców prof. S. Pilata należał prof. Włodzimierz Kisielow. Urodził się 19 stycznia 1914 r. w Petersburgu. Studia na Wydziale Chemicznym Politechniki Lwowskiej ukończył w 1939 r.

W latach 1938-1941 był asystentem prof. S. Pilata w Katedrze Technologii Nafty i Gazów Ziarnych tej uczelni. W okresie okupacji w latach 1942-1944 pracował jako chemik w Rafineriach Nafty Jasło i Glinnik Mariampolski. W 1945 r. związał się z Politechniką Śląską w Gliwicach, organizował od podstaw Katedrę Technologii Nafty i Paliw Płynnych na Wydziale Chemicznym tej uczelni i był kierownikiem tej katedry do 1969 r. Tytuł doktora nauk technicznych i docenta uzyskał w 1954 r., a tytuł profesora w 1959 r. W okresie 1958-1960 pełnił funkcję dziekana Wydziału Chemicznego Politechniki Śląskiej. Już w 1954 r. podjął się organizacji Zakładu Petrochemii i Karbochemii Polskiej Akademii Nauk. Zakład ten był pierwszą placówką naukową PAN na Górnym Śląsku, a Profesor kierował nią aż do 1985 r., a następnie do 1998 r. był jej konsultantem naukowym i koordynatorem tematu „Podstawowe badania w petrochemii” realizowanego w ramach współpracy z Akademią Nauk ZSRR. Aktywną działalność na Politechnice Śląskiej w latach 1958-1975 potrafił pogodzić z udziałem w licznych stażach naukowych w zagranicznych instytutach i akademiach naukowych m.in. w USA, RFN i w Związku Radzieckim. Był również aktywnym członkiem wielu komitetów i rad naukowych w kraju i za granicą, a także honorowym członkiem i działaczem Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Przemysłu Naftowego i przewodniczącym Rady Naukowej Instytutu Technologii Nafty w Krakowie. Dorobek naukowy Profesora jest bardzo bogaty i był wynikiem Jego ogromnej wiedzy i pracowitości. Dorobek ten powstał mimo wielkiego Jego zaangażowania w działalność dydaktyczną i organizacyjną. Obejmuje on ogółem 119 publikacji oraz 12 patentów, które ukazały się w krajowej i zagranicznej prasie naukowo-technicznej. Główna tematyka prac naukowo-badawczych Profesora dotyczyła opracowania nowej technologii odparafinowania niskokrzepłych produktów naftowych oraz klasyfikacji rop dla potrzeb technologicznych.

Po 1970 r. Profesor podjął się dodatkowo zorganizowania i przewodniczenia Polskiemu Komitetowi Techniki Smarowniczej i przyczynił się do rozwoju i oparcia tej techniki na podstawach naukowych. Na Politechnice Śląskiej i w placówce PAN w Gliwicach zainicjował i realizował w szerokim zakresie badania nad przeróbką węgla prowadzone niezależnie od badań dotyczącym nafty i petrochemii. Już w 50-tych latach podjął dodatkowe prace badawcze dotyczące przydatności materiałów ogniotrwałych w hutnictwie i był organizatorem Centralnego Laboratorium Przemysłu Materiałów Ogniotrwałych.

Pod kierunkiem Profesora wykształciło się ponad 200 inżynierów naftowców i był on również promotorem

26 doktorów nauk technicznych o tej specjalności, którzy w powojennych latach uczestniczyli czynnie w odbudowie i rozwoju polskiego przemysłu rafineryjnego i gospodarki produktami naftowymi. Za swoją wszechstronną działalność i wielkie zasługi Profesor otrzymał wiele wysokich odznaczeń państwowych i resortowych i pozostał w pamięci wielkiego grona swoich wychowanków. Należy wyraźnie podkreślić, że Profesor W. Kisielow zawsze uważał się za wychowanka prof. S. Pilata i Jego lwowskiej szkoły i zawsze wiązał swoją działalność – podobnie jak prof. S. Pilat – z potrzebami i specyfiką polskiego przemysłu naftowego i jego rozwojem. Prof. W. Kisielow zmarł w dniu 27 marca 2001 r. w Nowej Rudzie koło Wałbrzycha i został pochowany na Cmentarzu Prawosławnym w Lublinie.

Katedra Technologii Nafty i Paliw Płynnych zorganizowana na Politechnice Śląskiej i kierowana do 1969 r. przez prof. W. Kisielową ulega w następnych latach kilkakrotnym przekształceniom organizacyjnym. Została ona połączona z Katedrą Technologii Chemicznej Węgla kierowaną od 1945 r. przez prof. J. Salcewicza. W wyniku tego połączenia powstała Katedra Technologii Chemicznej Węgla i Ropy Naftowej kierowana w latach 1959-1971 przez prof. P. Wasilewskiego. Po 1971 r. nastąpiły dalsze przekształcenia. Katedra ta funkcjonowała do 1991 r. jako instytut o różnych nazwach i strukturach kierowany nadal przez prof. P. Wasilewskiego. W 1991 r. przywrócono jej status Katedry Technologii Chemicznej Węgla i Ropy Naftowej, a jej kierownikiem do 1994 r. nadal był prof. P. Wasilewski. W ramach tej Katedry funkcjonują dwa oddzielne zakłady, a mianowicie Zakład Technologii Ropy Naftowej i Zakład Technologii Chemicznej Węgla.

Wspomniane zmiany organizacyjne były spowodowane szybkim rozwojem i postępem technicznym w tych dziedzinach nauki i przemysłu oraz potrzebą dostosowania się do tych zmian.

W licznym gronie pracowników naukowych wymienionych wyżej jednostek organizacyjnych znaleźli się głównie wychowankowie i współpracownicy prof. W. Kisielow. Poniżej przedstawiono sylwetki kilku najbardziej zasłużonych i wybitnych naukowców należących do tego grona. Prof. Urszula Szałajko urodziła się w 1922 r. w Brzozowie, ale już od 1928 r. do 1946 r. przebywała we Lwowie i tam ukończyła studia na Wydziale Naftowym Politechniki Lwowskiej. Studia te uzupełniła w latach 1946-1948 na Politechnice Śląskiej uzyskując w 1962 r. tytuł doktora nauk technicznych. Już w 1946 r. rozpoczęła pracę na tej uczelni jako asystent na Wydziale Chemicznym. W 1965 r. uzyskała tytuł docenta, a w 1972 r. tytuł profesora. W latach 1959-1964 odbyła staże naukowe na uczelniach zagranicznych m.in. w Moskwie, Leningradzie i w Merseburgu (NRD).

W latach 1971-1988 pełniła kierownicze funkcje w Instytutach i Zakładach Wydziału Chemicznego, w latach 1980-1985 współpracowała również z Instytutem Technologii Nafty w Krakowie.

Prowadzone przez nią badania i prace naukowe dotyczyły głównie problematyki utleniania węglowodorów i wykorzystania surowców naftowych, a także wytwarzania środków smarowych. Dorobek naukowy prof. U. Szałajko obejmuje ok. 60 publikacji, 6 patentów, licz-

ne ekspertyzy dla przemysłu rafineryjnego oraz opinie dla wydawnictw książkowych dotyczących tematyki naftowej i petrochemicznej. Była również promotorem szeregu prac doktorskich oraz autorem lub współautorem licznych prac naukowo-badawczych publikowanych m.in. z okazji VI Światowego Kongresu Naftowego w 1963 r. oraz w specjalistycznych wydawnictwach krajowych i zagranicznych w latach 1963-2000. Prof. U. Szałajko po przejściu na emeryturę nadal współpracuje z Politechniką Śląską i utrzymuje częste kontakty z jej pracownikami naukowymi.

Doc. dr Bolesław Jarecki urodził się w 1922 r. w Kołomyi i tam spędził dzieciństwo i lata młodzieńcze. Po zakończeniu wojny i służby wojskowej w 1945 r. podjął studia na Uniwersytecie Toruńskim, a następnie przeniósł się na Wydział Chemiczny Politechniki Śląskiej. W 1950 r. został asystentem w Katedrze Chemii Organicznej, a następnie przez ponad 30 lat był związany z Katedrą i Instytutem Technologii Nafty i Paliw Płynnych pełniąc tam w latach 1971-1981 funkcję kierownika Zakładu. Tytuł doktora nauk technicznych uzyskał w 1962 r., a tytuł docenta w 1969 r.

Był nauczycielem i wychowawcą wielu pokoleń inżynierów z dziedziny technologii ropy naftowej oraz promotorem 6 prac doktorskich. Prowadził również aktywną działalność naukową związaną z problematyką przemysłu rafineryjnego. Zakres tych prac był bardzo szeroki, a większość z nich dotyczyła procesów odparafinowania frakcji paliwowych, regeneracji olejów smarowych itp.

Wyniki tych prac były sprawdzane i wdrażane m.in. w Rafineriach Nafty Jedlicze i Jasło, a także były przedmiotem licznych publikacji naukowych, patentów i wdrożeń. Doc. B. Jarecki zmarł w dniu 22.02.2003 r. i został pochowany na Cmentarzu Centralnym w Gliwicach.

Prof. Anna Marzec urodziła się w 1933 r. w Kopyczyńcach w woj. tarnopolskim. Jej Ojciec Jan Pawłowski, wychowanek Uniwersytetu Jagiellońskiego i Akademii Handlowej w Krakowie, oficer WP był przed 1939 r. posłem na Sejm RP oraz wiceprezydentem m. Tarnopola. Prof. A. Marzec w latach 1950-1955 studiowała na Wydziale Chemicznym Politechniki Śląskiej w Gliwicach. Już w 1954 r. podjęła pracę asystenta w Katedrze Technologii Nafty i Paliw Płynnych kierowanej wówczas przez prof. W. Kisielową i była z tą katedrą związana do 1969 r. Tytuł doktora nauk technicznych uzyskała w 1962 r., habilitację w 1968 r., a tytuł profesora w 1976 r. Od 1970 r. do chwili obecnej jest pracownikiem naukowym w Zakładzie Karbochemii PAN w Gliwicach zorganizowanym i początkowo kierowanym – jak już wspomniano – przez prof. W. Kisielową i pełniła w tym zakładzie odpowiedzialne funkcje kierownicze. W pierwszym okresie pracy zajmowała się problematyką chemii i geochemii ropy naftowej i opublikowała 25 prac naukowych z tej dziedziny. W latach 1974-1975 przebywała na stażu naukowym w USA i od tego czasu zajmuje się głównie problematyką struktury i reaktywności węgla. Dotychczas opublikowała w prasie i podręcznikach zagranicznych ponad 60 prac naukowych o tej tematyce. Uczestniczyła również w licznych międzynarodowych konferencjach naukowych w USA, Francji i Hiszpanii, a także pełniła funkcję przewodniczącej Sekcji na dwóch Światowych Kongresach Naftowych. Za swoją działalność naukową otrzymała szereg nagród i wyróż-

nień krajowych i zagranicznych. Od wielu lat jest członkiem zespołów redakcyjnych kilku zagranicznych czasopism naukowych jak również członkiem Akademii Nauk w Nowym Jorku. Prof. A. Marzec nadal pracuje naukowo i dzieli się swoją wiedzą i doświadczeniem.

Grupa pozostałych śląskich naftowców jest wielokrotnie większa od grupy przypomnianych wyżej, informacyjnie podaje, że w latach 1946-2000 liczba absolwentów Politechniki Śląskiej, którzy byli wychowankami prof. W. Kisielowa i Jego następców wyniosła ogółem ok. 470 osób. Wielu z nich objęło kierownicze stanowiska w krajowych i zagranicznych zakładach rafineryjnych i petrochemicznych oraz w wielu placówkach naukowo-badawczych przemysłu naftowego.

Do grona tego należał m.in. mgr inż. Kazimierz Kachlik. Urodził się w dniu 7.08.1909 r. w Lutowiskach w pow. Lesko. W latach 1928-1933 studiował na Wydziale Chemicznym Politechniki Lwowskiej. W 1935 r. podjął pracę w Rafinerii w Libuszy, a od 1937 r. do wybuchu wojny w 1939 r. pełnił funkcję szefa laboratorium w Rafinerii Czechowice. W okresie wojennym 1939-1945 przebywał na Zachodzie jako żołnierz, a następnie jako pracownik Polskiego Ministerstwa Przemysłu w Londynie. Po powrocie do kraju w 1945 r. objął stanowisko dyrektora technicznego w Rafinerii Czechowice i kierował jej odbudową ze zniszczeń wojennych oraz rozbudową i modernizacją tego Zakładu. W latach 1951-1958 był głównym technologiem w Biurze Projektów Przemysłu Naftowego w Krakowie. Od 1958 r. był generalnym projektantem nowej rafinerii w Mazowieckich Zakładach Rafineryjnych i pełnił tę funkcję aż do czasu jej uruchomienia w 1964 r. Był autorem 10 wynalazków oraz bardzo licznych publikacji z dziedziny przemysłu naftowego. Był również aktywnym organizatorem i działaczem branżowego stowarzyszenia tego przemysłu,

a także wykładowcą na Politechnice Śląskiej i Krakowskiej w dziedzinie inżynierii naftowej. Za wybitne osiągnięcia naukowe i społeczne uzyskał szereg wysokich odznaczeń państwowych i resortowych. Zmarł w dniu 3.02.1998 r i został pochowany na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie.

Wychowankiem i asystentem w katedrze kierowanej przez prof. W. Kisielowa był również dr inż. Jan Hyncar. W końcu lat 50-tych podjął on pracę w śląskiej energetyce, a następnie w górnictwie. Zajmował się problematyką olejową i węglową, a także ekologiczną w tych branżach przemysłowych i jest autorem wielu cennych publikacji z tej dziedziny.

Jest oczywiste, że oprócz śląskiego ośrodka naukowego Politechniki Śląskiej istnieją w kraju również inne ośrodki zajmujące się tą problematyką. Należy tu wymienić Instytut Technologii Nafty w Krakowie, Instytut Chemii i Technologii Nafty i Węgla we Wrocławiu, a także odpowiednie katedry i instytuty w wyższych uczelniach technicznych, m.in. w Warszawie i Gdańsku.

Ośrodki te prowadzą szeroką działalność naukowo-badawczą w tej dziedzinie kontynuując wielkie tradycje i osiągnięcia lwowskiej szkoły naftowców stworzonej przez prof. Stanisława Pilata i jego wychowanków.

Niniejsze wspomnienie powstało na podstawie cennych materiałów źródłowych i informacji przekazanych przede wszystkim przez prof. U. Szałajko i prof. A. Marzec, za co wyrażam Im podziękowanie. Jestem w pełni świadom tego, że wspomnienie zawiera szereg braków i nieścisłości i wyrażam nadzieję, że zostaną one usunięte przez Czytelników. Wyrażam również przekonanie, że zachęci ono do przypomnienia podobnych powiązań naukowców lwowskich i śląskich, które istniały zapewne w innych dziedzinach nauki i gospodarki. □

Iwo Werschler

Moi przodkowie w Brzeżanach

Przodkowie moi, po których odziedziczyłem nazwisko, pochodzili z Frankonii, obecnie Nadrenia-Palatynat, w Niemczech. Jeden z nich, Johann Jacob Wörschler, krawiec ze wsi Weisenheim am Berg, położonej opodal obecnego Bad Dürkheim, wyemigrował w roku 1784 wraz z rodziną do ówczesnego Królestwa Galicji i Lodomierii, utworzonego przez Austriaków po I rozbiórce Polski. Ponieważ emigracja odbyła się w ramach polityki kolonizacyjnej cesarza Józefa II, Wörschlerowie zamieszkali w nowozałożonej osadzie Landestreu, koło Kałusza. Tam przyszedł na świat mój prapradziadek Johann Georg (ur. w 1795). Z bardzo skąpych przekazów wiem, że później jakiś czas mieszkał we Lwowie, gdzie przypuszczalnie ożenił się. We Lwowie bowiem urodził się jego pierwszy syn – Józef (1837). Wkrótce jednak Georg z żoną Paraskewią przenieśli się do Brzeżan, tam bowiem rodziły się już ich kolejne dzieci.

Tak więc w połowie XIX stulecia przodkowie moi z rodu Werschlerów zamieszkali na kilka dziesięcioleci w powiatowym mieście Brzeżanach leżącym na południowy wschód od Lwowa. Jedną z przyczyn wyboru tej miejscowości, obok względów ekonomicznych, mogło

być jej wyjątkowo piękne położenie. Brzeżany bowiem, zbudowane na prawym zboczu jaru Złotej Lipy, w leśnej części Podola zwanej Opolem, otaczają malownicze wzgórza – Storożysko, Zwierzyniec, Łysonia, Babina Góra, a szczególnego uroku dodaje olbrzymi staw, utworzony staraniem księcia Augusta Czartoryskiego. Nic dziwnego, iż cała okolica zasłynęła później jako „Szwajcaria Podolska”.

Synowie Georga i Paraskewii trudnili się rzemiosłem szewskim. Mój pradiadek Józef, który w 1854 r. poślubił Hipolitę Małaczyńską, pochodzącą, jak można się domyślać, z okolicznej szlachty polskiej, był człowiekiem zamożnym. Posiadał dom z warsztatem i sklepem obuwniczym usytuowany przy brzeżańskim rynku. Zatrudniał kilku czeladników i terminatorów. Obuwie wytwarzane w warsztacie pradiadka odznaczało się dobrą jakością. Jak wspominała moja babka, wysyłał nawet buty pewnemu rabinowi na Wyspy Kanaryjskie. Potwierdzenie dobrej renomy jego produktów znalazłem we wspomnieniach geologa i podróżnika Emila Dunikowskiego, który opowiada, jak dzięki udzielanym zamożniejszym kolegom korepetycjom, mógł „nosić lakierki od

Werschlera”. W innym wspomnieniu znajduje się wzmianka o sprzedaży strzelby „bogatemu rzemieślnikowi Werschlerowi”. Pradziadek Józef jest pierwszym z moich antenatów, którego znam nie tylko z dokumentów i relacji. Zachowała się bowiem jego fotografia wykonana w atelier fotografa brzeżańskiego Józefa Weihrauchera.

Zanim jednak kontynuować będę opis życia rodziny mojego pradiadka Józefa, muszę cofnąć się jeszcze do Georga i Paraskewii, jego rodziców. W tym pokoleniu bowiem dokonał się doniosły fakt. Georg przecież urodził się Niemcem i ewangelikiem. Synowie jego byli już Polakami i katolikami; jeden z braci Józefa otrzymał na chrzcie imię Stanisław. Przypuszczam, że opuściwszy Landestreu i wszedłszy w polskie środowisko, Georg uległ asymilacji. Nie był to wypadek odosobniony. W warunkach nasilenia polskich uczuć patriotycznych po powstaniu listopadowym zjawiska asymilacyjne osiedlających się w Galicji przybyszów z Rzeszy i krajów austriackich były powszechne. Marian Tyrowicz pisze, że „wśród majstrów pochodzenia niepolskiego, zajmujących się (...) garbarstwem, rymarstwem, rusznikarstwem, krawiectwem, szewstwem, fryzjerstwem itp. polonizacja czyniła takie postępy, że stosunkowo szybko rodziny ich zaliczano do patriotycznego zamożnego mieszczaństwa”. Do polonizacji przyczyniały się także małżeństwa z Polkami.

Tymczasem w rodzinie Józefa i Hipolity przychodziły na świat kolejne dzieci. Niektóre zmarły wcześniej. Wiek dojrzały osiągnęło trzech synów. Zamożny rzemieślnik mógł podjąć starania zapewnienia im wykształcenia, przynajmniej w zakresie szkoły średniej.

W Brzeżanach od 1805 r. istniało gimnazjum mieszczące się w budynku ratusza. Obok gimnazjum funkcjonowały szkoły podstawowe: trywialna, a następnie ludowa. Niemal do końca lat 60-ych uczono w j. niemieckim, a podstawową „pomocą naukową” był kij. Emil Dunikowski, który rozpoczynał edukację w 1861 r. wspomina: „W piątym roku życia oddają mnie do szkoły. Takie maleńkie bobo idzie codziennie dwa razy do ratusza. (...) Dyrektorem szkoły był maleńki, z siwymi bokobrodami i wysokim „vatermörderem” człowieczek, który dla mnie był uosobieniem najwyższej władzy i wiedzy, Herr Johann Thomas Kwistek. (...) Nauczycielem, który mnie aż do 4 kl. prowadził i uczył, był poczciwy Ludkiewicz, ale prawdziwym typem Kałamarzewskiego najczystszej wody był łysy, wygolony, w białym cylindrze i granatowej pelerynie śp. Łuspiński (...). Serduszko bije gwałtownie, bo z uderzeniem ósmej godziny zjawia się w drzwiach biały cylinder i granatowa peleryna i wkrótce brzmi komenda: Beten!”. Po modlitwie nauczyciel wywoływał wszystkich uczniów, którzy poprzedniego dnia zostali przyłapani na używaniu w rozmowie języka polskiego i otrzymali tzw. „Sprachzeichen”. Wywołani wychodzili na środek i rozpoczynała się straszliwa egzekucja. Z ostatnich ław wychodzą dwaj kaci, wyrostki dwudziestoletnie, których zadaniem było trzymać, ewentualnie dekoltować delikwentów, podczas gdy zacny pedagog siekł różgą, stając przed każdym uderzeniem na palce. Krzyk, płacz, wrzawa, szamotanie do 9 godziny”. Następne egzekucje wykonywano za inne przewinienia, takie np. jak zrobienie kleksa w zeszycie, w rezultacie czego „za rozmaite zbrodnie można było dziennie i 5 razy dostać w skórę”. Jednak nie trzeba sądzić, że

samym biciem wyczerpywano wszystkie środki pedagogiczne, gdyż równocześnie odbywał się cały szereg innych, mniejszych kar: więc klęczenie, stanie za tablicą z podniesionymi do góry rękami, tak że sala szkolna wyglądała jak komora do tortur w średnich wiekach”. Jedynym sposobem uniknięcia katowania było zapisanie się na tzw. korepetycje, podczas których ich uczestnicy jedli śniadania, czytali bajki lub śpiewali hymn austriacki „Gott erhalte Franz den Kaiser”. „Korepetycje” były płatne, a „pobierający” je byli karani tylko za „wielkie zbrodnie” jak np. zabicie szyby czy rozlanie atramentu na stole profesora. Synowie dygnitarzy małomiasteczkowych byli wolni od kar cielesnych. Wspomnienia E. Dunikowskiego pozwalają na wyrobienie sobie wyobrażenia o warunkach, w jakich pobierali naukę starsi synowie Józefa: Władysław i Antoni; dziadek mój, Franciszek, który urodził się w 1865 r., być może uczył się już w lepszych.

Tymczasem bowiem w cesarstwie austriackim zaczęły zachodzić ważne zmiany. Zapoczątkowała je klęska poniesiona przez Austriaków w wojnie z Prusami w 1866 r. Pod jej wpływem cesarz Franciszek Józef I, który od pewnego czasu zastanawiał się nad zarządzeniem pogarszającej się sytuacji monarchii, podjął decyzję o przekształceniu Austrii z państwa rządzonego centralistycznie, w państwo konstytucyjne. Za poparcie udzielone monarsze przez polskich konserwatystów, w Galicji rozpoczęła się era autonomii. Spolszczone zostały szkoły ludowe i średnie oraz utworzono Radę Szkolną Krajową, rodzaj kuratorium oświaty. Wkrótce język niemiecki zastąpiono w administracji i sądownictwie językiem polskim. W 1871 r. w rządzie wiedeńskim utworzono resort ministra dla Galicji. Nastąpiła polonizacja Uniwersytetu Lwowskiego i Politechniki, a w Krakowie otwarto Akademię Umiejętności. Galicja miała odtąd przez wiele lat namiestnika narodowości polskiej.

W gimnazjum brzeżańskim język polski wprowadzono już w 1867 r. Po polsku uczyli się więc już synowie Józefa i jego wnukowie. Byli to: Antoni, Władysław, Franciszek, Ferdynand, Wilhelm, Ludwik, Bronisław i Józef. W gimnazjum również ogniskowało się w znacznym stopniu życie kulturalne miasteczka, tam odbywały się ważniejsze wydarzenia, którymi żyło społeczeństwo brzeżan.

Jedną z ważnych spraw były stosunki narodowościowe. Od 1848 roku coraz częściej dochodziło do konfliktów między młodzieżą polską a ruską (ukraińską). Kierujący gimnazjum w l. 1848-1862 dyrektor Antoni Lischka wspominał, iż młodzież polska „tak samo jak cała ludność polska, nie mogła się (...) oswoić z myślą, że także Rusinom należy się prawo wyjść z ich głębokiego zapomnienia, stanąć w rzędzie europejskiej rodziny narodów. Dlatego to spoglądano na początek ich odrodzenia, przy zaprowadzeniu ich języka do nauki szkolnej, nienawistnym okiem i dążono do zgniecenia tych pierwszych zarodków egzystencji politycznej. Obrzucało ten język wszelkiego rodzaju szyderstwem i pogardą, zowiąc go nieokrzesanym językiem chłopów, który jakoby nie postąpił powyżej abecadla i wpajano w młodzież wstręt do niego”.

Do zaognienia stosunków narodowościowych przyczyniła się polityka władz austriackich, dewizą której była zasada senatu rzymskiego: „divide et impera”. Już od Wiosny Ludów 1848 r. ukazywały się sprzeczne

zarządzenia uznające za język obowiązujący w szkołach galicyjskich raz polski, a innym razem rusiński. Na tym tle w gimnazjum brzeżańskim doszło już w 1850 r. do zatargu. Katecheta ks. Karol Barański i nauczyciel Tadeusz Głowacki zaprotestowali przeciwko uznaniu języka rusińskiego za obowiązkowy, przy równoczesnym przyznaniu językowi polskiemu prawa przedmiotu nadobowiązkowego. Przy tym „nie powstrzymali się (...) od nienawistnych i pogardliwych wycieczek przeciwko językowi ruskiemu”. Interweniowały władze, które księdza usunęły ze szkolnictwa, a Głowackiego przeniosły do Nowego Sącza. Jednak wobec oporu Polaków oraz słabej obrony praw do własnego języka ze strony niedostatecznie uświadomionych narodowo Ukraińców, Austriacy zezwolili na zwalnianie uczniów od obowiązku uczenia się ukraińskiego, jeśli sobie tego życzą. Ponieważ wielu, w tym także Ukraińców, o zwolnienie takie prosiło, język ukraiński zszedł do roli „plagi, od której uwolnić się, można nazwać szczęściem”. W tej sytuacji nie dziwi wypowiedź inspektora szkolnego E. Czerkawskiego, który w 1860 r. zaproponował, aby wykłady w języku niemieckim zastąpić polskimi, ponieważ j. ukraiński „zeszedł w rozwoju na ubolewania godne manowce, zmienił się w narzecze zbliżone do rosyjskiego i nie nadawał się do tego, aby (...) stał się odpowiednim środkiem przyswojenia wyższych pojęć”. Ostatecznie część Ukraińców postulowała pozostawienie jako wykładowego języka niemieckiego, do czasu, aż nastaną dla ukraińskiego pomyślniejsze warunki. Tymczasem, jak już wiemy, sytuacja ukształtowała się pomyślnie dla Polaków i od 1867 r. język polski uznano za obowiązkowy. Język ukraiński pozostał nadobowiązkowym, „bez wpływu na postęp”. Dopiero w 1904 r. Sejm Galicyjski uchwalił obowiązkową naukę „języka ruskiego”. Lata powstania styczniowego stały się okazją do manifestowania uczuć narodowych przez młodzież polską i ruską. „Uczniowie jednej i drugiej narodowości zaczynają nosić różne demonstracyjne oznaki – czapki, kokardy itp., dokuczać sobie nawzajem, obrzucać się przezwiskami”. Gdy kilku uczniów uciekło do powstania, a jeden z nich, syn profesora, Niemca, Henryk Konzer, poległ w boju pod Radziwiłowem (w 1863 r.), większość „Rusińców” demonstracyjnie brała udział w ruchu „ku oczyszczeniu obrządku wschodniego od naleciałości” (łacińskich – dop. mój IW).

Jednakże konflikty nie zdominowały jeszcze stosunków między Polakami a Ukraińcami w Galicji wschodniej. Współżycie społeczeństwa wielonarodowościowego brzeżan – wszak żyli tutaj także liczni Żydzi oraz nieliczni, ale wyróżniający się, Ormianie mający własną parafię w miasteczku – układało się na ogół zgodnie. Przykładów nie muszę szukać daleko. Jedną z siostr mojego dziadka, Maria, wyszła za mąż za grekokatolika Erazma Hermatnika, budowniczego ze Lwowa. O zgodne współżycie młodzieży zabiegali co świątější pedagodzy. Jednym z takich nauczycieli i wychowawców był Antoni Sołtykewycz, Ukrainiec, pełniący w latach 1868-1872 funkcję dyrektora gimnazjum. Celem starań Sołtykewycza było „uznanie i poszanowanie pozwolonych (dozwolonych) objawów narodowościowych” oraz powstrzymanie się od „wszystkiego co obrażało poczucie narodowościowe którego z uczniów”. Ponieważ podobne ideały przyświecały zapewne także jego następcom, przez cały czas istnienia gimnazjum brze-

żańskiego w autonomicznej Galicji, odbywały się w nim uroczystości dla uczczenia rocznic związanych z wybitnymi postaciami kultury i nauki polskiej i ukraińskiej, takimi jak A. Mickiewicz, M. Kopernik, T. Szewczenko czy M. Szaszkewycz. Organizowano także obchody dla upamiętnienia wydarzeń historycznych bliskich tak Polakom, jak i Ukraińcom. Do takich należało Trzechsetlecie Unii Brzeskiej. Z tej okazji odwiedził Brzeżany metropolita unicki, kardynał Sylwester Sembratowicz. Podczas innych uroczystości w Brzeżanach gościli arcybiskupi: Józef Bilczewski, Andrzej Szeptycki i Józef Teodorowicz – reprezentanci trzech obrządków Kościoła katolickiego, których wyznawcy żyli w tym mieście. Okazją do współuczestniczenia w obchodach religijnych były dla uczniów brzeżańskich także święta Bożego Ciała i Jordanu. Brali w nich udział „z własnej woli, bez nadzoru”, podobnie jak w codziennych nabożeństwach w cerkwi i kościele. Koledzy różnych narodowości bawili się też razem, wspierali w nauce i w życiu. Życie religijne zajmowało ważne miejsce w brzeżańskim gimnazjum. Przed lekcjami odmawiano modlitwy po polsku lub po rusku. Wspólne nabożeństwa odprawiane były za zwyczaj w kościółku ormiańskim. Tak było do 1862 r., kiedy to konsystorz grekokatolicki polecił katechecie unickiemu odprawienie osobnych nabożeństw dla uczniów tego obrządku w cerkwi. W spór, jaki wyniknął z tego powodu między parafią unicką a dyrekcją szkoły, wdało się namiestnictwo, nakazując nabożeństwa rozdzielić. Codzienne nabożeństwa, początkowo obowiązkowe, ograniczono od 1869 r. do niedzielnych i świątecznych. Także wspólne, obowiązkowo przyjmowane sakramenty pokuty i eucharystii, ograniczono w 1878 r. do trzech w roku szkolnym. Tam, gdzie przynajmniej 25% uczniów było wyznania grekokatolickiego, wprowadzono obok świąt łacińskich, także świętowanie grekokatolickiego Nowego Roku, Wielkiego Piątku, Świętych Piotra i Pawła oraz paru innych. Osobno świętowali swoje uroczystości religijne Żydzi.

Spolszczenie gimnazjum nie ograniczyło się do wprowadzenia języka polskiego jako wykładowego. Od 1873 r. zaczęto również uczyć „historii kraju rodzinnego”, pod którą to nazwą kryła się w rzeczywistości historia Polski. Był to przedmiot nadobowiązkowy, ale przez młodzież polską bardzo lubiany.

W gimnazjum brzeżańskim uczyło wielu dobrych pedagogów i wybitnych wykładowców, wśród których największym uznaniem cieszyli się nauczyciel filologii klasycznej Klemens Schnitzel, geolog – Płachetko i polonista Franciszek Próchnicki. Niektórzy, jak Płachetko, umożliwiali pilniejszym uczniom rozszerzenie swej wiedzy przez lekturę odpowiednich książek, o które w Brzeżanach nie było łatwo. W jedynej księgarni Malewskiego „nawet książek szkolnych nie było, a biblioteka gimnazjalna była nadzwyczajnie ubożuchna”. Młodzież korzystała jeszcze z pewnej wypożyczalni żydowskiej oraz z księgozbioru kasyna wojskowego, ponieważ w Brzeżanach stacjonowały pułki austriackich ułanów i piechoty.

Wśród młodzieży kwitło oczywiście życie towarzyskie. Na wspólnych spotkaniach śpiewano pieśni polskie i ruskie, uprawiano gry sportowe. Najchętniej grano w palanta i tzw. „kiczkę”. W lecie „piłka na Bernardynach: starsza brać przyrządzała piłki, młodsza niosła palestry. Trafiona tęgą palestrą, leciała w obłoki, a tymczasem cała hurma „na świni” skupiała się w jednym

miejscu na łapanie „kampy”. Mimo twardych rąk wylatywała z nich piłka nieraz po dwakroć w górę, dopóki młodszy braciszek nie pochwycił jej z drugiej ręki i przez to wybawił całą kupę ze świni. Grano też w kiczkę w Ruryskach – bo był las i było z czego kiczkę uciosać”. Letnie zabawy uzupełniały wycieczki do pałacyku w Raju, będącego własnością Potockich, na okoliczne wzgórza, do lasu. Pływano też z zapalem w brzeżańskim „jeziorze”, a zimą sankowano się i jeżdżono na łyżwach własnej produkcji. Warto wspomnieć, że ten rodzaj spędzania wolnego czasu spotykał się z krytyką wielu nauczycieli nie mających zrozumienia dla ćwiczeń fizycznych i traktujących je jako „zbijanie bąków”. Wychowania fizycznego nie było też w programie szkolnym. Jeszcze w 1900 r. „gimnastyka” należała do przedmiotów nadobowiązkowych.

Tymczasem w rodzinie Werschlerów następowały zmiany pokoleniowe. Potomkom Jerzego i Paraskewii przybywało lat. Rodziły się kolejne dzieci, zawierano małżeństwa, następowały zgony. Utrzymywano też zwyczajne kontakty towarzyskie. Tak na przykład 31 stycznia 1875 r. Józef był świadkiem na ślubie stolarza Stanisława Urbana z Wandą Togelmann, a 11 kwietnia tegoż roku jego brat Karol trzymał do chrztu Wiktorię, córeczkę szewca Jana Feisela. W tym samym roku zmarła żona Karola – Apolonia. W 1878 r. trzeciemu z synów Jerzego – Stanisławowi, urodziła się córka Rozalia, której ojcem chrzestnym został Antoni, brat mojego dziadka. Dwa lata później Rozalka straciła ojca; Stanisław zmarł na gruźlicę w wieku 32 lat.

Wydarzeniem mającym ważne znaczenie dla rozwoju rodu, był ślub najstarszego syna Józefa i Hipolity, Władysława, z Anną z Rudnickich, który odbył się 27 marca 1882. Władysław był urzędnikiem pocztowym. Anna pochodziła z Poruczyna, starej wsi nieopodal Brzeżan. Małżeństwo to doczekało się wkrótce dwóch synów: Wilhelma (ur. 28.05.1883) i Ludwika Tomasza, przyszłego posła na sejm niepodległej Rzeczypospolitej (ur. 17.09.1884). Wkrótce też Anna powiła córeczkę, której dano na imię Oktawia (ur. 22.03.1889). W tym samym roku 1889 zmarła Hipolita, moja prababka. Józef przeżył żonę o 3 lata; zmarł 28.09.1892 r. Z następnego roku zachowały się dwie fotografie rodzinne Werschlerów. Na jednej widoczni są trzej synowie Józefa i Hipolity: Władysław, Antoni i Franciszek, ich siostra Julia, Anna – żona Władysława oraz ich troje dzieci. Na drugiej fotografii znajduje się rodzina Władysława. Rodzinę tę miała spotkać wkrótce tragedia. Z nieznanym mi

przyczyn w 1897 r. zmarli Władysław i Anna, a nieco wcześniej Oktawia i urodzony w 1895 r. synek Tadeusz. Pozostali Wilhelm i Ludwik, będący w tym czasie uczniami gimnazjum. Wilhelm zdał maturę w 1901, a Ludwik ukończył szkołę z odznaczeniem w 1902 r. Trzeci z synów Józefa i Hipolity, Franciszek, urodził się 24 marca 1865 r. jako bliźniak (jego siostra zmarła w niemowlęctwie). Franciszek został ochrzczony w brzeżańskiej Farze przez księdza Edwarda Grod, a rodzicami chrzestnymi byli Maurycy Rozdół i Julia Urzędowska, żona kowala. Franciszek ożenił się w 1895 r. z Antoniną z Danielewiczów. Franciszek i Antonina to moi dziadek i babcia. Posiadam kilka fotografii dziadka. Na jednej uwiecznił się w stroju sokolim. Strój ten przypomina ubiór powstańców 1863 roku. Polskie Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół” powstało w 1867 r. jako organizacja patriotyczna kultywująca pamięć powstania styczniowego. W Brzeżanach zebranie założycielskie „Sokoła” odbyło się 19 czerwca 1892 r. i wzięło w nim udział „46 obywateli brzeżańskich, samych starszych mężczyzn, wśród których było 9 byłych uczestników powstania”. Pierwszym prezesem brzeżańskiego „Sokoła” wybrano dyrektora gimnazjum – Franciszka Grzegorzczaka. W 1903 r. otwarto w Brzeżanach ładny gmach tego Towarzystwa. Nie wiem, kiedy dziadek wstąpił do „Sokoła”. Może uczestniczył w zebraniu założycielskim? O zaangażowaniu mego przodka w działalność społeczno-patriotyczną może świadczyć informacja, że współdziałał w utworzeniu Stowarzyszenia Rękodzielników i Przemysłowców „Przyjaźń”, którego pierwsze zebranie odbyło się w Brzeżanach 31 grudnia 1896 r. Celem stowarzyszenia było „pielęgnowanie moralnego życia, ułatwianie kształcenia się w pożytecznych wiadomościach, wspólna rozrywka i wzajemna pomoc materialna”. Dziadek Franciszek odziedziczył po swym ojcu Józefie pewien majątek. Miał w Brzeżanach duży dom o trzech frontach, pracownię szewską i sklep. Z nieznanym mi przyczyn zbankrutował. Z całego majątku uratowano 9 tysięcy guldenów. Po śmierci dziadka, który zmarł 16 maja 1910 r., jak mówiono „na suchoty”, kwota ta pozostawała w kasie sieroczej. Procenty od złożonej sumy wypłacano babci na utrzymanie trojga dzieci. Większość tych pieniędzy przepadła po rozpadzie Austrii w 1918 r.

Franciszek, który przeżył zaledwie 45 lat, pozostawił wdowę mającą 36 lat oraz dzieci: Hipolitę Jadwigę, Stanisławę, Józefę i Józefa Michała, który później został moim ojcem.

(c.d.n.)

Zdzisław Kuhl

W rocznicę września 1939 roku

Wstańcie dziś do apelu
Włóście skrwawione mundury
Obróńcy Gdańska i Helu
Żołnierze znad Wisły i Bzury

Rozjechani przez czołgi stalowe
Rozewani przez bomby na strzepy
Zerwijcie śmierci okowy
Żołnierze Oksywskiej Kępy

Wstańcie w bojowych ordynku
Jak wtedy gorącym latem
Żołnierze stаницy portowej
Obróńcy Westerplatte

Wstańcie dziś do apelu
Polegli w szarży ułani
Wszak padło z Was tak wielu
Wyście krwią malowani

Waszą krwią spłynął ten wrzesień
To wasze rany i blizny
Za wolność ukochanej ojczyzny
Polska przed tron Boży zanieś.

Jerzy Duda

Kresowi nauczyciele

O losie Śląska Opolskiego decydowały wojny, wydarzenia polityczne i ustalenia przywódców. Znalazły one swoje odbicie na kartach historii, zostały ujęte w ramy procesów dziejowych, włączone w łańcuch przyczyn i skutków, ale treść tej wielkiej historii, zwłaszcza tej najnowszej, stanowią życiorysy ludzi, dla których ta ziemia stała się miejscem życia, pracy i realizacji życiowych szans.

Nauczyciele odegrali tu rolę szczególną. Byli wśród pionierów – pierwszych organizatorów życia społecznego po II wojnie światowej. Włączyli się w proces budowania organizmu państwa, tworząc jeden z jego fundamentów – polską szkołę. Podjęli ten trud, nie bacząc na polityczne uwarunkowania. Kierowali się najprostszą i najsłabszą motywacją: nauczycielskim powołaniem i głęboko zakorzenionym poczuciem obowiązku. Za naczelną wartość uznawali pracę dla kraju i społeczeństwa. Zachowywali wierność tej zasadzie w zmieniających się warunkach politycznych i społecznych, mimo rozlicznych trudności i ciężarów powszedniej egzystencji.

Trzeba tu koniecznie zwrócić uwagę na ważny fakt: pierwsi powojenni nauczyciele na Śląsku Opolskim pochodzili w przeważającej mierze z Kresów Wschodnich Rzeczypospolitej, siłą od niej oderwanych. To tym nauczycielom poświęcił prof. dr hab. Franciszek Marek, pierwszy rektor Uniwersytetu Opolskiego, piękny fragment swojego wystąpienia na sesji naukowej „Oświata i nauka na Śląsku Opolskim 1945-1995”, która miała miejsce w październiku 1995 roku. Rektor tak powiedział: „...Od prawie dwustu lat Zachód góruje pod względem ekonomicznym nad Wschodem, ale awans kulturowy dla Śląska i jego ludu przyszedł nie z bogatego Zachodu, lecz z biednego Wschodu. To nie zamożni Niemcy przynieśli ludowi śląskiemu światło nauki i wiedzy, lecz ubodzy Polacy, ograbieni i wypędzeni przez Rosjan. To zdziesiątkowani przez hitlerowskiego najeźdźcę i okupanta profesorowie lwowscy nie tylko przejęli Uniwersytet i Politechnikę we Wrocławiu, ale założyli także Śląską Akademię Medyczną w Rokitnicy, Śląską Politechnikę w Gliwicach i Akademię Sztuk Pięknych w Katowicach. Dziełem kresowych teologów były w dużej mierze Seminarium Duchowne w Nysie i w Opolu. Profesorowie wrocławscy, przeważnie lwowskiego pochodzenia, założyli także Wyższą Szkołę Pedagogiczną, która w 1954 roku przeniesiona została z Wrocławia do Opolu, a po czterdziestu latach awansowała do rangi Uniwersytetu Opolskiego...”

Wśród tych pedagogów, którzy jako pierwsi przybyli na Opolszczyznę byli nauczyciele rodem z Brodów, warto poznać ich drogi życiowe i dokonania.

Oto oni:

ANIELA MARIA JANIEC

Urodziła się 10 grudnia 1912 w Brodach.

Po ukończeniu Seminarium Nauczycielskiego w Tarnopolu rozpoczęła pracę nauczycielską w Dubiu (pow. Brody). W 1946 roku przybyła na teren Śląska Opolskiego

go i została nauczycielką w Szkole Podstawowej w Dziewkowicach (pow. Strzelce Opolskie). W 1948 roku otrzymała powołanie do pełnienia funkcji zastępcy dyrektora w Liceum Ogólnokształcącym i Szkole Podstawowej w Strzelcach Opolskich. Okres 1965-1977 to praca na stanowisku dyrektora Szkoły Podstawowej Nr 6 w Strzelcach Opolskich. W 1977 roku przeszła na emeryturę.

Odznaczona została Krzyżem Kawalerskim OOP, Medalem „Rodła” i Medalem „Matki-Polki”



WIKTOR KLEKOCKI

Urodził się 2 stycznia 1928 roku w Brodach.

Pracę zawodową rozpoczął jako robotnik w Tartaku w Brodach. W 1944 roku wraz z rodziną został wywieziony na roboty przymusowe do Wuppertalu (Niemcy). W 1946 roku zamieszkał w Opolu. Egzamin dojrzałości złożył w 1948 w Państwowym Gimnazjum i Liceum dla Pracujących w Zabrze.

Bezpośrednio po zdaniu matury został nauczycielem matematyki i kierownikiem internatu w Gimnazjum Przemysłowym Cementowni „Opole Miasto” w Opolu. Okres 1949-1952 to studia w Wyższej Szkole Ekonomicznej we Wrocławiu. W 1951 roku równoległe ze studiami podejmuje pracę zawodową w Zarządzie Wojewódzkim Związku Młodzieży Polskiej w Opolu, jest rewidentem finansowym, jednocześnie pełni funkcję kierownika personalnego w Centrali Handlowej Przemysłu Elektrotechnicznego w Opolu. W 1951 roku zostaje nauczycielem w Państwowych Zakładach Kształcenia Handlowego w Opolu, które w 1952 roku przekształciły się w Technikum Handlowe i Technikum Statystyczne. W roku szkolnym 1955/56 był zastępcą dyrektora Technikum Statystycznego. W latach 1958-1961 jest nauczycielem Technikum Ekonomicznego w Opolu, a następnie do 1963 roku kierownikiem praktyk zawodowych w Zasadniczej Szkole Zawodowej w Opolu. Okres 1963-1974 to praca w Technikum Ekonomicznym dla Pracujących z Wydziałem Zaocznym w Opolu. W trakcie pracy zawodowej kończy w 1969 roku Studium Pedagogiczne dla nauczycieli szkół zawodowych w Katowicach, a w 1974 roku zdobywa tytuł dyplomowanego ekonomisty w Wyższej Szkole Ekonomicznej w Katowicach.

W 1974 roku został mianowany nauczycielem Zespołu Szkół Ekonomicznych w Opolu, w szkole tej pracował do przejścia na emeryturę w 1985 roku.

Zasłużony działacz oświaty dla dorosłych, kierował formami doskonalenia i prowadził zajęcia w takich opolskich instytucjach oświatowych jak: Towarzystwo Naukowej Organizacji i Kierowania, Polskie Towarzystwo Ekonomiczne, Stowarzyszenie Księgowych.

Odznaczony został Złotym Krzyżem Zasługi i Złotą Odznaką za Zasługi dla Finansów. PRL.

Zmarł 4 maja 2003 roku. Pochowany jest w Opolu.



NADZIEJA WASILEWSKA

Urodziła się 10 kwietnia 1906 roku w Brodach.

Absolwentka Seminarium Nauczycielskiego w Tarnopolu. Pracę zawodową rozpoczęła w 1927 roku w Szkole Powszechnej w Łudyniu na Polesiu. Kolejne miejsca pracy to Szkoły Powszechne w Lelisze koło Ostrołęki (1933-1939), Ponikowicach w województwie lwowskim (1939 – 1945 i ponownie w Lelisze (1945 r.). W 1946 roku przybywa do Opolu. Podejmuje pracę nauczycielską w Szkole Podstawowej Nr 2, następnie przechodzi do Szkoły Ogólnokształcącej Towarzystwa Przyjaciół Dzieci. Od 1950 roku aż do przejścia na emeryturę w 1972 roku była nauczycielką w I Liceum Ogólnokształcącym im. Mikołaja Kopernika w Opolu. W trakcie pracy zawodowej ukończyła w 1954 roku Wyższy Kurs Nauczycielski przy Wyższej Szkole

Pedagogicznej w Warszawie specjalizując się w zakresie filologii rosyjskiej.

Odznaczona została Krzyżem Kawalerskim OOP i Złotą Odznaką Związku Nauczycielstwa Polskiego.

Zmarła 26 kwietnia 2003 roku. Pochowana jest w Opolu.

MARIA KOWALEWSKA

Urodziła się 8 listopada 1908 roku w Brodach.

Pracę w zawodzie nauczycielskim rozpoczęła w 1928 roku w Szkołach Powszechnych najpierw w Bażarówce, potem w Brodach. W okresie okupacji w Brodach organizowała i prowadziła tajne nauczanie. Po wyzwoleniu była nauczycielką szkół podstawowych w Kozubowie i w Korczyni (woj. kieleckie). Po przybyciu na Opolszczyznę w 1945 roku była nauczycielką w Szkole Podstawowej w Jaczowicach (pow. Strzelce Opolskie). W szkole tej pracowała do przejścia na emeryturę w 1974 roku. Aktywnie działała na rzecz doskonalenia dorosłych, a tuż po wojnie likwidacji analfabetyzmu.

Odznaczona została Krzyżem Kawalerskim OOP i Odznaką ZNP z „Tajne Nauczanie 1939-1945”. □

Zbigniew Umański

Pod Honorowym Patronatem ks. Henryka kardynała Gulbinowicza
Metropolity Wrocławskiego i Wojewody Dolnośląskiego Stanisława Łopatowskiego

Świętowaliśmy XV-lecie TMLiKPW

Wrocław, sobota 20 września 2003 r.

Wielka aula szkolna ZSG ozdobiona emblematem TML i herbem miasta „Semper Fidelis”, nad sceną napis: „15-lecie TMLiKPW”, udekorowany szarfą w lwowskich kolorach, wielki bukiet polskich kwiatów. Na sali 250 osób – honorowi i zaproszeni goście, reprezentanci oddziałów i klubów TMLiKPW z całej Polski. Wesół gwar powitań...

Godz. 10.00. Sekretarz generalny ZG TMLiKPW Alfred Janicki prosi zebranych o powstanie. – Wprowadzić sztandar Zarządu Głównego Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich! – wydaje polecenie. Na salę wkracza poczet sztandarowy z chorążym Jerzym Czyżym na czele, za nimi uczniowie ze sztandarem wrocławskiej SP Nr 91 im. Orłąt Lwowskich. Rozlegają się dźwięki pieśni „Nie rzucim ziemi skąd nasz ród...”. Zebrani podchwytyją melodię – „... tak nam dopomóż Bóg, tak nam dopomóż Bóg!”. Wzruszenie na twarzach...

– Otwieram uroczyste, dwudniowe obchody XV-lecia Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich – ogłasza prezes Zarządu Głównego Towarzystwa Andrzej Kamin-

ski. Wita serdecznie zaproszonych gości – przedstawicieli wojewody dolnośląskiego, władz miejskich Wrocławia, bratnich organizacji kresowych, oddziałów i klubów Towarzystwa, a szczególnie serdecznie – przy oklaskach zebranych w auli – przybyłych na Jubileusz TMLiKPW ze Lwowa prezesa Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej Emila Legowicza i wiceprezesa Bolesława Sudomlaka oraz honorowego prezesa Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi Eugeniusza Cydzika, lwowianina z Londynu Kazimierza Kapuścińskiego i I prezesa Towarzystwa Miłośników Lwowa Zdzisława Zielińskiego. Informuje, że nie wszyscy zaproszeni goście honorowi mogli przybyć na inaugurację obchodów Jubileuszu Towarzystwa. Przesłali pisma z życzeniami i gratulacjami. Sekretarz generalny A. Janicki odczytuje treść pism od kardynała H. Gulbinowicza, prezydenta RP A. Kwaśniewskiego, sekretarza Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa min. A. Przewoźnika (który w przededniu wrocławskich obchodów uległ wypadkowi samochodowemu), senator M. Berny, seniora warszawskich lwowiaków Jerzego Janickiego oraz artystki Władę Majewskiej z Londynu:



HENRICUS ROMANUS

Tituli Immaculatae Conceptionis Mariae ad Saxa Rubra
S. R. E. Presbyter CARDINALIS GULBINOWICZ
Archiepiscopus Metropolita Wratislaviensis

Wrocław, dnia 4.09.2003 r.

L.dz. 1435/2003

Szanowny
Pan ANDRZEJ KAMINSKI
Prezes Towarzystwa Miłośników Lwowa
i Kresów Południowo-Wschodnich

ul. Ruska 32/33
50-079 **WROCLAW**

W odpowiedzi na pismo Szanownego Pana Prezesa z dnia 12.08.2003 r. uprzejmie powiadamiam, że wyrażam zgodę na objęcie Honorowym Patronatem **OBCHODÓW 15-LECIA TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW LWOWA I KRESÓW POŁUDNIOWO-WSCHODNICH**, które odbędą się we **WROCLAWIU** w dniu 22 września 2003 r. Dziękuję Panu Prezesowi za łaskawe zaszczycenie mnie tym zaproszeniem.

Wyrażam przekonanie, że Wrocławskie Obchody przyczynią się do przypomnienia i popularyzacji wielorakich wartości moralnych, patriotycznych i kulturowych tkwiących w przekazywanych z pokolenia na pokolenie tradycjach, a zwłaszcza budzenia szacunku dla dokonań przodków, którzy swoim patriotyzmem, wielką pracowitością i ofiarnością budowali kulturę narodową na byłych Kresach Południowo-Wschodnich Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

Organizatorom Obchodów, Członkom Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich i wszystkim Uczestnikom z serca błogosławie.

† Henryk Kardynał Gulbinowicz
Arcybiskup Metropolita Wrocławski

Jerzy Wysokiński
Doradca Prezydenta RP
KANCELARIA PREZYDENTA
RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

Warszawa, 2003-07-15

Pan
Andrzej Kaminski
Prezes Zarządu Głównego Towarzystwa
Miłośników Lwowa i Kresów
Południowo-Wschodnich

Szanowny Panie Prezesie,

z upoważnienia Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Pana Aleksandra Kwaśniewskiego przekazuję Jego wyrazy szacunku i najlepsze życzenia wszystkim członkom Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w związku z 15-leciem powstania tego Towarzystwa we Wrocławiu.

Pan Prezydent wysoko ceni wszelkie działania, które ukazują i przypominają dorobek kulturalny i tradycje przeszłych pokoleń Polaków...

*Z powodzeniem
Wysocki*

*Semper Fiddis -
wrzesień 2003*

*Z serdecznym podziękowaniem za przysrane
zaproszenie na uroczystości XV-lecia Towarzystwa
Miłośników Lwowa i Kresów Połud.-Wschod.
we Wrocławiu - przesyłam gorące przeproszenie,
że z powodu złego stanu zdrowia - no i wieku
niestety nie mogę być obecny na tym wspólnym
wydarzeniu.*

*Najlepsze pozdrowienia
od "Semper Fiddis"
Władzy Majewskiej*

**RADA OCHRONY
PAMIĘCI WALK I MĘCZEŃSTWA**

**SEKRETARZ
Andrzej PRZEWOŹNIK**

Warszawa, dn. 19.09.2003 r.

R-I-S/79/3491/2003

Pan
ANDRZEJ KAMINSKI
Prezes Stowarzyszenia
Miłośników Lwowa
i Kresów Południowo-Wschodnich
Wrocław

Szanowni i Drodzy Państwo,

Dzisiejsza data to w historii Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich Rzeczypospolitej Polskiej wielki dzień. Towarzystwo ma już 15 lat. W przypadku człowieka to beztrudne, młodzińcze lata, Waszym – okres dojrzałej, odpowiedzialnej działalności.

To, co przed 15-tu laty powstało w nadzwyczaj trudnych okolicznościach, z potrzeby serca, z nostalgii za Miastem Zawsze Wiernym, a jednocześnie z misji ocalenia dla przyszłych pokoleń Polaków niezwykle barwnego, a zarazem tragicznego dziedzictwa kulturowego i narodowego kresów południowo-wschodnich RP, przetrwało i rozkwitło na skalę, która wielu może dziś zadziwić.

Dzięki Waszemu wysiłkowi, pracy i pasji do świadomości Polaków dociera to wszystko, co było Waszym udziałem: piękno rodzinnych, kresowych stron, wielki wkład Polaków w rozwój gospodarczy, społeczny i kulturalny tych ziem, a zarazem tragizm dziejowych doświadczeń i ludzkich losów, wszystko to tworzy tkaninę tożsamości narodowej Polaków.

Za to, co do dnia dzisiejszego przechowywaliście w sercach i myślach, a obecnie przekazujecie młodszemu pokoleniu Polaków wzbogacając ich wiedzę o Polskę – tej obecnej i utraconej – składam wyrazy wdzięczności i podziękowań. Róbcie tak dalej. Życzę Wam wytrwałości w tym dziele i jeszcze wspanialszych jego owoców.

Okoliczności sprawiły, że nie mogę dzisiaj być z Wami, dlatego – prócz najlepszych życzeń – przyjmijcie Państwo deklarację dalszego wspierania przez Radę Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa działań Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich.

Z serdecznym pozdrowieniem

SEKRETARZ

Andrzej Przeźniak



WOJEWODA DOLNOŚLĄSKI
Stanisław Łopatowski

Wrocław, 08.09.2003r.

Szanowny Pan
Andrzej Kaminski
Prezesa Zarządu Głównego
Towarzystwa Miłośników Lwowa
i Kresów Południowo-Wschodnich
we Wrocławiu

Proszę przyjąć moje najserdeczniejsze gratulacje oraz wyrazy uznania z okazji Jubileuszu XV-lecia działalności Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich.

Jestem przekonany, że Jubileusz ten będzie doskonałą okazją do wymiany doświadczeń i poglądów, oraz przypomnienia Waszych dotychczasowych osiągnięć i zasług na rzecz kultywowania pamięci i popularyzowania ogromnego dziedzictwa kulturowego Lwowa i Kresów Południowo - Wschodnich.

Korzystając z tej szczególnej sposobności pragnę serdecznie podziękować za kształtowanie więzi łączących oba miasta oraz utrwalanie wizerunku Dolnego Śląska jako Regionu o bogatej tradycji i wielowiekowym dorobku cywilizacyjnym.

Proszę jednocześnie przyjąć życzenia dalszych wielu sukcesów, kolejnych Jubileuszy oraz wszelkiej pomyślności dla Pana oraz wszystkich współpracowników i uczestników.

WOJEWODA DOLNOŚLĄSKI

Stanisław Łopatowski



PREZYDENT WROCŁAWIA

Zarząd Główny Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo - Wschodnich Wrocław

Dziękuję za zaproszenie na obchody XV - lecia Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo - Wschodnich we Wrocławiu.

Bardzo żałuję, że nie mogę osobiście wziąć udziału w Państwa uroczystości, bowiem właśnie dziś przebywam z wizytą w Grodnie, uczestnicząc w obchodach 875 - lecia tego miasta.

Lwów to miasto piękne i wyjątkowe, dla Polaków naznaczone swoistym mitem kresowości z towarzyszącymi mu nostalgicznymi tęsknotami. Jest miastem wyrosłym z bogatej historii wielonarodowej Rzeczypospolitej, miastem na styku cywilizacji Zachodu i Orientu, świata łacińskiego i prawosławia, zbudowanym przez różne narody. Wielu wrocławian właśnie we Lwowie i jego okolicach odnajduje swoje korzenie.

Miasto to jest jak otwarta księga wycinka naszej historii, tym bardziej więc cieszy mnie fakt, że tak starannie dbacie Państwo, aby tej księgi nigdy nie pokrył kurz zapomnienia.

Serdecznie gratulując, pozdrawiam uczestników obchodów i życzę wszystkim miłych wrażeń.

Rafał Dutkiewicz

Wrocław, 15 września 2003 r.



TOWARZYSTWO KULTURY POLSKIEJ ZIEMI LWOWSKIEJ Zarząd Główny we Lwowie

L. dz. _____

data _____

POTOMNI NAS CENIĆ BĘDĄ ZA TO
CO DLA PRZYSZŁYCH POKOLEŃ
ZACHOWAMY Z KULTURY PRZODKÓW

Sz. P. ANDRZEJ KAMINSKI
Prezes Zarządu Głównego
Towarzystwa Miłośników Lwowa i
Kresów Południowo-Wschodnich
WROCŁAW

SZANOWNY PANIE PREZESIE !

Z okazji Jubileuszu 15-lecia założenia Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich proszę przyjąć serdeczne gratulacje i słowa uznania za wieloletnie osiągnięcia i sukcesy w kultywowaniu i popularyzacji tradycji Ziemi Kresowych, a szczególnie naszego miasta, miasta Semper Fidelis.

Działalność TMLiKPW jest powszechnie znana i godna najwyższego szacunku, nie tylko w Kraju Ojczystym, ale i na byłych Kresach Rzeczypospolitej. Nasze miasto nie zostało zapomniane i zatarte w pamięci Polaków, zamieszkałych nie tylko w Polsce, ale i na całym świecie. Dzięki Waszej kresowej wierności i działalności, my, Polacy we Lwowie i na Ziemi Lwowskiej, możemy być dumni ze swego pochodzenia, a miasto Orłat Lwowskich pozostaje nadal symbolem historycznej wierności naszej Ojczyźnie.

Cieszymy się, że działalność Wasza jest fundamentalnie związana z naszą organizacją, jaką jest Towarzystwo Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej, z naszymi dążeniami, pragnieniami i problemami. Może nie zawsze jest wszystko tak, jakby się chciało, ale statutowe założenia naszych organizacji służą dobru imieniu Polaka-Kresowianina, Polaka-Lwowianina.

Szanowny Panie Prezesie. Jesteśmy przekonani, że obchody 15-lecia TMLiKPW staną się jeszcze większym impulsem do dalszego jego rozwoju, a także do jeszcze lepszej współpracy między naszymi organizacjami.

Życzę Panu, Panie Prezesie, oraz wszystkim organizacjom, zrzeszonym w Zarządzie Głównym TMLiKPW z okazji tak pięknego Jubileuszu błogosławieństwa Bożego, wytrwałości i warunków sprzyjających w realizacji planów na następne lata, ale przede wszystkim tego, by świadomość Waszej ofiarnej pracy przynosiła Państwu jak najwięcej satysfakcji.

W imieniu Zarządu Głównego Towarzystwa Kultury Polskiej
Ziemi Lwowskiej

PREZES
Towarzystwa Kultury Polskiej
Ziemi Lwowskiej
Emil Lagowicz

Lwów, Dnia 20 września 2003 roku.



SENATOR
RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

Maria Berny



Posel na Sejm RP
Tadeusz Samborski

Szanowny Pan
Andrzej Kaminski
Prezes Zarządu Głównego
Towarzystwa Miłośników Lwowa
i Kresów Południowo-Wschodnich
we Wrocławiu

Z okazji XV - lecia Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo - Wschodnich składam Panu Prezesowi i Wszystkim Członkom Towarzystwa najserdeczniejsze życzenia i gratulacje.

Wyrażam głębokie uznanie za dotychczasowe osiągnięcia w szlachetnym dziele popularyzacji w społeczeństwie polskim wiedzy o Lwowie i Kresach Południowo - Wschodnich oraz kształtowanie postaw patriotycznych młodego pokolenia Polaków.

Z całego serca życzę dalszych sukcesów i satysfakcji z tej bardzo pożytecznej dla kraju i wielu środowisk działalności oraz wszechstronnego rozwoju Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo - Wschodnich.

Jako Posel na Sejm RP, pragnę jednocześnie zadeklarować wolę bliskiego współdziałania w podejmowaniu i rozwiązywaniu najistotniejszych problemów Waszego Towarzystwa. Przyrzekam szczerze zainteresowanie działalnością Towarzystwa i wszechstronną pomoc zarówno na płaszczyźnie parlamentarnej jak też i w bezpośrednich kontaktach z terenowymi instancjami TML.

Życzę Panu Prezesowi oraz Wszystkim Członkom Towarzystwa pogody ducha, optymizmu w obliczu trudności i kłopotów, a także dalszych sukcesów w Waszej działalności oraz wszelkiej pomysłowości w życiu osobistym.

Z wyrazami szacunku

Posel na Sejm RP

Tadeusz Samborski

Legnica - Wrocław 20.09.2003 r.

Wrocław 13 września 2003 r.

Zarząd Główny
Towarzystwa Miłośników Lwowa
i Kresów Południowo - Wschodnich

Dziękuję za zaproszenie do uczestnictwa w obchodach XV lecia Towarzystwa. Niestety od 16 do 26 września br. będę w podróży zagranicznej, której przełożyć nie mogę, proszę więc o łaskawe usprawiedliwienie mojej nieobecności.

Z okazji jubileuszu Towarzystwa nisko kłaniam się wszystkim kresowiakom i przesyłam serdeczne pozdrowienia.

Z poważaniem

Maria Berny

Jerzy Janicki

Warszawa, 19. IX. 2003 r.

Szanowny Panie Prezesie, Drogi Andrzeju,

Dziękuję za zaproszenie na uroczystości XV-lecia TMLKPW, w których – niestety – z powodu dość kiepskiej aktualnie kondycji zdrowotnej – uczestniczyć nie mogę. Piszę to z prawdziwym żalem, ponieważ właśnie wydarzenia tego typu co jubileusze, bywają idealną okazją do dokonania rachunku sumienia podsumowującego tych lat piętnaście, danych nam do utrwalania pamięci o Lwowie. Jubileusz to również okazja do wspomnień, a te niestety przypominają nam, że – jak pisał Hemar: „...coraz tu ktoś upada obok/ coraz topnieją nasze rzędy”. Topnieją – niestety – z taką zatrważającą konsekwencją, że coraz mniej zostaje nas spośród tych, którzy widok Lwowa zdolali zachować we własnej pamięci i pod własnymi powiekami. Smutna ta konstatacja podpowiada zatem pytanie, również zawarte w hemarowskim wierszu: „...do czyich rąk ostatni z nas/ Odda chorągwi drzewce?/ Komu przekaze gdy nadejdzie czas/ Aby ją cało niósł do domu?”

To wierszowane pytanie wydaje mi się dzisiaj najpilniejszym zadaniem, jakie przed TML-em stoi. To drzewce naszego sztandaru pamięci należy jaknajrychlej przekazywać młodzieży, której niestety różni honorowi obywatele Lwowa prawią duby smalone o tym mieście, bezwstydnie fałszując historię tego od ponad sześciu wieków polskiego miasta. Jesteśmy niestety, zwłaszcza ostatnio świadkami gwałtów zadawanych historii, z nas autentycznie wypędzonych czyni się wypędzającymi, a rzezie wołyńskie sprowadza się do miana wzajemnych porachunków.

Zyczę Ci zatem, Andrzeju – Prezesie, aby od tylu lat kierowane przez Ciebie nasze Towarzystwo, weszło do szkół, do uczelni, gdzie dorastają nasi następcy, bo za niewiele już zaledwie lat to od nich tylko będzie zależało, by prawda była prawdą, a Lwów Lwowem a nie Lwiwem.

Wszystkich bez wyjątku uczestników uroczystości XV-lecia gorąco pozdrawiam.

Janicki

Wrocław, 20 września 2003 r., godz. 10. Do auli szkolnej ZSG wkracza honorowy poczet ze sztandarem Zarządu Głównego TMLiKPW. Za nim – uczniowie wrocławskiej SP Nr 91 im. Orłów Lwowskich ze sztandarem szkoły.



Prezes ZG TMLiKPW Andrzej Kaminski ogłasza otwarcie uroczystych obchodów XV-lecia Towarzystwa. Serdecznie wita honorowych gości oraz przedstawicieli oddziałów i klubów z całej Polski przybyłych na Jubileuszowe Spotkanie. W prezydium siedzą: sekretarz generalny ZG TMLiKPW Alfred Janicki oraz wiceprezysi - Danuta Śliwińska i Ryszard Orzechowski.

Wiceprezes D. Śliwińska wyczytuje nazwiska członków - założycieli Towarzystwa, prezesów oddziałów TMLiKPW, którzy już odeszli na zawsze. Długa jest ta lista... - Odeszli, ale pozostaną na zawsze wśród nas - zapewnia łamiącym się ze wzruszenia głosem.





Wiceprezydent Wrocławia Jarosław Obremski pozdrawia uczestników Jubileuszowego Spotkania w imieniu prezydenta Wrocławia Rafała Dutkiewicza i władz miejskich oraz przekazuje na ręce prezesa Kaminskiego jubileuszowe gratulacje i życzenia.

Życzenia i gratulacje od wojewody dolnośląskiego Stanisława Łopatowskiego z okazji XV-lecia TMLiKPW przekazuje dyrektor Wydziału Spraw Obywatelskich Urzędu Wojewódzkiego we Wrocławiu Wojciech Kidybiński.



Goście ze Lwowa: prezes Zarządu Głównego Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej Emil Legowicz i wiceprezes Bolesław Sudomlak składają jubileuszowe gratulacje TMLiKPW i przekazują okolicznościowy upominek - obraz z fragmentem miasta „Semper Fidelis”.

Honorowi goście Jubileuszowego Spotkania: Kazimierz Kapuściński - lwowiak z Londynu i prezes honorowy Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi we Lwowie.



Zdzisław Zieliński - współzałożyciel i I prezes Towarzystwa Miłośników Lwowa, zawsze pełen werwy, na Jubileuszowym Spotkaniu pogrążył się głęboko w rozmyślania o przyszłości Towarzystwa i nie zwracał wcale uwagi na atrakcyjną sąsiadkę, Ewę Zagrobelną z wrocławskiego Klubu TMLiKPW „Leopolis”.

Prezes A. Kaminski dekoruje nauczycielkę Beatę Oziembłowską Złotą Honorową Odznaką TML. Jest ona aktywnym członkiem Oddziału Wrocławskiego TMLiKPW, zorganizowała Koło Młodych Przyjaciół Lwowa we wrocławskim Zespole Szkół Gastronomicznych.





Część artystyczną Jubileuszowego Spotkania rozpoczął śpiewem i melorecytacją zespół dystyngowanych seniorek i seniorów wrocławskiego Ośrodka Działań Twórczych - Teatr przy Stoliku (kier. A. Mądryńska) śpiewając pieśni patriotyczne i kresowe. Szczególnie pięknie zabrzmiały „Kwiaty polskie” - w oczach wielu słuchaczy załśniły łzy wzruszenia.

„Węglińskie Bajbusy”, podobnie jak na festiwalach piosenki lwowskiej i kresowej, gdzie zdobywają laury, także we Wrocławiu podbiły serca słuchaczy - dziecięcą werwą, czystością głosów i „bałakiem”. Szczególnie zauroczyła wszystkich 5-letnia, „gwiazda” zespołu, Monika Matuszewska, która wzruszająco pięknie, po dziecinnemu zaśpiewała piosenkę „Mój dziadek i babcia to byli ze Lwowa...”. Nagrodzono ją burzliwymi brawami.



Wrocławska piosenkarka Anna Damm przygotowała, prowadziła i zakończyła część artystyczną Jubileuszowego Spotkania, śpiewając z wdziękiem stary szlagier „Powróćmy jak za dawnych lat” (akompaniował M. Adamczyk), a wraz z nią - cała sala! Nucąc tę melodię, rozbawieni, weseli, wsiedliśmy do czekających na nas autokarów i pojechaliśmy...



...poza Wrocław, do starego parku przypałacowego, na piknik „Pożegnanie lata 2003”. Pogoda nam dopisała - było ciepło, słonecznie - bufet także...



... a panie Halina Prygiel, Ania Oliwa i Janka Tomala nie żałowałyjadła i napitku głodnym i spragnionym. Można było repetować do woli!

O humor i wesołą zabawę zadbała PAKA-RYCHA, która z werwą śpiewała i rżnęła lwowskie „kawałki” od ucha do ucha, aż poderwała uczestników pikniku do tańców! Pożegnaliśmy lato 2003 przy księżycu.





Niedziela 22 sierpnia, godz. 10. W nawie głównej przy ołtarzu we wrocławskiej bazylice WP pw. św. Elżbiety stanęły poczty sztandarowe: ZG TMLiKPW, organizacji kombatanckich AK III Obszaru Lwów, wrocławskiego Hufca ZHR im. Orłąt Lwowskich.

Zagrzmiały organy. Z zakrystii wyszli w asyście żołnierzy-mini-strantów J.E. ks. biskup Józef Pazdur, ks. kanonik Stanisław Draguła i ks. Edward Mazur - kapelan AK III Obszaru Lwów kierując się do ołtarza głównego, by odprawić Mszę św. za członków zmarłych i żyjących TMLiKPW i w intencji Towarzystwa.



Uroczystą Mszę św. - z wojskowym ceremoniałem - celebrował J.E. ks. biskup J. Pazdur. Wygłosił też serdeczną homilię do zgromadzonych w bazylice uczestników jubileuszowych obchodów XVrocznicy TMLiKPW.



Po mszy, pieszo i autokarami odwiedziliśmy wrocławskie Pomniki Martyrologii Narodu Polskiego: Pomnik Pomordowanych Polaków przez OUN-UPA na Kresach...



... Pomnik Katyński i Pomnik Pomordowanych Profesorów Lwowskich. Oddaliśmy hołd Ich pamięci.

Pod pomnikiem Orłąt Lwowskich na cmentarzu na Sępolnie ks. Pikul - emerytowany proboszcz parafii św. Rodziny, który opiekuje się pomnikiem „Orłąt”, odmówił wspólnie z nami modlitwę za Lwowian i Kresowian. Zapaliliśmy znicze pamięci.





Uczestnicy jubileuszowych obchodów TMLiKPW odwiedzili w Muzeum Sztuki Medalierskiej wystawę „Lwów w grafice, na fotografii i pocztówkach”, urządzoną przez Oddział Wrocławski Towarzystwa z okazji Jubileuszu. Tamże obejrżeli również makietę średniowiecznego Lwowa, która jest stałą ekspozycją...

... i udali się na wrocławski Rynek, by odwiedzić siedzącego na cokole lwowskiego ziomka, Aleksandra hr. Fredro - „złożyć” Mu życzenia i „wręczyć” bukiet kwiatów z okazji rocznicy urodzin. No i, oczywiście, zrobić sobie wspólne zdjęcie z Fredrusiem! Na pamiątkę pobytu we Wrocławiu z okazji obchodów XV-lecia TMLiKPW. Do widzenia hrabio Aleksandrze, do następnego Jubileuszu TMLiKPW!



Świętowanie skończone, jubileuszowi goście już wyjechali. Uff! Organizatorzy jubileuszowych obchodów: Danuta Śliwińska, Andrzej Kaminski i Zbigniew Umański (i nieobecny Bolesław Adamczyk) mogą teraz spokojnie, bez pośpiechu, zjeść, napić się i wreszcie odpocząć! Ale warto było niedospać, pomęczyć się, podenerwować - bo udał się ten Jubileusz!

Zdjęcia wykonał Marek Rogalski

Głos zabiera wiceprzewodnicząca ZG TMLiKPW Danuta Śliwińska: – Nieobecnych jest dziś na naszym Jubileuszu także wielu powszechnie znanych nam członków – współzałożycieli Towarzystwa, długoletnich prezesów oddziałów TMLiKPW. Odeszli na zawsze...

prof. Andrzej Alexiewicz
mgr Zuzanna Bakulińska
mgr Ryszard Borcz
dr Jacek Dębicki
mgr Krystyna Karbownik
dh Janina Kondziola
inż. Jerzy Kopacz
prof. Salomea Koszutska
dr Danuta Krupska
dr Barbara Krupińska
dr Stanisław Krzaklewski
inż. Kazimierz Lelo
inż. Adam Lewicki
mgr Jan Lewicki
dr Jerzy Masior
mgr Jerzy Michotek – bard kresowy

dr Zdzisław Ojrzynski
mgr Bogdan Pacewicz
mgr Tadeusz Pfeiffer
inż. Kazimierz Pleszczyński
ks. Janusz Popławski – kapelan TMLiKPW
mgr Tadeusz Puchalski
dr Bronisław Radomski
mgr Kazimierz Reis
prof. Maria Sawicka
plk Janusz Sekulski
dr inż. Zbigniew Schneigert
Józef Urczyński
mgr Zbigniew Wenz
inż. Janina Węglińska-Flis
prof. Leszek Wierzejski

Odeszli, ale na zawsze pozostaną wśród nas. Minutą ciszy, stojąc, zebrani uczcili ich pamięć.

Prezes Kaminski oddaje głos honorowym gościom. Gratulacje i życzenia z okazji Jubileuszu TMLiKPW od władz miejskich przekazuje wiceprezydent Wrocławia Jarosław Obremski, następnie przedstawiciel Wojewody Dolnośląskiego dyr. Wojciech Kidybiński, goście z zagranicy, przedstawiciele Biura Poselskiego posła Tadeusza Samborskiego pp. Kamila Sokół i Katarzyna Mazurkiewicz i inni.

Prezes zapoznaje zebranych z programem dwudniowych obchodów Jubileuszu Towarzystwa, następnie wygłasza referat okolicznościowy, podsumowujący XV-lecie:

15 lat temu – 22 września 1988 r. we Wrocławiu zarejestrowane zostało Towarzystwo Miłośników Lwowa. Grupa inicjatywna w składzie: Zdzisław Zieliński, Emil Teśluk, Stanisław Krzaklewski, Jadwiga Kaluscha i Jerzy Szewczyk – zebrała się w styczniu 1988 r. w Klubie Lekarza we Wrocławiu. W lutym do grupy tej dołączyły: Danuta Nespiak, Joanna Wolak, która opracowała statut i zajęła się rejestracją Towarzystwa. Na siedzibę wybrano Wrocław – jako miasto największego skupiska Lwowian i Kresowian. Towarzystwo zarejestrowano 22 września 1988 r. – pod nazwą „Towarzystwo Miłośników Lwowa we Wrocławiu” i wpisano do Rejestru Stowarzyszeń i Związków Urzędu Wojewódzkiego we Wrocławiu pod nr. 109.

Tego samego roku 27 października na I-ym Walnym Zebraniu Wyborczym w Filharmonii Wrocławskiej z udziałem ponad 500 osób wybrano Zarząd Towarzystwa, którego I-ym prezesem został Zdzisław Zieliński, po 3 miesiącach zastąpiony przez Tadeusza Myczkowskiego. Kolejnym prezesem w 1990 r. został Andrzej Kaminski, po nim Danuta Nespiak, a od 1996 r. – ponownie objął funkcję prezesa Zarządu Głównego i jest nim do dnia dzisiejszego.

Towarzystwo rozwijało się, powstawały oddziały i kluby, dzisiaj mamy ich 76 na terenie całego kraju.

Towarzystwo postawiło sobie za główne cele: pielęgnowanie dorobku historycznego, kulturowego, naukowego Kresów Wschodnich, jako integralnej części tradycji Rzeczypospolitej Polskiej, utrzymywanie bliskiej więzi z Rodakami na Wschodzie, organizacjami polskimi,

niesienie szeroko pojętej pomocy Polakom tam mieszkającym, zwłaszcza dzieciom, młodzieży i osobom starszym, schorowanym.

W 1990 r. wznowiono wydawanie „Gazety Lwowskiej” (zasługa Jerzego Janickiego) we Lwowie. Obecny IV Zarząd Główny liczy 22 osoby, przy Zarządzie działa kilka komisji. Towarzystwo wydaje regularnie pismo „Semper Fidelis”, który od 1989 r. otrzymują nasi członkowie w kraju i za granicą oraz wszystkie ważniejsze biblioteki i organizacje związane z Kresami. Zarząd Główny prowadzi również działalność informacyjną poprzez rozsyłanie „Wiadomości” do podległych jednostek organizacyjnych.

W minionym 15-leciu Zarząd Główny organizował lub współorganizował seminaria, sympozja naukowe (m.in. poświęcone martyrologii profesorów lwowskich, życiu i działalności prof. Rudolfa Weigla, badaniu nad dziejami Lwowa), tematyczne wystawy fotograficzne (m.in. „Scesja lwowska”, „Pokucie”), pomoc charytatywną dla Polaków (konwoje samochodowe, wojskowe), pielgrzymki do Częstochowy w I-ym okresie, a później do sanktuariów związanych z Kresami (Dukla, Szymanów, Warszawa, Kraków), koordynował ogólnokrajowe zbiórki pieniędzy na cmentarzach z przeznaczeniem na odbudowę Cmentarza Obrońców Lwowa i renowację Cmentarza Łyczakowskiego.

Zarząd Główny – jego członkowie brali udział prawie we wszystkich ważniejszych uroczystościach związanych z Kresami tak państwowych, jak i kościelnych i rocznicowych, jak również w zebraniach sprawozdawczo-wyborczych polskich organizacji na Kresach, w Festiwalach Kultury Polskiej we Lwowie, w uroczystościach 3 Maja i 11 Listopada we Lwowie, w uroczystościach rocznicowych polskich szkół, w spotkaniach w Konsulacie Generalnym RP we Lwowie, w siedzibach wielu polskich organizacji, szkół i parafii rzymskokatolickich.

Członkowie Zarządu Głównego brali udział w imprezach organizowanych przez inne towarzystwa, związki, instytucje, szkoły, samorządy itd.

Wiele czasu Zarząd Główny, a przede wszystkim Prezes jako członek Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa w Warszawie poświęcił na negocjacje związane z odbudową Cmentarza Obrońców Lwowa.

Na co dzień Zarząd Główny współpracował z oddziałami i klubami uczestnicząc w szeregu zebraniach tych jednostek i imprezach przez nie organizowanych, jak np.

- festiwale lwowskiej i kresowej piosenki i poezji np. w Lesznie, Gorzowie, Jeleniej Górze, Brzegu, „Wielkie Bałaganie” w Węglińcu, Świdwinie,
- Dni Lwowa – Wrocław, Warszawa, Poznań, Tarnów,
- Jarmarki kresowe – Kłodzko, Świdwin, Koszalin,
- sympozja z okazji rocznic Niepodległości Polski – Warszawa, Lublin i in.,
- wystawy malarskie, fotograficzne, wydawnicze (Wrocław, Kraków, Oleśnica, Poznań, Warszawa i in.),
- występy artystyczne zespołów zza wschodniej granicy (teatr ze Lwowa, chór „Echo”, kapela „Wesoły Lwów”, zespoły z Borysławia, Drohobycza, Żytomierza, Mościsk itd.),
- wymiana lwowskiej młodzieży z polskich szkół: Warszawa, Nowy Sącz, Wrocław,

– wymiana drużyn harcerskich – Opole, Bydgoszcz, Olsztyn, Szczecin.

Tych wszystkich działań było bardzo dużo, nie sposób w krótkim referacie tego wymienić. Niebagatelna była pomoc przekazywana na Wschód. Chociaż nie jesteśmy w stanie zaspokoić wszystkich potrzeb naszych Rodaków, to jednak nasza pomoc pozwalała im przetrwać, co niejednokrotnie podkreślali na naszych spotkaniach. Tu należą się słowa podziękowania wszystkim naszym oddziałom i klubom, które nie zapominają i w miarę swoich możliwości w większości w oparciu o tzw. „Sieć opieki” – pomagają organizacjom polskim na Wschodzie, poszczególnym parafiom i indywidualnym osobom.

Szczególnie dziękuję wszystkim ofiarodawcom, darczyńcom w całej Polsce, dzięki którym możemy istnieć i działać.

W minionych latach dzięki staraniom oddziałów i klubów w niektórych miastach i miasteczkach nadano szkołom imię Orłąt Lwowskich (jest ich prawdopodobnie 17), ulicom i placom nazwy związane z Kresami, stanęło wiele pomników i wmurowane zostały tablice pamiątkowe.

Powstały też – głównie dzięki oddziałowi w Warszawie – Koła Młodzieżowe TMLiKPW.

Nazwiska naszych członków znalazły na stałe swoje miejsce w dziedzinie literatury i sztuki, jak np. Witold Szolginia, Jerzy Janicki, Janusz Wasylkowski, Adam Hollanek, Jerzy Michotek, Jerzy Masior. Jest wielu mniej znanych powszechnie, ale zasłużonych w dokumentowaniu historii i tradycji Lwowa i Kresów.

Na zakończenie należy stwierdzić, że Towarzystwo, chociaż nie stanowi monolitu politycznego, bo istnieją wśród jego członków różnice światopoglądowe i polityczne, ale przemawia zawsze jednym głosem tam, gdzie chodzi o miłość do Lwowa i Kresów, ochronę polskiego dziedzictwa kulturalnego na Wschodzie i praw Polaków tam mieszkających.

Jest jeszcze jedna sprawa smutna. Towarzystwo, a i my, postarzeliliśmy się o 15 lat. Wielu naszych wspólników, utalentowanych członków odeszło. Niech orędują za nami z wysoka.

Pragnę serdecznie podziękować wszystkim zarządom oddziałów i klubów, wszystkim członkom i sympatykom Towarzystwa za współpracę z Zarządem Głównym, za codzienną ofiarną działalność na rzecz realizacji naszych zamierzeń dla dobra Towarzystwa i Rodaków na Wschodzie.

Myślę że na koniec należy powiedzieć, że Lwów i Kresy to nie tylko „ta joj” i bałak, lecz Lwów i Kresy to wielki wymiar polskiej nauki i kultury, to ogromny obszar duchowy i materialny w historii Polski. Pamiętajmy o tym na nadchodzące 20-lecie.

Mocnymi brawami zebrani dają wyraz aprobaty działalności Zarządu Głównego i Towarzystwa w minionym 15-leciu. Potwierdzają, że tak samo rozumieją i czują znaczenie słów Lwów i Kresy. Prezes Kaminski dziękuje.

Następuje podniosły moment Jubileuszowego Spotkania – wręczenie Honorowych Złotych Odznak TMLiKPW, przyznanych z okazji XV-lecia Towarzystwa, wyróżnionych osobom: prezesowi i wiceprezesowi TKPZL – E. Legowiczowi i B. Sudomlakowi – za orga-

nizowanie, mimo trudności i przeszkód, różnych form życia polskiego i działalności wśród rodaków, pozostałych na Ziemi Lwowskiej, aby mogli zachować polską tożsamość, tradycję i wychować w tym duchu swoje dzieci; lwowianinowi z Londynu K. Kapuścińskiemu – za bezinteresowną pomoc finansową TMLiKPW oraz wieloletnim, aktywnym członkom wrocławskiego oddziału Towarzystwa.

Czas na wypowiedzi, refleksje, wspomnienia, propozycje. Głos zabierają goście ze Lwowa. Dziękując za wyróżnienie informują o działalności TKPZL, o kłopotach z jakimi się borykają – finansowymi, lokalowymi, z wydawaniem „Gazety Lwowskiej”, bo „Wspólnota Polska” wstrzymała dotacje. Zwracają się o pomoc do oddziałów i klubów TMLiKPW. Jaki będzie odzew? W lepszej sytuacji jest Polskie Towarzystwo Opieki nad Grobami Wojskowymi, bo polskie wycieczki zwiedzające Cmentarz Obrońców Lwowa ofiarowują datki, umożliwiające porządkowanie grobów „Orłąt” i żołnierskich grobów polskich na innych cmentarzach, uroczyste obchody rocznic historycznych bitew. Na pytanie: kiedy będzie oficjalnie otwarty Cmentarz Obrońców Lwowa? – prezes E. Cydzik nie potrafił odpowiedzieć, bo miejscowe władze i nacjonaliści nadal sprzeciwiają się jego uroczystemu otwarciu.

Były prezes krakowskiego oddziału TMLiKPW, Andrzej Chlipalski, obecnie redaktor naczelny czasopisma „Cracovia-Leopolis”, mówiąc o wielkim dorobku piśmienniczym, pamiątkarskim, dokumentacyjnym i zdjęciowym TMLiKPW, jego oddziałów i klubów środowiskowych, z troską zastanawiał się kto go przejmie, gdy odejdzie ostatnie pokolenie prawdziwych lwowian i kresowian? – Nie mamy, niestety, następców, którym moglibyśmy ten dorobek przekazać w sztafecie kresowych pokoleń. Młodzież, nawet tę o kresowych korzeniach, Kresy, ich polska historia i wielki dorobek kulturalny – nie interesują. To smutny fakt. Nie potrafiliśmy przekazać im naszego umiłowania Kresów, fascynacji pięknem ich historycznych zabytków, gór? – pytał zebranych. Mówca proponował wystąpienie do władz z wnioskiem o powołanie Instytutu Polskiego Dziedzictwa Historii i Kultury Kresów Wschodnich, który przejąłby wielki dorobek TMLiKPW, uporządkował i opracował naukowo dla potomnych.

Pod projektem A. Chlipalskiego podpisali się wszyscy uczestniczący w jubileuszowych obchodach Towarzystwa. Kto i kiedy zajmie się jego realizacją?

Przedstawiciele Oddziału TMLiKPW w Tychach poinformowali, że są przerażeni i zaniepokojeni stopniem niewiedzy historycznej społeczeństwa polskiego na temat wydarzeń na Kresach w XX wieku. W badaniach OBOP w lipcu br. aż 66 proc. Polaków nie wiedziało nic o krwawych wydarzeniach na Wołyniu w czasie wojny, a 20 proc. wiedziało niewiele! To rezultat przemilczania, przeinaczania lub wręcz fałszowania faktów historycznych dla celów aktualnej polityki. Kresowianie z Tych zwrócili się do ministra edukacji narodowej o odkłamanie historii nauczanej na wszystkich szczeblach szkolnictwa i uzupełnienie programów historii Polski XX wieku na Kresach o fakty potwierdzone dokumentami zgromadzonymi m.in. w Stowarzyszeniu Upamiętnienia Ofiar Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów.

Na zakończenie części oficjalnej Jubileuszowego Spotkania odbyliśmy jeszcze „Spacer po Lwowie” na

ekranie, a przewodnikiem była mgr Beata Oziembłowska.

Potem był wspólny obiad, a po przerwie obiadowej „deser” – program artystyczny przygotowany przez popularną wrocławską artystkę – lwowiankę Annę Damm. Wysłuchaliśmy pięknych wierszy M. Hemara o Lwowie, recytowanych przez Zofię Puchałową – wielokrotną laureatkę festiwalu kresowych, m.in. „Wielkie Bałakanie” w br. w Węglińcu i Ryszarda Mosiengiewicza z Bytomia.

Zespół dystygowanych seniorek i seniorów (z Wrocławskiego Ośrodka Działań Twórczych – Teatr przy Stolicu) pięknie zaśpiewał i recytował pieśni patriotyczne i kresowe, a – dla kontrastu – młodzieżowe zespoły: ubrane fantazyjnie popularne „Biedronki” z Klubu Garnizonowego w Brzegu i z wrocławskiej SP im. Orłąt Lwowskich, zaśpiewały piosenki lwowskie, stare i nowe, w nowoczesnej aranżacji, tańcząc do ich rytmów.

Furorę zrobiły „Węglińskie Bajbusy”, laureaci już kilku konkursów lwowskiej piosenki dziecięcej. Najbardziej podobała się zebranym 5-letnia „artystka” Monika Matuszewska, która zaśpiewała uroczą piosenkę „Mój dziadek i babcia to byli ze Lwowa”. Zebrała za nią burzliwe brawa.

Na zakończenie „deseru artystycznego” Anna Damm zaśpiewała tańcząc znany szlagier przedwojenny „Powróćmy jak za dawnych lat...”, a wszyscy śpiewali wraz z nią.

Pierwszy dzień obchodów XV-lecia TMLiKPW zakończył się piknikiem, z poczęstunkiem, urządzonym dla jubileuszowych gości w starym parku przyspalacowym pod Wrocławiem. Pogoda dopisała, a o wesoły nastrój i humor postarał się znany kabaret kresowy PAKA-RYCHA z Bytomia – śpiewał i grał z werwą stare i nowe lwowskie „kawałki”.

Pożegnaliśmy Lato 2003 przy księżycu.

*

Niedziela, 21 września.

Przed południem, w kościele garnizonowym WP – bazylice pw. św. Elżbiety, odbyła się uroczysta Msza św. z wojskowym ceremoniałem w intencji zmarłych i żyjących członków TMLiKPW oraz Towarzystwa z okazji jubileuszu XV-lecia. Celebrował ją ks. biskup Józef Pazdur, który wygłosił bardzo osobistą, serdeczną ho-

milię. Asystowali mu ks. kanonik Stanisław Draguła, inicjator i realizator wielu wrocławskich inicjatyw niesienia pomocy rodakom na Kresach oraz ks. Edward Mazur, kapelan AK Obwodu Lwów we Wrocławiu. Przy ołtarzu stanęły poczty sztandarowe wrocławskich organizacji kresowych i kombatanckich, ZHR im. Orłąt Lwowskich z Wrocławia. Podczas mszy śpiewał chór i soliści Ośrodka Działań Twórczych, a Maciej Adamczyk zagrał i pięknie zaśpiewał „Lwowskie Madonny”. Po mszy uczestniczący w niej zebrali się pod Ścianą Pamięci w tej świątyni, wyłożonej tablicami upamiętniającymi miejsca martyrologii Polaków. W skupieniu odmówiono modlitwę.

W drodze do pomnika Aleksandra hr. Fredry (bo jakże to, być we Wrocławiu i nie odwiedzić lwowiaka Fredrusia? – to byłby sztemp!) jubileuszowi goście ZG TMLiKPW wstąpili do Muzeum Sztuki Medalierskiej – aby obejrzeć wystawę „Lwów w grafice, na zdjęciach i na pocztówkach”, autorstwa art. plast. A. Kaczyńskiego, M. Rogalskiego i Z. Piwko urządzoną z okazji XV-lecia naszego Towarzystwa oraz makietę średnowiecznego Lwowa, znajdującą się tu jako stała ekspozycja. Potem udali się na Rynek pod pomnik Aleksandra Fredry – wręczyli Mu, z okazji rocznicy urodzin, wiązanek polskich kwiatów, no i, oczywiście, zrobili sobie z Nim pamiątkowe zdjęcie z Wrocławia!

Ostatnim punktem programu dwudniowych obchodów XV-lecia TMLiKPW było odwiedzenie wrocławskich Pomników Martyrologii Narodu Polskiego: Pomordowanych przez OUN-UPA na Kresach, Katyńskiego, Pomordowanych Profesorów Lwowskich i na końcu – Pomnika Orłąt Lwowskich na cmentarzu Św. Rodziny na Sępolnie. Oddano hołd pamięci Rodaków, którzy oddali życie za Ojczyznę, zapalono znicze i złożono kwiaty.

Na wspólnym obiedzie pożegnalnym prezes A. Kaminski podziękował – w imieniu Zarządu Głównego Towarzystwa – przedstawicielom oddziałów i klubów TMLiKPW za tak reprezentatywny i liczny udział w obchodach naszego wspólnego – i udanego, jak podkreślali jego uczestnicy – Jubileuszu.

Ta, daj Wam Boży zdrowi, kuchani, do następnego jubileuszowego spotkania lwowskiej i kresowej chebry! □

Jan Jóźków

Lecą ... Młode Liście z Baru

Dzieje dwudziestotysięcznego dziś miasta Bar związane są z królową Boną, żoną króla Zygmunta Starego. Z pochodzenia cudzoziemka swój sentyment do rodzinnego księstwa Bari we Włoszech wyraziła między innymi przez zmianę nazwy miasta Rów na Podolu na Bar, które tak zamiennie weszło do dziejów Polski jako miejsce zawiazania w dniu 29 lutego 1768 roku, w imię hasła patriotycznych, katolickich i konserwatywnych, konfederacji znanej jako Konfederacja Barska. Dwa wieki wcześniej, pod koniec XVI wieku z fundacji królowej Bony w mieście zbudowano twierdzę i drewniany kościół pod wezwaniem św. Mikołaja, zrujnowany w czasie wojen kozackich – o zdobyciu Baru przez Kozaków pod dowództwem Krzywonośa pisał Henryk Sienkiewicz

w „Ogniem i mieczem”. Odbudowany kościół znów spłonął podczas wielkiego pożaru w 1806 roku. Nowa budowla, teraz już murowana, została konsekrowana w 1826 roku, aby po kilku latach, w ramach represji carskich po Powstaniu Listopadowym, ulec zniszczeniu. Na początku dwudziestego wieku odbudowany, tym razem dzięki hojności Pelagii Milewskiej, służył wiernym do 1937 roku. W czasach okupacji niemieckiej nabożeństwa odprawiał kapelan niemiecki. Po wojnie cudem uniknął zburzenia. W 1989 roku dzięki energii proboszcza, ks. Bronisława Biernackiego, obecnego biskupa – odessko-symferopolskiego, rozpoczęło odnawianie kościoła i polskości. W 1990 roku, po uzyskaniu przez Ukrainę niezależności, Józef Kozłowski i Wanda Wo-

dzianowska, nauczycielka fizyki w miejscowej szkole, w 1990 roku doprowadzili do sformalizowania aktywności – grupa zarejestrowała się jako Stowarzyszenie Polaków. Po trzech latach prezesem została Janina Lipska, a stowarzyszenie zmieniło nazwę na Światlica Polska. Pięć lat temu prezesem obrano Małgorzatę Miedwiedewę, zmieniono nazwę na Stowarzyszenie Polaków imienia Konfederacji Barskiej. Konfederacja Barska, akt niewątpliwie patriotyczny, jest jednak różnie oceniany przez historyków. Z takimi opiniami barscy Polacy spotykali się na Ukrainie i w Polsce. Wobec tego na początku 2003 roku znów dokonano zmiany nazwy – na: Kulturalno-Oświatowe Stowarzyszenie Polaków. Funkcję prezesa pełni wymieniona Małgorzata Miedwiedewa, nauczycielka muzyki, zastępcą prezesa jest Józef Kozłowski. Członkami zarządu są również Anieła Kozłowska, Teofilia Ordyńska i Tatiana Kiporenko, absolwentka Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, nauczycielka języka polskiego. Początkowo, w czasach probostwa ks. Biernackiego, Polacy spotykali się na plebanii. Potem szkoła muzyczna wydzierżawiła na pięć lat kilkunastometrowe pomieszczenie biurowe, salę lekcyjną oraz dostęp do auli na koncerty i walne zebrania; początkowo bezpłatnie, teraz miasto żąda czynszu. Biblioteka nadal nie ma pomieszczenia. W biurze zarządu i przykościelnym kiosku można kupić Dziennik Kijowski oraz sporadycznie sprowadzany z miasta Chmielnicki Głos Podola.

W działalności Stowarzyszenie najważniejszą sprawą, jak się okazało, stała się działalność oświatowa. Prezes Janina Lipska pod koniec swego urzędowania chodziła po domach, namawiając rodziców do żądania wprowadzenia języka polskiego do szkoły, jeździła z petycjami do władz w Winnicy, aż w 1997 roku doprowadziła do utworzenia w jednej z czterech szkół podstawowych klasy z nauczaniem języka polskiego, formalnie jako języka obcego. Chętnych kandydatów była bardzo dużo – przyjęto więc zasadę, że pierwszeństwo mają Polacy i przyjęto 34 uczniów. Po dwóch latach zorganizowano następną klasę, ale wielkie zainteresowanie już minęło, liczyła ona tylko 20 osób, a w kolejnej klasie pierwszej już nie zebrano dziesięciorga dzieci wymaganych do utworzenia klasy z językiem polskim. Tylko dzięki staraniom pani Prezes zorganizowano naukę dla grupy chętnych uczniów. Czy zainteresowanie zmniejszyła się, czy raczej należy mówić o stabilizacji, proporcjonalnej do ilości Polaków w mieście? Kandydaci do klas polskich zapisują się do szkoły uczęszczając niezgodnie z rejonizacją – nawet z odległości pięciu kilometrów. To pomnożone przez dwa – dojście i powrót – ilustruje skalę wysiłku i samozaparcia rodziców i dzieci, które chciałyby przecież jeszcze pobawić się z rówieśnikami.



Fot. Jolanta Dąbrowska

Dzieci uczą się polskiego przez pięć godzin w tygodniu – tyle co matematyki. Program przewiduje poszerzone nauczanie języka, z elementami wiedzy o literaturze, geografii i historii. Naukę języka polskiego w szkole opłaca Zarząd Miasta. Jedną z nauczycielek polskiego jest pani Helena Śliwińska z Lublina, która cieszy się, że otrzymała zgodę władz na następny rok pobytu w Barze. Oprócz niej pracuje pani Ilona Kiporenko, absolwentka polonistyki w Przemyślu.

Oprócz lekcji szkolnych dzieci i młodzież mogą odpłatnie uczyć się języka polskiego w lokalu Stowarzyszenia. Jest tu pięć grup, w tym dwie dla dorosłych. Ta ilość powinna rozwiać wątpliwości wywołane zmniejszeniem się ilości uczących się języka polskiego w szkole. Przez pewien czas pani Ewa Żaczowska prowadziła, połączony z wyjazdem do Krakowa, kurs języka polskiego w Szkole Pedagogicznej. Napisałem świadomie języka polskiego a nie ojczystego, bo uczą się go nie tylko Polacy, nie tylko ci, którzy w którymś pokoleniu mieli związek z polskością. Są to też Ukraińcy, na przykład Andrzej Pawłyszyn, dorosły już, który naukę w 11 klasie szkoły średniej łączy z nauką polskiego i uczestnictwem w zespole tanecznym. Wiktoria Szpakowata, obecna studentka konserwatorium w Kijowie, nie wie, czy ma pochodzenie polskie, ale jako wokalistka chętnie śpiewa pieśni polskie.

Inną ważną sferą aktywności barskich Polaków jest muzyka, ten także ważny element ludzkiego życia. Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe Polaków w Barze prowadzi kilka takich zespołów. Moi rozmówcy wymieniają nieistniejącą już Elegię, działający w dwóch grupach zespół taneczny Aksamitki – laureata festiwalu w Winnicy i uczestnika warsztatów w Koszalinie – z dziećmi starszymi pracuje Albina Siczenko, z młodszymi Ina Miedwiedewa, oraz działający od marca tego roku chór młodzieży starszej i młodych dorosłych Cantica Anima – Śpiewająca Dusza. Nas przede wszystkim interesuje dziecięcy chór Młode Liście. Kierownikiem zespołu jest wspomniana już (co świadczy o stopniu jej aktywności) Małgorzata Miedwiedewa. Dyrygentem jest

Helena Iszczuk, dawna uczennica Miedwiedewej w klasie fortepianu w szkole muzycznej. W 1988 ukończyła studia muzyczne w Instytucie Pedagogicznym w Winnicy i podjęła pracę w rodzinnym Barze. Od 2000 roku prowadzi chór „Młode Liście”, a od marca 2003 roku również zespół młodzieży starszej „Cantica Anima”. Często śpiewają całe rodziny – Jana Miedwiedewa w Młodych Liściach, jej ojciec w Cantica Anima, podobnie dwaj bracia Stankiewicz.

Dziecięcy chór Młode Liście powstał w grudniu 1999 roku, a więc działa od początku roku 2000. Nazwa kojarzy się z małością, ulotnością, delikatnością, wiosenną nadzieją i pięknem. Nutki, dźwięki jak liście lecą w świat. Ale nie byłoby ich, gdyby nie trwałe duże drzewo. A więc jest to metafora trwania i przemijalności, mocy i delikatności, symbol nadziei. W zespole śpiewa szesnaścioro dzieci w wieku od dziewięciu do trzynastu – czternastu lat. Uczestnictwo chłopców ogranicza mutacja głosu. Kierownictwo ma „kłopoty” z naborem, bo kandydatów jest zawsze więcej niż miejsc, chór jest znany w Barze – Śpiewałeś w chórze? – Jesteś artystą. Zaproszeń na koncerty jest dużo. Uczestniczyli w festiwalach w Winnicy i we Lwowie. Występowali gościnnie w Warszawie, Krakowie, Bielsku-Białej, Rybniku, w Kwidzynie, no i oczywiście już dwa razy we Wrocławiu.

Ćwiczenia odbywają się w sali szkoły muzycznej, więc warunki są dobre, do akompaniamentu jest fortepian. Próby odbywają się dwa, trzy razy w tygodniu, a przed koncertami cztery razy. Repertuar ustalają wspólnie – Małgorzata Miedwiedewa i Helena Iszczuk. Dla rozśpiewania chórzysty wykonują polskie i ukraińskie pieśni ludowe, podstawą repertuaru są jednak pieśni współczesnych kompozytorów polskich. Śpiewają również pieśni kościelne, części Mszy świętej, a także pieśni z klasycznego repertuaru patriotycznego. Występy w zespołach wymagają też pewnego samozaparcia i poświęcenia. Chórzysty na własny koszt kupują stroje, Zarząd tylko wyjątkowo pomaga najbiedniejszym. Właśnie stroje są również ważnym elementem występu scenicznego. Pani Helena mówi, że na festiwalu w Winnicy Młode Liście tylko dlatego zajęły drugie a nie pierwsze miejsce, że nie miały ładnych strojów. Trzeba więc było je zaprojektować, zdobyć materiał i uszyć. W efekcie już w maju tego roku na koncercie z okazji rocznicy Konstytucji Trzeciego Maja zespół wystąpił w kostiumach nawiązujących do swojej nazwy. Po pobycie we Wrocławiu wzbogaciły się one o kolorowe znaczki. Kierownictwo zespołu przemysliwa teraz nad tym, jak zdobyć wzory strojów krakowskich i oryginalny materiał na spódnicę.

Pisząc o pobycie Młodych Liści w Polsce nie można wymienić wszystkich życzliwych ofiarodawców i organi-



Fot. Jolanta Dąbrowska

zatorów, bo należałoby wymienić kilkadziesiąt nazwisk, a muszą pozostać anonimowi. Nie można jednak nie wspomnieć o kilku osobach, nie zawsze urodzonych na Kresach. Karol Sutarzewicz z Kluczborka urodził się w centralnej Polsce, niedaleko Łodzi, ale znany jest jako niezmordowany organizator pielgrzymek na Kresy – tegoroczna pielgrzymka była ósma w ciągu kilku lat. Piśzę pielgrzymka, bo słowo wycieczka oznacza we współczesnym języku polskim podróż powodowaną ciekawością. Pielgrzymuje się natomiast do miejsc uświęconych patriotycznie lub religijnie. Wyprawy na Kresy uwzględniają obydwa te motywy. Pan Karol pokazuje odbudowę kościołów, inicjuje spotkania z miejscowymi Polakami i Ukraińcami, przekazuje upominki i pomoc, ukazuje piękno kraju.

Bożena Słupska pochodzi z Czartoryska na Wołyniu. Na Wschód zaczęła jeździć w 1991 roku. Wyjazdy te nie ograniczały się do przeżywania kresowej nostalgii, zaowocowały organizowaniem pomocy. Zmobilizowała znajomych do ufundowania Irenie Fedorowicz z zespołu Wileńszczyzna stypendium na dodatkowe studia historyczne. Potem zaczęła znajdować sponsorów przyjazdów zespołów dziecięcych. Od 1966 roku kameralny zespół wokalny Kresowiaczy z Lidy na Białorusi był w Polsce już siedem razy, zespół Legenda w 1999 roku. Od tej pory co roku ktoś przyjeżdża i koncertuje w kościołach i domach kultury. To wszystko dało jej doświadczenie w organizowaniu pobytu i przekonało, że w ludziach jest dużo potencjału dobra, tylko musi być ktoś, kto ich zmobilizuje. W 2001 roku podczas kolejnej kresowej pielgrzymki w barskim kościele św. Anny usłyszała koncertujący zespół Młode Liście. Zachwycona doznała olśnienia i podjęła natychmiastową decyzję – Musicie przyjechać do Polski, zapraszam was do Wrocławia. – Jako członek Towarzystwa Przyjaciół Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich zaapelowała, aby jubileusz dziesięciolecia Wrocławskiego Oddziału Towarzystwa uczcić koncertem Młodych Liści. Wśród członków zebrano pieniądze, uzyskano życzliwych sponsorów.

W 2002 roku Młode Liście przyciągnęło do Wrocławia zaproszenie TMLiKPW, w roku 2003 patronat nad ich pobytem objął Klub Inteligencji Katolickiej we Wrocławiu. Znowu zmobilizowali się znajomi i znajomi znajomych. Rozdzwoniły się telefony – przyjdź, posłuchaj, wspomóż. – Witamy naszych młodych rodaków ze Wschodu. Śpiewem zarabiają na wakacje w Polsce. Okażcie im serce – powiedział proboszcz parafii św. Henryka, ks. Mirosław, przedstawiając parafianom gości. – Wasze serca powinny być teraz w koszyku. – No i posypały się szeleszczące serca do koszyków w kościołach Wrocławia – pod wezwaniem świętego Henryka, Matki Boskiej Królowej Pokoju na Popowicach i Świętej Rodziny na Sępolnie, a także pod wezwaniem Bożego Ciała i św. Maksymiliana Kolbego w Szklarskiej Porębie.

W Szklarskiej Porębie dzieci przez 10 dni poznawały i przeżywały piękno gór. Program pobytu obejmował typowe zajęcia – całodienne wycieczki, spotkania z rówieśnikami, udział w obchodach Dni Szklarskiej Poręby. Zarząd Miasta włączył występy chóru do programu uroczystości – koncert odbył się 2 sierpnia na Skwerze Radiowej Trójki tuż po przemówieniu burmistrza. Gościńnię we Wrocławiu zapewniły rodziny z Koła Rodzin Radia

Maryja w parafii św. Ignacego Loyoli, goście mieszkali też u parafian kościołów Ducha Świętego i Matki Boskiej Częstochowskiej. Trud organizacji pobytu wzięli na siebie niepochochający z Kresów Jolanta i Włodzimierz Dąbrowscy. Ile tego wysiłku było, wiedzą tylko oni oraz ich rodzina i znajomi, dla których nie mieli czasu, albo bombardowali prośbami o pomoc. Dzięki temu poza standardowymi już we Wrocławiu wizytami w ZOO i Panoramic Raclawickiej zespół uczestniczył w Eurokolonii w Domu Kultury Zamek w Leśnicy, co sfilmowała telewizyjna Trójka. Największym według dzieci przeżyciem była jednak kąpiel w Morskim Oku, gdzie pan Włodek służył za instruktora pływania i trampolinę, a pani Jola podtykała kanapki. Jeśli więc co poniektóre dzieci mówiły – Ja już chcę do domu – to znaczy, że podczas szesnastodniowego, od 26 lipca do 10 sierpnia 2003 roku, nacieszyły się Polską do syta.

P. S. Dwa dni po wyjeździe Barżan do Wrocławia zawiązała grupa harcerzy z miejscowości Nowy Zawod na Wołyniu. I znowu w mieszkaniach J. W. Dąbrowskich, Leszka Krawczyka, Bożeny Słupskiej, Karola Sutarzewicza i kilku innych osób rozszalały się telefony. □

Małgorzata Wawrzuta

Wspomnienie uroczystości nadania imienia Orląt Lwowskich Gimnazjum Nr 6 w Bielsku-Białej

Od niedawna prenumerujemy miesięcznik „Semper Fidelis”, który – naszym zdaniem – jest nie tylko kompendium wiedzy o Lwowie i Kresach Wschodnich, ale również cennym źródłem informacji o szkołach, które przyjęły zaszczytne imię Orląt Lwowskich. Otóż z dumą i ogromną radością donosimy, że Gimnazjum Nr 6 w Bielsku-Białej (dzielnica Hałcnów) dołączyło do grona szkół mogących pochwalić się i poszczycić tak wspaniałym patronem. Pozwólcie, że choć trochę przybliżymy i opiszemy zdarzenia, których byliśmy świadkami w związku z ceremonią nadania szkole imienia.

Mimo że upłynęły już dwa lata od tego ważnego wydarzenia, wciąż pamiętamy ten niezwykły dzień, który zapisał się w naszej świadomości jako najważniejszy nie tylko w życiu naszego gimnazjum, ale również całej lokalnej społeczności. Przez wiele miesięcy z ogromnym zaangażowaniem i poświęceniem przygotowaliśmy się do uroczystości związanych z nadaniem imienia. Nikt nie miał wątpliwości, że patron – którego wspólnie wybraliśmy – jest najlepszym wyborem, jakiego można dokonać, ponieważ Orlęta, tak jak nasi wychowankowie, to gimnazjaliści, młodzi ludzie, dzieci, którym przyszło żyć w o wiele trudniejszych czasach, kiedy to za wolność i niepodległość trzeba było płacić własnym życiem. Dziś od młodzieży nie oczekuje się tak wielkiego poświęcenia, mimo to pragniemy naszym wychowankom wpoić pewne wartości, postawy i pokazać, że nie trzeba być dorosłym, aby ich bronić i pozostać im wiernym.

Częścią naszych przygotowań do uroczystości był wyjazd Rady Pedagogicznej, księży hałcnowskich i radnych dzielnicy Hałcnów na Ukrainę, podczas którego gościliśmy w Żydaczowie, gdzie mieszka spory odsetek rodzin polskich, u których zresztą byliśmy zakwaterowani. Mieliśmy także okazję i przyjemność odwiedzić tamtejsze ukraińskie gimnazjum, w gmachu którego zostaliśmy bardzo serdecznie przyjęci przez między innymi mera Żydaczowa. Młodzież gimnazjum wraz z nauczycielami z okazji naszej wizyty przygotowała i zaprezentowała piękny program artystyczny w dwóch językach: polskim i ukraińskim.

Jednak głównym celem naszej wyprawy był Lwów. Miasto znane nam tylko z opowiadań, książek, ilustracji... I to miejsce dla nas najważniejsze – cmentarz Orląt Lwowskich, którego historię wraz z całym przebiegiem walk listopadowych 1918 roku przybliżył nam pan Eugeniusz Cydzik – honorowy prezes Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi we Lwowie. To, czego doświadczaliśmy przez dwa dni pobytu za wschodnią granicą, wywarło na nas ogromne wrażenie i zmobilizowało do dalszej pracy.

Wreszcie nadszedł upragniony dzień – 23. listopada 2001 roku. Obchody podzieliliśmy na dwie części. Pierwsza odbyła się w budynku naszej szkoły pod tablicą pamiątkową ufundowaną przez radnych naszej dzielnicy. Najbardziej wzruszającym momentem było wystąpienie wspomnianego porucznika E. Cydzika, który z tej okazji przybył ze Lwowa, aby na ręce pani dyrektor Małgorzaty Wójcik przekazać urnę z ziemią zebraną



Fot. Zdzisław Witkowski

Uroczystość nadania imienia Orląt Lwowskich Gimnazjum Nr 6 w Bielsku-Białej połączona z odsłonięciem i poświęceniem tablicy upamiętniającej bohaterskich Obróćców Lwowa oraz poświęceniem sztandaru Gimnazjum. Bielsko-Biała – Hałcnów – 23 listopada 2001

z grobu 10-letniego Jana Kukawskiego, który oddał swe młode życie w pierwszych dniach walk 1918 roku. Urnę z ziemią złożono obok tablicy poświęconej przez proboszcza naszej parafii księdza kanonika Stanisława Morawę. Po południu w sanktuarium NNMP w Hałcnowie odbyła się Msza Święta, odprawiona przez księdza Biskupa Ordynariusza Diecezji Bielsko-Żywieckiej Tadeusza Rakoczego, podczas której poświęcono sztandar ufundowany przez rodziców uczniów naszego gimnazjum. Po uroczystej mszy udaliśmy się do miejscowego Domu Kultury, gdzie nasza młodzież wspólnie z chórem Państwowej Szkoły Muzycznej im. S. Moniuszki w Biel-



Fot. Zdzisław Witkowski

sku-Białej zaprezentowała piękny i wzruszający program artystyczny, w którym nie zabrakło wierszy i piosenek sławiących czyn Orląt Lwowskich. Autorką montażu i reżyserem występu była Małgorzata Wawrzuta, nauczycielka historii w Gimnazjum nr 6 w Bielsku-Białej.

Ceremonia na trwałe zagościła w naszej pamięci, zaś tradycji Orląt Lwowskich pozostaniemy wierni na zawsze.

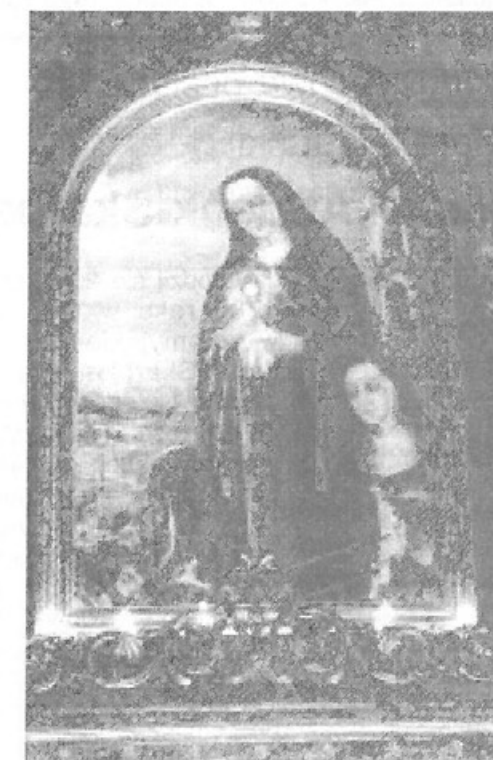
Małgorzata Wawrzuta,
nauczycielka historii
Gimnazjum Nr 6 im. Orląt Lwowskich
w Bielsku-Białej

Siostry klaryski z Ząbkowic Śląskich

Zakon klarysek powstał we Francji. Pierwszy dom został założony w Paryżu w 1854 r. przez bretońskiego proboszcza Jeana-Baptiste Heurlauta. Wspólnie z matką Marią od św. Klary – Wiktorii Józefiną Buillevaux – założyli nową rodzinę zakonną oddającą cześć Najświętszej Eucharystii. Do francuskiej wspólnoty sióstr, noszących wówczas nazwę Franciszkanek Najświętszego Sakramentu, dołączyła w 1866 r. wraz z trzema innymi Polkami Ludwika Morawska. Były to czasy niewoli. Papież Pius IX zwracając się do naszych rodaków powiedział: „Polska będzie uratowana przez Najświętszy Sakrament”. Matka Ludwika Morawska, która przyjęła imię Marii od Krzyża, zainspirowana słowami papieża, w 1871 r. z sześcioma siostrami opuściła Francję i przyjechała do Polski.

Pierwszym polskim domem zakonnym stał się pałacyk hrabiny Cecylii Działyńskiej w Granowie pod Poznaniem. Jednak w 1873 r. siostry były zmuszone opuścić Wielkie Księstwo Poznańskie w związku Kulturkampfem Bismarcka.

Siostry wyjechały do Lwowa, gdzie rozpoczęły budowę kościoła i klasztoru przy ul. Św. Antoniego zwanej też Strzelnicą (obecnie Łysenki). Budowa została zakończona w 1888 r. Powstał piękny kościół w stylu neoromańskim, z dwubarwnej, czerwonej i żółtej cegły, według projektu J. Zachariewicza. Całość znajduje się



We Lwowie matka Ludwika Morawska rozpoczęła budowę kościoła i klasztoru.

na wzgórku i otoczona jest murem z malowniczą kamienną bramą. Wnętrze kościoła miało niegdyś bogaty wystrój rzeźbiarski, ołtarze, malowidła ściennie oraz witraże. Niestety, prawie nic z tego nie zachowało się do naszych czasów. Kościół pod wezwaniem Najświętszego Serca Pana Jezusa jest obecnie w rękach prawosławnych. Jest to autokefaliczna cerkiew Joana Zołotoustego (św. Jana Chryzostoma). Pomieszczenia klasztoru zajmuje prawosławne Seminarium Duchowne. W jego podziemiach spoczywają doczesne szczątki matki Marii od Krzyża.

Każdego roku siostry z jednego z siedmiu domów z Polski udają się z pielgrzymką do Lwowa do grobu Matki. Wspólnota katolików mieszkających we Lwowie 26 dnia miesiąca, czyli w dzień śmierci Matki, uczestniczy we Mszy św. odprowadzanej w krypcie grobowej.

Siostry ze Lwowa, w 1898 r. otworzyły klasztor w Wiedniu, a w 1921 r. w Stanach Zjednoczonych. W kolejnych latach powstawały następne domy – w 1925 r. w Budziszynie, w 1933 r. w Indiach, gdzie wzniesiono tron dla Jezusa – Hostii. Obecnie w Azji jest osiem klasztorów. W 1921 r. siostry przeszły na drugą, czyli żeńską regułę franciszkańską.

Do Polski klaryski powróciły po drugiej wojnie światowej. Osiedliły się najpierw w Kłodzku. W sierpniu 1946 r. przyznano im kościół i klasztor w Ząbkowicach Śląskich, które od 1810 r. należały do gminy protestanckiej.

Przed wiekami kościół ten i klasztor wybudowali dominikanie. Przez blisko sześćset lat opiekowali się świątynią, której nie oszczędzał los. Kościół kilkakrotnie płonął, zapadły się fundamenty, piorun zniszczył ołtarz główny. W świątyni pod wezwaniem Podwyższenia Krzyża Świętego znajdują się relikwie trzech dominikańskich męczenników: ojca Mikołaja – przeora klasztoru, ojca Jana i diakona Andrzeja, którzy ponieśli męczeńską śmierć z rąk husytów 12 marca 1428 roku.



Kościół pod wezwaniem Podwyższenia Krzyża Świętego w Ząbkowicach Śl.

Siostry z Ząbkowic Śląskich dopiero w 1970 r. zmieniły nazwę na Klaryski od Wieczystej Adoracji. Na terenie Polski znajduje się obecnie siedem klasztorów klarysek, w Bydgoszczy, Elblągu, Kłodzku, Pniewach Wielkopolskich, Kętach koło Bielska i Słupsku. W Ząbkowicach Śląskich jest 26 sióstr. Kościołem opiekują się księża Pallotyni.

Opowieści siostry Klaryski wysłuchały
Joanna i Anna Hotała
Gimnazjum Nr 14

Lwowskie i kresowe postacie

Piotr Marek Stański

Stanisław Abdank-Skarbek, fundator lwowskiego teatru



Urodził się 20 listopada 1780 roku w Obertynie w kołomyjskim, z ojca Jana Skarbka, starosty czortkowskiego, ożenionego z Teresą Bielską. Matka zmarła wskutek komplikacji poporodowych w tydzień po przyjściu na świat syna, a drugi z rodziców 4 lata później. Odtąd opiekę nad dzieckiem sprawowali: ciotka Julianna Rzewuska z Burzstyna oraz Tadeusz Skrzetuski, mąż drugiej ciotki. Młody Skarbek uczęszczał początkowo do konwiktów pijarskiego w Złoczowie, a następnie ośmioletniego gimnazjum we Lwowie.

Uzyskawszy pełnoletność, po dziadku Rafale objął w posiadanie klucz rożniatowski w powiecie doliniar-

skim. Będąc sceptycznym wobec kampanii napoleońskiej, w wyniku której odrodziła się namiastka polskiej państwowości pod postacią Księstwa Warszawskiego, nie odmówił jednak przyjęcia z rąk generała Aleksandra Rożnieckiego urzędu intendenta złóż i dóbr narodowych w stryjskim i samborskim. Po odwróceniu się koła historii i przywróceniu starego porządku, wdał się w ryzykowne wykupywanie majątków rządowych (m.in. Żydaczowa, Zabiego i klucza mikołajowskiego), na czym można się było szybko wzbogacić, ale niekiedy i wiele stracić. Zwłaszcza, że towarzyszyły temu odważne przedsięwzięcia gospodarcze jak tworzenie własnych gorzelni, pieców hutniczych, hodowli bydła i rzeźni, co przysparzało wrogów wśród konkurencyjnego kupiectwa i finansjery. W 1818 roku został podkomorzym i na fali powodzenia zbudował podwiedeńską rezydencję w Nussdorfie. Ponadto nosił się z zamiarem przekopania kanału pomiędzy Sanem i Dniestrem w celu stworzenia nowego szlaku komunikacyjnego, ułatwiającego

wymianę handlową. Wszystkie te ambitne plany pokrzyżował krach finansowy, co jego starszy brat Ignacy skomentował w dość obcesowy sposób: „O bankrutach nie chcę nic wiedzieć”. Kolejnym ciosem, tym razem osobistym, stał się rozwód z żoną Zofią Grzymałą Siedlecką po kilku zaledwie latach małżeństwa. Wszystko to sprawiło, że stał się człowiekiem zgorzkniałym i zamkniętym w sobie, trudnym w kontaktach z innymi. Zrażał ich sobie także swoim trzeźwym pragmatyzmem, który kazał mu potępić Powstanie Listopadowe za doprowadzenie do utraty przez Królestwo Polskie praw, zagwarantowanych mu przez Kongres Wiedeński.

Popularna legenda głosiła, że Skarbek dał mieszkańcom grodu nad Pełtwią do wyboru: uregulowanie rzeki albo ufundowanie teatru. Rozmówcy w Melpomenie Lwowianie zdecydować się mieli na jej przybytek. W rzeczywistości myślał raczej o teatrze jako dochodowym przedsięwzięciu. I to jeszcze zanim popadł w finansowe kłopoty, albowiem już w roku 1819 wystąpił do cesarza Franciszka I o przyznanie przywileju na wyłączność organizacji w mieście wszelkich widowisk scenicznych. Ostatecznie uzyskał go po 16 latach od Ferdynarda I, odzyskawszy wcześniej poprzednią pozycję majątkową. Na jego mocy zobowiązany był przez cztery dni w tygodniu wystawiać dramaty, komedie, opery i wodewile w języku niemieckim (ogółem 208 w roku), a w pozostałe mógł urządzać przedstawienia polskie, francuskie i włoskie.

W 1836 roku przystąpił do wznoszenia gmachu na gruntach przyznanych przez władze, wykorzystując do budowy m.in. drewno z majątku mikołajowskiego. Sześć lat później stanął klasycystyczny budynek, wzorowany na teatrze monachijskim, z widownią należąca do największych w ówczesnej Europie. Wspaniały żyrandol i lampiony sprowadził z wiedeńskiej fabryki Demutha, a komplet nowych dekoracji zamówił u Fryderyka Pohlmanna. 29 marca światła rampy ujrzały „Śluby panieńskie” Aleksandra Fredry, dla którego Teatr Skarbkowski stać się miał domem artystycznym i to pomimo faktu, że komediopisarz poślubił byłą żonę antreprenera.

Jak już wspominałem, Skarbek był człowiekiem o konfliktowym usposobieniu. Zrazu na przykład nie odnowił kontraktu z dotychczasowym zespołem aktorskim, kierowanym przez zasłużonego dla Lwowa Jana Nepomucena Kamińskiego, dramaturga, reżysera, następcy Wojciecha Bogusławskiego. Uczynił to dopiero

pod naciskiem opinii publicznej. Poza tym w środowisku artystycznym uchodził za aroganckiego i przesadnie oszczędnego. Godzi się jednak zaznaczyć, że zadbał o swych podopiecznych, tworząc pionierski na owe czasy „Fundusz emerytalny aktorów, aktorek, suflera i reżysera teatru polskiego we Lwowie”. Wszelako głównym dziełem życia miała być w jego zamierzeniu powołana w rok po otwarciu teatru fundacja, do której wniósł kilkadziesiąt wiosek, trzy miasta i wspomniany gmach. Jej przeznaczeniem było utworzenie przytułku dla starców w Drohowyżu w powiecie żydaczowskim. Ostatecznie powstał on w 1876 roku. W związku z powyższym Skarbek włączył do aktu założycielskiego fundacji następującą klauzulę: „Ponieważ przedsięwzięcia teatralne wszędzie straty ponoszą, a ja z dotychczasowego wszelki mam powód obawiania się, aby i tutejsze przedsięwzięcie teatralne zakładowi memu uszczerbkiem nie było, postanawiam, aby przedsięwzięcie po upływie przysługującego mi pięćdziesięcioletniego przywileju na rachunek zakładu więcej prowadzonym nie było, należy je zaniechać, a zabudowanie pod nr 367 w mieście częściowo albo całkowicie najkorzystniej wynająć”. Po przeniesieniu teatru miejskiego do nowego gmachu, znajdowały się tam kolejno: Filharmonia oraz kino „Atlantic”.

Stanisław Skarbek, od roku 1843 wielki sokołnik dla Galicji, komandor orderu św. Szczepana i tajny radca, nie był postacią jednoznaczną. Na przykład w 1848 roku przystąpił do konserwatywnego Towarzystwa Ziemińskiego, a jednocześnie tolerował, by w niespokojnych dniach Wiosny Ludów w siedzibie teatru zbierała się lwowska Rada Narodowa. Ponadto odmówił udziału w utworzonym przez austriackiego gubernatora ciele doradczym zw. *Bereitem*.

Zmarł bezpotomnie 27 października 1848 roku we Lwowie i pochowany został na Cmentarzu Łyczakowskim, skąd 40 lat później ekshumowano go i przeniesiono do kaplicy w Drohowyżu.

Biegająca wzdłuż wejścia do teatru ulica otrzymała z czasem nazwę Skarbkowskiej (ob. Teatralna). W hallu budynku do roku 1940 znajdowało się jego popiersie dłuta Parysa Filippiego, usunięte przez Rosjan. Dopiero w 1997 roku przywrócony został przez Ukraińców jego wizerunek w formie medalionu, wykonanego przez Dmytra Krwawycza, a umieszczonego w foyer gmachu, służącego dziś ukraińskiemu Teatrowi Dramatycznemu im. Marii Żankowcekiej. □

Józef Dobrowolski

Perła kresowych rezydencji – Podhorce

Po wyjeździe ze Lwowa, poprzez północną krawędź Wyżyny Podolskiej, docieramy do pasma Woroniaków. Około 18 km na północ od Złoczowa i 9 km na wschód od Oleska, u stóp dużego wzgórza leży miejscowość, która zgodnie ze swym usytuowaniem nosi nazwę Podhorce. Osada pochodzi z początku XV w. gdy Władysław Jagiełło nadał ten majątek Janowi z Podhorzec. My jednak udajemy się ku szczytowi wzgórza ku obiektowi, którego nie pomijają żadne poważniejsze opracowania dotyczące historii architektury i sztuki polskiej XVII w. – podhoreckiemu pałacowi. A wszystko zaczęło się w pamiętnym dla tych ziem i to nie tylko z uwagi na

narodziny w pobliskim zamku oleskim wielkiego króla i bohatera wiedeńskiej victorii – roku 1629. Wtedy to kasztelan krakowski i hetman wielki koronny Stanisław Koniecpolski, stał się właścicielem nieodległego miasteczka Brody i okolicznych 20 wsi. W 1633 r. do tego latyfundium dołączone zostały jeszcze dwie wsie: Zahorce i Podhorce.

W roku 1637 hetman przystąpił do realizacji dzieła, które Albrycht Stanisław Radziwiłł, kanclerz wielki litewski, w swoich pamiętnikach tak opisuje: „... aby (hetmanowi) nie brakło przyjemności posiadania pałacu, o trzy mile od Brodów, w miejscowości zwanej się Podhorce,

podjął budowę ku podziwieniu w Królestwie...". Miejsco-
wość ta, położona na skraju północnego stoku płasko-
wyżu, stwarzała możliwość usytuowania tu budowli,
z której rozciągałby się wspaniały widok, a stok można
było wykorzystać do założenia tarasowego ogrodu wło-
skiego. Walory te zostały przez architekta hetmana
(Beuplana lub Andrea dell Aqua, w zależności od źródeł)
znakomicie wkomponowane w późnorenansowe zało-
żenie pałacowe. Nie zapomniano również o zapewnieniu
bezpieczeństwa właścicieli i główne skrzydło pałacu
umieszczono w miejscu jednej z kurtyn czworoboczne-
go układu bastionowego, z tarasami od północy oraz
balkonami i tarasowo położonym ogrodem od południa.
Całość otoczono murem i głęboką fosą. Te spore war-
tości obronne potwierdzi wkrótce Stanisław Oświęcim,
pisząc „... w okresie wojny kozackiej zniszczono oto-
czenie pałacu, ale on sam obronił się przed napastnika-
mi...”.

Miejsce, w którym powstał pałac musiało urzekać
swym pięknem zwiedzających, a słowa znanego już
nam Radziwiłła są tu najlepszym dowodem. Píše on,
że pałac ma „... przede wszystkim najprzyjemniejsze
położenie na wyniosłej górze, z której oko samo sobie
zakłada granice zakreślonego koła na kształt lombardz-
kiego ogrodu, z widokiem na równinę, urozmaiconą
drzewami, miastami i wsiami. Trzy ogrody stopniowo
obniżają się i szczególnie przypominają ogrody w Parmie.
Wodotryski, cudne fontanny wyrzylają w górę i
nic w tym dziwnego, bo mistrzem ich znakomity wynalazca
sprowadzony z Rzymu...”. Koniecpolski, także i
dlatego tutaj postanowił wzniesć pałac i powiązać go
z włoskim założeniem ogrodowym, bowiem „... że nie
widział piękna Włoch, chciał sobie ich „mikrokosmos”
stworzyć...”. Zachwycony był również pałacem jego ole-
ski sąsiad, królewicz Jakub Sobieski wojewoda bełzki,
który opiewał go w „Pieśni o Podhorcech”, a w roku
1682 ówczesny poeta Delerac twierdził, iż „... jest to
najpiękniejszy dom w Polsce i chociaż nie jest wielki,
uchodziłby za bardzo piękny w każdym innym
kraju...”.

Pałac miał być miej-
scem „uciech i odpoc-
zynku” – jak głosił na-
pis nad bramą. Bezpow-
rotnie więc mijał czas
gdy nie było miejsca na
budowlę, w których
piękno dominowałoby
nad solidnością i użyt-
kowością. Podhorce to
jeden z pierwszych
przykładów budowy pa-
łaców będących miej-
scem prowadzenia ży-
cia mniej oficjalnego,
wypełnionego różnymi
zabawami i rozrywkami,
nie wyłączając tych,
o których krytycznie i
z sarkazmem wspominał
Andrea dell Aqua,
„... w których zapomi-

nano o tajemnym wyjściu do panien...”. Budowę ukoń-
czono w roku 1640.

Pałac urządzono z całym wielkopańskim zjawstwem
i przepychem. Był w swych czasach budowlą wyjątko-
wą, podziwianą przez niemal wszystkich królów
XVII-wiecznej Rzeczypospolitej. W roku 1682 wnuk het-
mana, również Stanisław Koniecpolski zapisał dobra
brodzkie Jakubowi Sobieskiemu. Sobiescy uzyskali tak-
że pałac podhorecki. Nowi właściciele, już bez reszty,
obrali Podhorce za swą rezydencję i tę funkcję – rezy-
dencji wielkich latyfundystów – pełniły one, także i
przez niemal cały XVIII w. W wyniku działu majątku
Sobieskich w 1699 r. Podhorce przypadły Aleksandrowi,
ale już w 1718 r. Sobiescy sprzedali Podhorce Stanisła-
wowi Mateuszowi Rzewuskiemu, który przyłączył je do
nabytego w 1719 r. klucza dóbr oleskich. Stanisław
Mateusz powiększył pałac, nadbudowując drugie piętro,
zmienił wystrój wnętrz, który po raz kolejny zostanie
zmodyfikowany w połowie XVIII w. za czasów Wacława
Rzewuskiego.

Pałac podhorecki stał się rezydencją właścicieli jed-
nego z największych majątków ziemskich, składającego
się z kilku latyfundiów, wśród których ze względów hi-
storycznych najbardziej znany był klucz targowicki. To
zapewne okres największego rozkwitu podhoreckiej re-
zydencji. Tu znajdowało się przebogate archiwum rodzi-
ny i centrum dokumentacji i dyspozycji majątkiem. Tu
Wacław Rzewuski gromadził cenne dzieła sztuki i pa-
miątki po Sobieskich i tu wreszcie urządził zbrojownię i
bibliotekę.

Po upadku Rzeczypospolitej Podhorce znalazły się
w granicach zaboru austriackiego, gdzie majątek Rze-
wuskich był niewielki, zabrakło funduszy na utrzymanie
budowli i zachowanych zbiorów. Zatem Leon Rzewuski
w 1865 r. odstąpił Podhorce księciu Władysławowi San-
guszce „... pod warunkiem wieczystego utrzymania ko-
ściola zamkowego i pamiątek historycznych w Podhor-
cach zgromadzonych w należyтым porządku...”. Należy



Fot. Jan Grochocki



Fot. Jan Grochocki

dodać, że wspomniany kościół to, usytuowana naprze-
ciw pałacu, na końcu długiej alei, barokowo-klasycy-
styczna świątynia z 1763 r. przypominająca w miniatu-
rze watykańską bazylikę św. Piotra, w kształcie rotundy
z wyniosłą kopułą i monumentalną kolumnadą koryncką
podpierającą portyk i attykę z kamiennymi patronami
świętych patronów rodu Rzewuskich. Budowana podob-
no według planów samego Wacława Rzewuskiego.
Wewnątrz, niegdyś pięknie zdobiona, z zachowanymi
częściowo wspaniałymi polichromiami Szymona Cze-
chowicza.

Powracając jednak do podhoreckiego meritum. Po
przejściu pałacu na własność Sanguszków, których
główna rezydencja znajdowała się w Gumniskach pod
Tarnowem – tam wkrótce przeniesiono podhoreckie ar-
chiwum Rzewuskich. Książę przywraca pałac do dawnej
światłości, czyniąc z niego nie tylko wspaniałą rezy-
dencję wielkopańską, ale przede wszystkim muzeum
pamiątek i zabytków po Sobieskich.

Kończymy zewnętrzne oględziny pałacu i po kamien-
nych płytach dziedzińca wkraczamy na jego przynaj-
mniej setkę komnat i sal. Ongiś słynęły z niezwyklej
urody, zwłaszcza te na pierwszym piętrze, bogato zdo-
bione, z kasetonowymi sufitami, plafonami, kamiennymi
i marmurowymi kominkami, kaflowymi piecami gdańskimi
oraz niezliczoną ilością malarskich arcydzieł. Kom-
naty miały ściany kryte adamaszkiem, od którego barwy
nosiły nazwy: karmazynowa, złota, zielona, żółta itp.
Były sale z meblami użytkowymi przez Jana III,
a jedna nawet z rozpiętym wewnątrz wielkim namiotem
tureckim Kara Mustafy, a wszędzie niezwyklej wartości
kolekcje broni. Wystarczy powiedzieć, że samych tylko
zbroi husarskich było kilkadziesiąt i tyleż samo husar-

skich kopii. Dzisiaj, dla przykładu, tych ostatnich w pobli-
skim nam zamku kórnickim jest tylko trzy. A tam całymi
pęczkami stały w poszczególnych pomieszczeniach.

W czasie I wojny światowej pałac wyszedł cało ze
zmagani rosyjsko-austriackich, niewielkie szkody po-
stały za kilkumiesięcznych rządów ukraińskich na
przełomie 1918-19 r. Dopiero w czasie inwazji bolsze-
wickiej w roku 1920, wnętrze pałacu zostało całkowicie
zniszczone i to z wyjątkowym wandalizmem. Na szczę-
ście, w międzyczasie, dla uchronienia przed niebezpie-
czeństwem, część podhoreckich zbiorów przeniesiona
została do Gumnisk, a następnie do Wiednia, gdzie
pozostaje po dzień dzisiejszy. Uratowana w tym czasie
kolekcja broni zdobi obecnie tarnowski ratusz i po czę-
ści eksponowana jest na Wawelu. W okresie międzywo-
jennym, w pałacu bez przerwy prowadzono żmudne pra-
ce renowacyjne.

Żona ostatniego z właścicieli pałacu, księcia Eusta-
chego Sanguszko – Konstancja z Zamoyskich, przeby-
wała w nim do roku 1946. W czasie II wojny światowej
Niemcy urządzili tu sanatorium dla SS-manów i wbrew
pozorem, to wcale nie był najgorszy okres w historii
zabytku. Według słów Ludmiły Tabakar, przewodniczkii.
– Prawdziwa grabież i dewastacja obiektu miała miejsce
w latach 1945-88. Wpiew gdy kadra złoczowskiego
garnizonu i miejscowa ludność rozkradała wszystko co
tylko mogła, a następnie gdy dewastację kontynuowano
pod przykrywką egzystującego tu do roku 1988 sanato-
rium przeciwgruźliczego. Wbrew potocznej opinii, że
zniszczeń dokonał powstały w pałacu w roku 1954 po-
żar, do dzisiaj w dessach i komisach pojawiają się pod-
horeckie, sygnowane mebelki, porcelana czy wyroby ze
srebra i brązu. Zachowały się głównie mury, kamienne
portale, fragmenty kominków i na ścianach... ślady po
zagrabionych obrazach. Poza tym nie pozostało nic,
zupełnie nic.

Być może okres 60-letniego niszczenia tego archi-
tektoniczno-historycznego arcydzieła dobiega już koń-
ca. Niemala w tym zasługa Kresowian, także i członków
TMLiKPW, ich ogromnego zainteresowania obiektem i
nieustannie zmierzającym ku niemu wycieczkom.
Z przekazywanych przez Polskę funduszy, zakupiono
już miedzianą blachę i tarcicę na remont dachu. Widać,
że z wolna przystępuje się do prac zabezpieczających.
Oby czterechsetna rocznica zastała tę kresową perłę
w pełnym blasku. Jeszcze raz wychodzimy na pałaco-
wy taras, widać z niego nieogarniętą okiem przestrzeń
Podola i prawdziwie bezkresnych Kresów. Widok wy-
zwalający poczucie wolności... □

Gniezno, dnia 10.09.2003 r.

Pan
Redaktor Naczelny
„SEMPER FIDELIS”
Wrocław

Gnieźnieński Oddział Towarzystwa Miłośników Lwo-
wa i Kresów Południowo-Wschodnich już od 1994 roku
otacza swoją opieką wieś Strzelczyska i zamieszkują-
cych ją naszych rodaków. Dlatego pewnie niektórzy nasi
członkowie otrzymali zaproszenie na uroczyste otwarcie
i poświęcenie Polskiej Szkoły w Strzelczyskach.

Uroczystość ta poprzedzona została mszą świętą,
której przewodniczył biskup pomocniczy diecezji lwow-
skiej ks. Marian Buczek.

Następnie przed szkołą odbyły się oficjalne uroczy-
stości otwarcia nowej szkoły. Kompletnym zaskocze-
niem była dla nas forma w jakiej uroczystość ta zosta-
ła poprowadzona. Nie dość, że otwarcie Polskiej
Szkoły prowadzono w języku ukraińskim, to dodatko-
wo nie wiem czy nie celowo popełniono kilka gaf
podczas powitania zaproszonych gości (w powitaniu
pominięto ks. biskupa oraz prof. Andrzeja Stelma-
chowskiego).



Szkola w Strzelczyskach wybudowana przez Wspólnotę Polską. Delegacja TML-Gniezno z prezesem Januszem Sekulskim

Uwaga pani prowadzącej uroczystość skupiła się głównie na przedstawicielach władz ukraińskich, kierując pod ich adresem zasługi jakie ponieśli w budowie szkoły.

Powszechnie wiadomym jest jednak, że szkoła wybudowana została dzięki staraniom ks. Andrzeja Ramsa

i Wspólnoty Polskiej z panem prof. Andrzejem Stelmachowskim ze środków Senatu Rzeczypospolitej, a więc naszych podatków. Natomiast strona ukraińska robiła wszystko aby opóźnić jej wybudowanie, a na koniec nie wyraziła zgody na nadanie jej imienia „Jana Pawła II”. Nawet za przesłane dwa „TIRY” wyposażenia szkolnego przez Wspólnotę Polską zażądały opłacenia cła. Ponieważ tamtejsze społeczeństwo nie było stać na jego zapłacenie członkowie naszego Oddziału przeprowadzili wśród siebie zbiórkę, a zebrane środki na opłacenie cła przekazali Towarzystwu Przyjaciół Szkoły w Strzelczyskach. Podczas uroczystości przekazaliśmy także artykuły szkolne w postaci kredy, zeszytów, pisaków, kredek oraz kilka kartonów słodyczy dla dzieci. dalsze jednak wysłuchiwanie pochwał i zachwytów pod adresem przedstawicieli władz ukraińskich przekroczyły naszą cierpliwość. Dlatego zrezygnowaliśmy z uczestnictwa w zakończeniu tych uroczystości ponieważ odnieśliśmy wrażenie, że uczestniczymy w otwarciu Szkoły Ukraińskiej, a nie Polskiej.

Z poważaniem
Prezes Oddziału
mgr Janusz Sekulski

Janina Oparowska

Przeżyliśmy piękne i wzruszające chwile

W dniach 20-25 czerwca 2003 r. grupa dawnych mieszkańców Ziemi Lwowskiej – a dokładnie parafii kościoła w Nawarii koło Lwowa – odwiedziła swoje rodzinne strony.

Wyjazd nastąpił w dniu 20 czerwca o godz. 19 z Wrocławia. Pożegnani przez ks. kan. Franciszka Rozwoda oraz p. Augustyna Barabasza pod przewodnictwem ks. prałata Walentego Szalęgi udaliśmy się w daleką, ale pełną wrażeń podróż niedużym busem, którym kierował pan Adam Murawski.

Nasza nocna podróż przebiegała spokojnie bez żadnych przygód. Już o godz. 5 rano byliśmy na granicy w Medyce. Przejście graniczne polsko-ukraińskie w Szegini przekroczyliśmy sprawnie i szybko.

Służba graniczna tak po stronie polskiej jak i ukraińskiej potraktowała nas z powagą i uprzejmością.

Wczesnym rankiem po przekroczeniu granicy tradycyjnie już zatrzymaliśmy się w Mościskach obok kościoła. Kościół już był otwarty, więc weszliśmy i pomodliliśmy się dziękując Bogu za przebytą dotychczas drogę.

Do Nawarii jechaliśmy oczywiście przez Lwów. Ze wzruszeniem spoglądaliśmy na to miasto, które kiedyś było nam tak bliskie.

W Nawarii zatrzymaliśmy się przed kościołem. Kościół ten jest bardzo zadbane, ale jeszcze nie do końca powrócił do swojego dawnego wyglądu po zniszczeniach, jakie były w nim dokonane.

Tu zachwycaliśmy się wspaniałe odnowionym ołtarzem ku czci św. Walentego, który patronuje tej odnowionej parafii.

W kościele w Nawarii odbyło się powitanie przybyłych dawnych parafian przez obecnego ks. proboszcza – Tadeusza Kupczyńskiego.



Kościół w Nawarii k. Lwowa – wygląd obecny

Po Mszy św. zmęczeni długą podróżą udaliśmy się do swoich znajomych na kwatery, gdzie oczekiwali nas gościnni gospodarze.

Niedziela w Nawarii przebiegała pod znakiem zwiedzania okolicy. Zwiedziliśmy Hodowicę, Pustomyty i Siemianówkę. W Hodowicy smutne i przygnębiające wrażenie wzbudził widok kościoła bardzo zniszczonego. Metalowa tablica na jego zniszczonym murze zawierała napis, że jest to zabytek pierwszej klasy.

W Siemianówce uczestniczyliśmy w kościele w procesji z okazji oktawy Bożego Ciała. Tu można było zauważyć, że Polacy zachowali dawne religijne polskie tradycje. Pieśni, niesione przez młode dziewczyny chorągwie, sypane przez dzieci kwiaty dodawały tej procesji niezwykłego uroku.



Kościół w Hodowicy k. Lwowa – zniszczony, wygląd obecny

O godz. 15 uczestniczyliśmy w uroczystej Mszy św. w kościele w Nawarii. Na to nabożeństwo przybyli nie tylko Polacy, ale także miejscowi grekokatolicy. Jak zwykle modlitwa „Ojcze Nasz” została odśpiewana po polsku i po ukraińsku. Ten moment budzi szczególne wzruszenie.

Dwa następne dni – 23 i 24 czerwca spędziliśmy we Lwowie. Pod kierunkiem przewodnika – p. Lesława Pakosza zwiedziliśmy miasto i jego zabytki. Szczególną atrakcją dla zwiedzających okazał się Cmentarz Łyczakowski, Cmentarz Orląt Lwowskich oraz Wysoki Zamek.

Zwiedziliśmy także Wuleckie Wzgórze. Tu zatrzymaliśmy się przed skromnym, ale niezwykle wymownym

pomnikiem upamiętniającym grupę lwowskich uczonych i ich rodziny zamordowanych przez hitlerowców w lipcu 1941 roku.

Rośliny kwiatowe rosnące wokół tego pomnika świadczą o tym, że Lwowianie pamiętają o tych, którzy swoje życie poświęcili dla wielkiej sprawy, jaką jest wolność i Ojczyzna.

Pan Lesław Pakosz ze szczególną starannością pokazywał nam to wszystko, co w tym mieście najcenniejsze i najpiękniejsze. W głęboką zadumę nad niesprawiedliwością dziejów wprowadził nas Cmentarz Orląt Lwowskich. Zachwycaliśmy się panoramą Lwowa z Wysokiego Zamku. Pod pomnikiem Adama Mickiewicza zrobiliśmy pamiątkowe zdjęcie. W zabytkowym lokalu w Ryńku piliśmy herbatę i kawę specjalnie przyrządzaną.

W środę 25 czerwca pożegnaliśmy Nawarię i Lwów. Po Mszy św. w kościele w Nawarii udaliśmy się na stary cmentarz. Tu przy grobie proboszcza parafii nawaryjskiej z okresu międzywojennego – ks. Gabriela Trzebickiego odmówiliśmy modlitwę za zmarłych, którzy spoczywają na tym cmentarzu.

We Lwowie zatrzymaliśmy się na 2 godz. aby w małych grupkach albo samotnie pospacerować po ulicach tego miasta i kupić sobie jakieś pamiątki, które tutaj są szczególnie oryginalne i wyjątkowe.

O godz. 15 wyjechaliśmy ze Lwowa. Znowu tą samą trasą przez Gródek Jagielloński, Mościska dotarliśmy do granicy.

Ze wzruszeniem, żalem i smutkiem pożegnaliśmy Ziemię Lwowską – naszą ziemię rodzinną – która na zawsze pozostanie w naszej pamięci i w naszych sercach. □

Roman Dąbek, Saltillo, Coahuila, Mexico

Corso, Wały... czy Hetmańskie? Pisane we Lwowie (cz. III)*

Spacerując po Lwowie, to albo wchodzi się do góry, albo schodzi w dół „...powiem wam, jak mówi pan stróż: *Abu si człek drapi, abu na pysk*” (cytat z: J. Michotek, *Tylko we Lwowie*, s. 31). Po obejrzeniu *Kasztelanki** i niedługiej bytności w Parku im. Iwana Franko (d. Kościuszki), schodzę ku historycznemu centrum miasta. Idę w dół ul. Listopadowego Czynu (do 1999 r. była to ul. Mickiewicza) aż do ul. Gnatiuka (d. Jagiellońska) i wychodzę na Prospekt Swobody (d. Legionów). Po prawej stronie widzę bardzo znany narożnikowy budynek, obecnie Muzeum Etnografii Przemysłu Artystycznego. Rozglądam się ciekawie, początkowo w lewo, ku Teatrowi, później w prawo, w kierunku pl. Mickiewicza, nie mogąc zdecydować się, w którą stronę najpierw skierować swe kroki. Po krótkim wahaniu idę jednak w lewo, w perspektywie mając Teatr Wielki.

A więc jestem na Legionów ... Jeszcze za czasów austriackich nazywała się ta ulica Karol Lugwigstrasse; później, za Rzeczypospolitej, były to Wały Hetmańskie i Legionów; za okupacji niemieckiej – Adolf Hitler Strasse, by po zakończeniu II wojny światowej nazywać się Prospektem Lenina. Obecnie, gdy tutaj jest Ukraina – jest to Prospekt Swobody. Jakże różne były nazwy tej samej promenady, to tak, jakby wertowało się książkę

do historii i odczytywało poszczególne tytuły jej rozdziałów. Tylko że niezależnie od czasu historycznego, ulica i budynki stojące przy niej są wciąż te same. Podobnie jak o tej ulicy, tak też można obecnie napisać o wielu mieszkańcach Lwowa. Np. historię życia działacza Polskiego Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi p. Ryszarda Szymańskiego (1937-2000) można skrótkowo określić słowami, które usłyszałem od niego pewnej jesiennej niedzieli roku 1999 na Cmentarzu Orląt Lwowskich. Powiedział mi on między innymi: „Proszę Pana, urodziłem się tutaj jako poddany monarchii Austro-Węgierskiej, później miałem obywatelstwo polskie, następnie zmuszony byłem wziąć tzw. paszport sowiecki, potem Kennkartę i Personal Ausweis Generalnej Guberni i znowu paszport radziecki, a teraz mam paszport ukraiński”. Tak więc mieszkańcy Lwowa za każdym razem starali się dostosować do nowych praw i rozporządzeń. Oprócz Lwowa i Wilna jest jeszcze tylko kilka takich miejsc w Europie, których mieszkańcy mogliby w podobny sposób określić swoje życie. Są to: Triest, Zagłębie Saary, Schleswig-Holstein, Zaozie. Ale powróćmy do Lwowa, na Wały Hetmańskie w ostatnich latach XX w.

Jest to nadal zatłoczona ulica, bez względu na porę dnia oraz dzień tygodnia. Wydaje mi się, że panuje tutaj



Rodzina Mucowskich na Wałach Hetmańskich (1937 r.)

normalny ruch. Czy jest to nadal jednak ta beztraska promenada, taką jaką była kiedyś przed II wojną? To tutaj było zawsze miejsce spotkań (nie tylko w niedzielę) wszystkich lwowiaków ze wszystkimi lwowiakami. W mowie potocznej nazywana też była ona Promenadą lub Corso. W ubiegłych wiekach miejscem ważnych spotkań i zgromadzeń ludności miasta Lwowa był Stary Rynek. Sytuacja ta zmieniła się pod koniec XVIII lub na początku XIX wieku i miejscem takich manifestacji, przeważnie o charakterze politycznym, stała się właśnie ta Promenada i obecnie też tak jest nadal...

Po obejrzeniu (także z bliska) Teatru Miejskiego i pospacerowaniu pod jego murami, westchnąłem z ulgą widząc, że już nie ma pomnika (Lenina) jednego z twórców międzynarodowego „bałaganu” w tej części Europy. Zawróciłem równoległą trasą. Na początku tej części d. Wałów Hetmańskich, w cieniu drzew nie ma ani jednej wolnej ławki, bowiem siedzą na nich emeryci grający w szachy. Wokół każdej szachownicy kilku milczących widzów, którzy od czasu do czasu stłumionym szeptem wymieniają uwagi. W miejscu, gdzie był kiedyś pomnik króla Jana III Sobieskiego – różnokolorowy klomb. Obok – postawiono inny pomnik, koło niego zgromadził się niewielki tłumek ludzi, przeważnie starsi wiekiem (kom-

batanci?), w środku którego zapalczywie przemawia starszy człowiek.. Nawet nie staram się słuchać, co on wykrzykuje, lecz po jego impulsywnych gestach i minie, domyślam się, jakie padają słowa... Przychodzi refleksja. „Mówi, to wie” – tak przed wojną twierdzono we Lwowie (a także w całej Małopolsce Wschodniej, bo w bałaku i powiedzonkach była ona dalszą częścią Lwowa). Czy mówca ten wie, co mówi? Jakie „prawdy” głosi?

Zamyślenie moje przerywa hałaśliwa muzyka metal-rocka z pobliskiego pabu-ogródka i wtedy na myśl przychodzi mi jedna scena z książki Józefa Wittlina (1896-1976) pt. „Mój Lwów”. W bardzo ekspresyjnym opisie tłumów snujących się po Corsie, tak on je przedstawił: „Umarli spacerują z żywymi (...) Zbratani w śmierci wrogowie ujęli się pod ręce jak przyjaciele (...) Oficerowie austriackich dragonów, z monoklami w pustych oczodolach, dzwonią ostrogami (...) Ukraińscy siczowcy z roku 1918 idą pod rękę z polskimi obrońcami Lwowa, z „Orłętami”. Duchy Sokołów promenują obok żydowskich footballistów z drużyny „Hasmonea”. Tłum rośnie” (s. 93).

Jednakże historia Kresów Południowo-Wschodnich drugiej połowy XX w., do postaci przedstawionych przez Wittlina dorzuciła nowe, kolejne sylwetki (tak więc nadal rośnie ten *wittlinowski tłum*), którymi mogłyby być: żołnierz bawarskiej 1 dywizji strzelców górskich, hajdamak i wojak z OUN oraz UPA, kawalerzysta Jazłowiecki, gestapowiec, harcerz LDH, kurier karpacki i „cichociemny”, partyzant z oddziału „Wicka” i AK-owiec z „Burzy”, członek SS-Hałaczyny-Galizien, czekista i NKWDzista, krasnoarmiejec 29 Brygady Zmotoryzowanej, itd., itd. Wittlin zakończył swoją książkę następująco: „Milczące cienie suną pod Teatr Miejski, skąd zawracają, aby znowu popłynąć na Akademicką. I tak bez przerwy: tam i z powrotem – tam i z powrotem – w nieskończoność – aż po kres wszystkich dni...”.

Do tego opisu Wittlina dodałbym może tylko to, że ponad cieniami (sunącymi tak bez przerwy, tam i z powrotem, aż po kres wszystkich dni) góruje figura Matki Boskiej „Ślicznej Gwiazdy miasta Lwowa” z placu Mariackiego (która usunięta w 1950 r. powróciła na swoje dawne miejsce w 1997 r.) ...panta rhei... (skrót grecki: wszystko na świecie jest zmienne, nietrwałe, wszystko płynie – myśl przypisywana Heraklitowi).

* patrz: Cz. II Semper Fidelis, Nr 1, s. 19-20, (styczeń-luty) 2003 □

Bogusława Romaniewska

Dzieci z Kresów wypoczywały w Tarnowie

Śladem lat ubiegłych, tarnowski Oddział TMLiKPW zorganizował dwutygodniową kolonię letnią dla dzieci Rodaków z Kresów Wschodnich. Tym razem zaproszono dzieci i wychowawców ze Strzelczysk, Truskawca i Stanisławowa – razem 41 osób.

Spotkanie dzieci polskich z różnych miejscowości obecnej Ukrainy może w przyszłości zaowocować we wzajemnej współpracy i spełnia ważną rolę integrującą.

Rekrutację dzieci zajęła się Parafia w Strzelczyskach, Towarzystwo Polskie im. Rajmunda Jarosza w Truskawcu i Polskie Towarzystwo „Przyjaźń” w Stanisławowie.

Akcję kolonijną wsparł finansowo, w znaczącym stopniu Urząd Miasta Tarnowa, lecz warunkiem otrzymania dotacji było zorganizowanie kolonii w Tarnowie.

Dzięki wielkiemu zaangażowaniu i pomocy organizacyjnej na rzecz akcji kolonijnej przez kierującą Wydziałem Edukacji i Sportu p. Marię Burnagiel, udało się kolonię ulokować w dysponującym doskonałymi warunkami zakwaterowania Specjalnym Ośrodku Szkolno-Wychowawczym, który znajduje się w malowniczym zakątku Tarnowa, w bezpośrednim sąsiedztwie z Parkiem Strzeleckim.

Dyrekcja Ośrodka zapewniła dzieciom opiekę pedagogiczną, którą sprawowała z wielkim oddaniem p. Renata Wrzos. Do prowadzenia zajęć w iście skautowskiej atmosferze włączyła się też na zasadzie wolontariatu p. Barbara Kilian-Michalczyk, nauczycielka Ośrodka, posiadająca korzenie kresowe.

Wydział Edukacji i Sportu zapewnił możliwość korzystania z nowoczesnego basenu, uczestniczenia w organizowanych w Tarnowie imprezach, a także sfinansował wycieczkę autokarową do Gródka n. Dunajcem i innych miejsc Ziemi Tarnowskiej.

Towarzystwo zorganizowało dzieciom wycieczkę do Krakowa, która na prośbę dzieci ze Strzelczysk, rozpoczęła się od zwiedzenia Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Łagiewnikach, a później zwiedzania Katedry na Wawelu, Kościoła Mariackiego, Rynku i oczywiście Sukiennic, gdzie dzieci zaopatrzone w całkiem pokaźne „kieszonkowe”, przekazane przez lekarzy z Tuchowa, mogły zakupić pamiątki. Inicjatywę zebrania funduszy podjął nasz wieloletni sympatyk i darczyńca p. dr Antoni Burgielski.

Ważną, aczkolwiek nie do końca przyjętą przez dzieci entuzjastycznie, była możliwość leczenia stomatologicznego, co udało się dzięki inicjatywie lekarzy z Miejskiego Centrum Stomatologicznego – p. dr. Adama Śpiewaka, p. dr Anny Stós i innych lekarzy i asystentów.

Nad zdrowiem dzieci czuwała nasza członkini dr Alicja Wyszowska. Życzliwej i bezinteresownej pomocy medycznej udzieliła też dr Krystyna Maciejczyk.

Dzieci wracały z kolonii bardzo zadowolone, wiele zobaczyły i skorzystały w naszym mieście, poznały rówieśników, dlatego jak zwykle, przy odjeździe popłynęły łzy.



Dzieci w Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Łagiewnikach

Udało się nam pomyślnie przeprowadzić tę akcję dzięki wielu sponsorom, wśród których, oprócz wyżej wspomnianych, należy wymienić Kuratorium Oświaty z Krakowa, Przedsiębiorstwo Budowy Dróg i Mostów z Tarnowa, Hurtownię „Mega” kierowaną przez p. Bolesława Budzika i Krzysztofa Cetnara, Pracowników Laboratorium Badań Środków Spożywczych JRCh z Tanowa, PKS w Tarnowie, Firmę Przewozową p. Krzysztofa Mądela ze Skrzyszowa, Zarząd Komunikacji Miejskiej w Tarnowie, Hurtownię MAR-COM, tarnowskich piekarzy i cukierników – p. Ożgę i p. Bartłomieja Babuškę i osoby prywatne: p. Ewę Chylewską z Zurihu, p. Wandę Komusińską z Tarnowa, państwa Barbarę i Wiesława Sosnowskich z Tarnowa, Państwa Marię i Aleksandra Steinhoffów z Katowic i licznych członków Towarzystwa.

W pracach organizacyjnych spotkaliśmy się też z wielką życzliwością i pomocą wielu osób jak np. poświęceniem czasu i wysiłku przez p.mgr Krystynę Obuszko w sprawowaniu opieki podczas przejazdu dzieci od granicy do Tarnowa.

Wszystkim serdecznie dziękujemy i zapewniamy, że pomoc skierowali tam, gdzie została najwłaściwiej wykorzystana. □

Dni Lwowa w Tarnowie – 2003

W dniach 30-31.05.2003 Oddział TMLiKPW w Tarnowie, corocznym zwyczajem, zorganizował uroczyste obchody Dni Lwowa w Tarnowie.

Tarnowski Oddział, mając na uwadze iż wielu wartościowych ludzi i zdarzeń zasługuje na utrwalenie w pamięci ludzkiej, a zachowanie ich stanowi wielką wartość dla świadomości obecnych i przyszłych pokoleń, wyznaczyło sobie jako jeden z podstawowych celów ocalenie od zapomnienia historii kresowej i związanych z nią postaci.

Główna uroczystość inaugurująca obchody poświęcona była przypomnieniu postaci wybitnego mikrobiolo-

ga lwowskiego – profesora Rudolfa Weigla.. Uroczystość odbyła się w reprezentacyjnej Sali Lustrzanej i skupiła wielu gości i sympatyków Towarzystwa, spośród których należy wyróżnić Prezesa TMLiKPW – dr. Andrzeja Kaminskiego z Wrocławia, Prezydenta Miasta Tarnowa – Mieczysława Bienia, delegacje Oddziałów TMLiKPW z Kielc i Krakowa, pedagogów i młodzież szkolną, a także przedstawicieli środowiska lekarskiego, dla których temat był niewątpliwie interesujący.

Obecność lekarzy uzasadniła dodatkowo w powitalnym wystąpieniu Prezes Halina Żmuda, podkreślając iż Towarzystwo może zawsze liczyć na bezinteresowną i

ofiarną pomoc z ich strony, szczególnie w akcjach kolonijnych.

Interesujący odczyt wygłosił dr Andrzej Kaminski – Prezes Zarządu Głównego TMLiKPW, który jak sam przyznał, wzrastał w atmosferze wielkiego szacunku i uznania dla wybitnego naukowca, jakim był prof. R. Weigl. Profesora często wspomniano w domu rodzinnym, a podczas studiów medycznych zetknął się z bezpośrednimi, bliskimi jego współpracownikami.

Dowiedzieliśmy się o istocie wynalazku szczepionki przeciw durowi plamistemu, poznaliśmy kilka nieznanych przeciętnemu śmiertelnikowi terminów jak proważeka i riketsja.

Słuchacze uzyskali także wiele informacji n.t. historii przedwojennej i wojennej Instytutu Epidemiologii we Lwowie i postawie profesora oraz jego bliskich współpracowników, pośród których wielokrotnie wymieniany był prof. Henryk Mosing. Dzięki niemu szczepionka dotarła do rąk prof. Ludwika Hirszfelda i następnie do getta w Warszawie, ratując wiele istnień ludzkich przed śmiertelną chorobą, jaką jest tyfus plamisty.

W spotkaniu brali też udział byli „karmiciele wszy” pani Jadwiga Adamowska z Tarnowa i pan Wiesław Krawczyński z Krakowa.

Wiesław Krawczyński podczas okupacji, jako młody chłopiec został zatrudniony w Instytucie, co w znacznym stopniu dawało nadzieję przetrwania. Opowiadał o pierwszym spotkaniu z profesorem w wieczór wigilijny, podczas którego wypadł mu dyżur obsługiwanego kotłowni w Instytucie. Profesor w takim dniu zechciał spotkać się osobiście z każdym pracownikiem, niezależnie od stanowiska, na którym był zatrudniony. Po zapoznaniu się z sytuacją pana Wiesława, wkrótce postarał się, aby młodemu, inteligentnemu chłopcu umożliwić lepsze zajęcie w laboratorium. Pan Wiesław szczegółowo opisywał metodykę pozyskiwania materiału do produkcji szczepionki. Przywiózł ze sobą jako eksponat maleńką klatkę, w której przechowywano wszy i przy pomocy której poddawano je karmieniu.

Obecna na spotkaniu p. Jadwiga Adamowska, pamiętająca Instytut z okresu powojennego, kiedy kierował nim Ks. Prof. Henryk Mosing, udostępniła wiele ciekawych fotografii z osobistych zbiorów, co pozwoliło na zorganizowanie niewielkiej, ale bardzo interesującej ekspozycji.

Część artystyczną poświęcono sprawom „lwowsko-zdrowotnym”. Tak więc znalazł się doskonale wygłoszony przez aktora – p. Marka Kępińskiego felieton Jerzego Michotka pt. „Oddasz to komuś”, wspominający lwowskiego lekarza, który już we Wrocławiu zajął się bezinteresownie leczeniem autora i wyciągnął go z ciężkiego kalestwa.

W programie znalazł się też wiersz Mariana Hemara „O przychodni lekarskiej w Londynie” i inne utwory Kazimierza Wierzyńskiego, Krystyny Angielskiej, przerywane piosenkami lwowskimi w wykonaniu wychowanki Jerzego Masióra, laureatki Ogólnopolskiego Konkursu Piosenki Lwowskiej w Lesznie – Urszuli Sołtys, której akompaniował Leszek Langer.

W kolejnym dniu obchodów, po Mszy św. w kościele pw. Matki Boskiej Szkaplerznej, celebrowanej przez duszpasterza Oddziału – księdza prałata Aleksandra Dychtonia, uczestnicy uroczystości przeszli na Stary



Lwowski pomnik-kurhan na Starym Cmentarzu w Tarnowie

Cmentarz, pod kurhan-pomnik poświęcony Rodakom z Kresów Południowo-Wschodnich i Ziemi Lwowskiej poległym i pomordowanym w latach II wojny światowej. Przed dwoma laty pomnik ten był odsłonięty i poświęcony, lecz nie zakończono realizacji projektu, który przewidywał wmontowanie w kamienne głązy kurhanu tablic, poświęconych poszczególnym, tragicznym wydarzeniom z okresu II wojny. Staraniem i sumptem członków Towarzystwa i innych zainteresowanych osób wykonano i zamontowano tablice poświęcone:

- Profesorom uczelni Lwowskich, straconym 4.07.1941 na Wzgórzach Wuleckich
- Ofiarom więzień NKWD – Brygidki i Łąckiego
- Ofiarom mordów ukraińskich w Kutach
- Ofiarom nacjonalistów ukraińskich na Ziemi Lubelskiej i Hrubieszowskiej
- Ofiarom mordów dokonanych przez OUN-UPA na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej.

Każdej z tablic poświęcono oddzielny komentarz, wywołujący liczne wspomnienia i refleksje wśród zgromadzonych.

Tym sposobem w Tarnowie zyskaliśmy miejsce, gdzie przechodzić będzie mógł przystanek i odczytać z tablic garstkę informacji o naszych narodowych, tragicznych dziejach, które niestety inną drogą zbyt słabo docierają do społeczeństwa.

My w tym miejscu możemy zapalić znicze i mieć poczucie, że jesteśmy przy mogile naszych bliskich, spoczywających w Ziemi, którą odcina granica. □

Anna Pławiak

Ku pamięci, w zadumie i z przejawem pokory – wspomnienia z pielgrzymki

W dniach 10-16 lipca 2003 r. grupa pielgrzymów z Kędzierzyna-Koźla z inicjatywy Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich uczestniczyła w kolejnej pielgrzymce. Wyruszyliśmy 10 lipca o godz. 18.00 z parafii pod wezwaniem Św. św. Zygmunta i Jadwigi Śląskiej. Jest to już od maja 1991 r. trzynasta wyprawa do krainy wspomnień, wzruszeń i zadumy historycznej. Po całonocnej podróży 11 lipca zatrzymujemy się przed dworcem we Lwowie, gdzie czeka na nas umówiony przewodnik. Tym razem mamy do dyspozycji cały dzień na zwiedzanie Lwowa. Zaczynamy od Dworca Głównego, który jest już ładnie odnowiony (porównując z poprzednimi pobytami). Architektura i zabudowa peronów podobna jest od dworca wrocławskiego i wiedeńskiego. Następnie zwiedzamy gotycki kościół Św. Elżbiety – obecnie greckokatolicka cerkiew pod wezwaniem Św. Olgi, barokową katedrę Św. Jura, gdzie w 2001 r. w siedzibie biskupstwa greckokatolickiego rezydował papież Jan Paweł II podczas wizyty we Lwowie. Następnie przejeżdżamy ulicami Lwowa pod Wysoki Zamek, wchodzimy na jedno ze wzgórz, skąd według wskazówek przewodnika rozpoznajemy poszczególne miejsca miasta Lwowa – place, dzielnice, obiekty, zabytkowe budowle – śledzimy panoramę Lwowa – miasta Wschodu i Zachodu, miasta Semper Fidelis. Nie możemy pominąć usypanego na wzgórzu Wysekiego Zamku Kopca Unii Lubelskiej. Usypanego rękami mieszkańców przy współudziale Franciszka Smolki. Na kopiec posypały się grudki ze wszystkich ziem polskich, miejsc historycznych, poboju i grobów wódzów i wieszczów polskich (m.in. Mickiewicza, Słowackiego). Na kamieniu węgielnym wyryto napis „Wolni z wolnymi, równi z równymi”.

Kolejnym etapem był cmentarz Łyczakowski i Orląt Lwowskich. Jak co roku, odwiedzamy nekropolię elity narodu polskiego, jeden z najstarszych cmentarzy polskich, założony w 1786 r. Każdy kto przechodzi alejkami ulegnie czarowi starych mogił, na których są epitafia w języku polskim, ukraińskim, francuskim, niemieckim, łacińskim, rosyjskim. Szkoda tylko, że niektóre są zniszczone, zrujnowane. Wśród kaplic, nagrobków wyróżniamy różne style, kształty i formy, często o bardzo wysokiej wartości artystycznej, wykonane przez wybitnych artystów. Są tam wydzielone kwatery, gdzie leżą uczestnicy insurekcji kościuszkowskiej, powstańcy listopadowi i styczniowi, weterani wojen napoleońskich. Na grobach Marii Konopnickiej, Gabrieli Zapolskiej, W. Bełzy, Stefana Banacha, Seweryna Goszczyńskiego, Artura Grottgera i wielu, wielu innych składamy wiązanki kwiatów, zapalamy znicze. Nie możemy pominąć miejsca, gdzie zginął Jurek Bitchan. W tym miejscu jest nagrobek, a szczątki jego zostały złożone na cmentarzu Orląt Lwowskich. Tam też udajemy się, by złożyć kwiaty i zapalić znicze w miejscu spoczynku młodych Polaków, którzy chwycili za broń, by bronić tego, co najcenniejsze – własnego domu, polskiego Lwowa. Oglądamy Łuk Triumfalny, katakumby, kaplicę, rzędy mogił – ogar-



nia nas wzruszenie, głęboka zaduma, a jednocześnie duma i radość, że to miejsce zostało odkopane z gruzów i śmieci i wspaniale góruje nad nekropolią ten Pomnik Chwały. Składamy wiązankę na pamiątkowej tablicy, która jest przedmiotem sporu i protestu do oficjalnego otwarcia Cmentarza Orląt.

Następnie jedziemy do centrum Lwowa, zwiedzamy Stare Miasto, katedrę łacińską, Rynek, gdzie w czterech liniach wznoszą się 44 kamieniczki. Każda z nich jest inna i ma inną historię. Różnią się one wiekiem, stylem architektonicznym i rangą. Ich zewnętrzne kształty to kalejdoskop stylu i smaku. Jednym z najstarszych zabytków gotyckich Lwowa jest Katedra Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny na Placu Katedralnym. W 1527 roku spłonęła i po odbudowie zapanował w niej renesans i barok. W latach 1760-1776 pod kierunkiem Macieja Polejowskiego przebudowano katedrę – wtedy pojawiły się nieproporcjonalne wieże, pamiątkowe tablice, bogato rzeźbione kaplice. Historia sztuki i architektury kłania się z każdego miejsca. Oprócz ołtarza głównego i prezbiterium w świątyni znajduje się osiem kaplic bocznych. W jednej z nich w maju 1941 r. przyjął święcenia kapłańskie długoletni proboszcz K-Koźla ks. infułat Ludwik Rutyna, który od 1991 r. jest kapłanem misjonarzem na Ukrainie. Następnie zwiedziliśmy kaplicę Boimów, Aptekę Muzeum Operę Lwowską. Z radością przyjęliśmy fakt, że zaczęto remontować stare kamienice, by ustrzec je przed zagładą.

12 lipca rano wyruszyliśmy na Wołyń. Dzień wcześniej odbyła się tam w Porycku uroczystość obchodów 60 rocznicy rzezi na Wołyniu. Spotkali się tam prezydenci Ukrainy i Polski. Po drodze zatrzymujemy się w Busku, a następnie w Dubnie, gdzie na obrzeżach miasta położony jest Zamek, jedna z najpotężniejszych twierdz Wołynia. Do twierdzy prowadzi brama z portalem, na którym widnieje kartusz herbowy. Bramę poprzedza most, niegdyś zwodzony, przerzucony nad głęboką fosą. Niestety, nie mogliśmy wejść do zamku, gdyż odbywała się tam konferencja związana z obchodami wołyńskimi.

Następnym etapem pielgrzymki był Krzemieniec, gdzie w kościele parafialnym pw. Św. Stanisława biskupa jest pomnik Juliusza Słowackiego dłuta Wacława Szymanowskiego. Dzięki temu pomnikowi kościół nie został zniszczony. Odwiedzamy pięknie odrestaurowany dworek Słowackiego, Tadeusza Czackiego i Hugo Kołłątaja. Przy liceum istniał teatr posiadający największą salę koncertową w mieście. Ponad miastem wznosi się Góra Zamkowa zwana Górą Bony, gdzie ruiny zamku, z którego zachowała się baszta z ostrołukową bramą, fragmenty murów obronnych, dwie kondygnacje potężnej wieży. Z Krzemieńca jedziemy do Wiśniowca Nowego, gdzie znajduje się zamek książąt Wiśniowieckich, który w dwudziestolecie międzywojennym przeznaczono na cele publiczne. Do dziś zachowały się relikty fortyfikacji bastionowych oraz pałac z otaczającymi go ogrodami. Spoglądając w dół zwróciły uwagę na ruiny kościoła. Są to ruiny kościoła pw. św. Stanisława Biskupa. Kościół ten był miejscem tragicznego wydarzenia w lutym 1944 r. W kościele tym schroniło się ok. 200 Polaków. Nacjonaliści ukraińscy użyli podstępów, by Polacy otworzyli drzwi, wtargnęli i pomordowali wszystkich, a następnie podpalili kościół. Obecnie są to ruiny z rozsypującym się sklepieniem, brakujące okien, na ścianie zewnętrznej prezbiterium zachował się krucyfiks, widoczne są jeszcze ślady fresków. Wpadając w zadumę nad pomordowanymi – zapaliliśmy znicze i złożyliśmy bukiet polnych kwiatów. Większość pielgrzymów myślała o tym, że przed chwilą w Nowym Wiśniowcu oglądaliśmy pomnik ku czci Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów i Ukraińskiej Powstańczej Armii. Ze Starego Wiśniowca jedziemy do Zbaraża, gdzie odwiedzamy kościół pw. Św. św. Antoniego i Jerzego, w którym trwają prace renowacyjne pod opieką ojców bernardynów. Zwiedzamy również zamek książąt Zbaraskich. W 1649 roku miała tu miejsce słynna obrona Zbaraża opisana przez Henryka Sienkiewicza w „Ogniem i mieczem”. Zamek jest odrestaurowany, udostępniony turystom. Znajduje się tam makietą dawnego pałacu. Oryginalne obrazy, przedmioty codziennego użytku. Na dziedzińcu jest studnia, do której można dojść podziemnymi lochami pod zamkiem. Kilkaset metrów od twierdzy znajduje się pomnik Adama Mickiewicza.

Ze Zbaraża jedziemy do Buczacza, gdzie czekał na nas ksiądz infułat Ludwik Rutyna. Jest on proboszczem rzymskokatolickiej parafii w Buczaczu, gdzie dzięki jego staraniom odbudowano kościół pod wezwaniem Matki Boskiej Szkaplerznej. Minął drugi dzień naszej pielgrzymki. Na nocleg udajemy się do zaprzyjaźnionych rodzin.

13 lipca w niedzielę zwiedzamy Jazłowiec, pałac, w którym jest klasztor zgromadzenia Niepokalanek założonego przez błogosławioną Marcelinę Darowską, której prochy złożone są w grobowcu poniżej klasztoru. Poznaliśmy historię klasztoru, wiele faktów z życia błogosławionej Marii Darowskiej i historię figury Matki Boskiej Jazłowieckiej. Po powrocie do Buczacza uczestniczyliśmy w uroczystej mszy św. odpustowej w pięknie odrestaurowanym kościele pw. Matki Boskiej Szkaplerznej. Po mszy spotkała nas miła niespodzianka w postaci odwiedzin biskupa pomocniczego Lwowa Leona Małego. Ksiądz biskup wracał z uroczystości na Wołyniu, opowiedział nam o ich przebiegu, poznaliśmy również wiele faktów z historii jego posługi kapłańskiej.

W poniedziałek 14 lipca pojechaliśmy do Kamieńca Podolskiego, historycznej stolicy Podola, w której znajduje się słynna twierdza. Miasto otacza jar Smotrycza o skalnych ścianach. Kamieniec otaczają mury miejskie z systemem baszt. Zwiedzamy katedrę pw. Św. św. Piotra i Pawła, do której przylega turecki minaret. Na szczycie minaretu stoi miedziana figura Matki Boskiej (Złota Pani Podolska). Z wieży minaretu podziwialiśmy panoramę Kamieńca. Następnie zwiedzaliśmy twierdzę, której największą atrakcją jest Stary Zamek stojący na skalistym cyplu. Szczególną uwagę zwracają liczne baszty, jest ich jedenaście. W tej chwili trwają prace remontowe twierdzy, by zachować muzeum historyczne. Nieopodal Kamieńca Podolskiego u zbiegu rzek Dniestru i Zbrucza są Okopy Trójcy Świętej. Wracając do Buczacza zatrzymaliśmy się w Skale Podolskiej, by obejrzeć obronną świątynię pw. Wniebowzięcia NMP. Zachowała się tam tablica upamiętniająca stulecie narodzin Adama Mickiewicza. I tak minął kolejny dzień wspomnień i wzruszeń. 15 lipca pożegnaliśmy Buczacza i ks. inf. L. Rutynę i ruszyliśmy w kierunku granicy. Po drodze zatrzymaliśmy się w dawnym Stanisławowie (obecnie Iwano-Frankiwsk). Zwiedziliśmy kościół polski pw. Chrystusa Króla, monumentalną budowlę, która powstała w okresie międzywojennym z Fundacji Kolejarzy Węzła Stanisławowskiego. Świątynię przywrócił, pięknie odbudował i ozdobił ks. dziekan Kazimierz Halimurka. Część pielgrzymów odwiedziła i obejrzała kościół kolegiacki pw. NMP i Św. św. Andrzeja i Stanisława (obecnie Muzeum Sztuki), dawny kościół ormiański pw. Niepokalanego Poczęcia NMP (od 1992 r. sobór katedralny pw. Matki Boskiej Pokrowy). Obejrzeliśmy ratusz, pomnik Adama Mickiewicza oraz kamieniczki w mieście. Stanisławów jest pięknym i czystym miastem. Następnie pojechaliśmy do Truskawca – kurortu znanego ze źródeł mineralnych (woda Naftusia). Wokół głównego deptaku – Bulwaru Tarasewicza usytuowane są najważniejsze źródła, lecznice i park zdrojowy. Jadąc dalej zatrzymaliśmy się na chwilę w Dolinie i obejrzeliśmy pięknie odrestaurowany kościół. Ostatnim miejscem postoju przed granicą był Drohobycz, gdzie obejrzeliśmy ratusz z XVIII w. oraz piękny gotycki kościół pw. NMP, św. Krzyża i św. Bartłomieja zbudowany przez Jagiełłę na przełomie XIV/XV wieku. To przepiękna budowla (zmieniana często w poszczególnych wiekach) i szkoda tylko, że z bogatego wyposażenia zostało tak mało, ale i zachwyca i napawa refleksją. Pilot wspominał także o Brunonie Szulcu – literacie i rysowniku, autorze „Sklepów cynamonowych” i „Sanatorium pod klepsydrą”. Wieczorem ruszyliśmy w kierunku granicy.

Tym razem trasa pielgrzymki była wyjątkowo rozległa. Poznaliśmy wiele nowych miejsc, historię II Rzeczypospolitej. Chłoniliśmy to wszystko, wszędzie szukając śladów przeszłości. Wiele uczestników pamiętało niektóre miejsca z dzieciństwa. Wzruszeni, że łzami w oczach porównywali to, co zobaczyli z tym co zapamiętali oczami dziecka. Niejeden płakał ze wzruszenia, niejeden był zgorszony zniszczeniami obiektów sakralnych, niejeden obiecywał, że znów tu powróci. Przy pożegnaniu wielu zwracało się do organizatora – „Panie Józku za rok znowu pojedziemy”.

Anna Pławiak
najmłodsza uczestniczka pielgrzymki
uczennica klasy II LO

Tadeusz Łodziana

Państwowy Instytut Sztuk Plastycznych 1937-1943 we Lwowie. Wspomnienia (c.d.)

Wojna niemiecko-radziecka
22 czerwca 1941

Wakacje i niespodziewana napaść Niemców na ZSRR. Bombardowane lotnisko i miasto. Spalił się pałac Mikolascha i bliskie duże kino Polace. Szok, panika, chaos i ucieczka w popłochu Sowieci na wschód ulicą Łyczakowską, która chwilowo przyjęła nazwę „dawaj nazad”.

Wojną nie byli zaskoczeni „sąsiedzi”. W czasie zajęć w uczyłyszczu spacerowali po korytarzach i wkuwali niemieckie słówka. Skąd wiedzieli, że to już?

Nad miastem nie latały „istrebitele”, którzy dawniej w mroźne dni akrobatycznymi figurami popisali się pod lwowskim niebem.

Była to nie nasza wojna, Lwowa nie broniliśmy. Po upływie paru dni nie było wojska, milicji, natomiast pojawili się cywile z karabinami. Szli środkiem ulicy i strzelali do otwartych okien. Na ramonach mieli czerwone opaski. Kim byli i jakie mieli zadanie, nie bardzo wiedzieliśmy.

W tym czasie miastem wstrząsnęła wiadomość, że NKWD podpaliło więzienia, m.in. Brygidki. Strzałami w tył głowy wymordowano obsługę więzienia i samych więźniów. Zamurowano żywych ludzi w celach. Na korytarzach pełno krwi, a na dziedzińcach więzień stopy trupów. Na dwa dni przed wkroczeniem Wehrmachtu zapanowała w mieście niepokojąca cisza – żadnych wojsk i cywili z bronią. Bezpański Lwów. Wykorzystali to mieszkańcy i ratowali więźniów zamurowanych w celach, m.in. w Brygidkach. Uratował się Antek Biłas, aresztowany już w czasie działań wojennych. Obok jego mieszkania NKWD znalazło broń pozostawioną przez milicję, która w popłochu uciekła. Odstawiono go bez żadnego tłumaczenia wprost do Brygidki. Miał wielkie szczęście, że nadeszła pomoc. Uratowano też Tadeusza Ciupryka. Opisał swoje przeżycia w „Semper Fidelis”. Gnała mnie ciekawość, by wpaść do więzienia na Łackiego. Od strony Tomickiego przez na wpół otwartą drewnianą bramę wszedłem wraz z innymi przypadkowymi osobami na dziedzińiec więzienia. Po prawej stronie pod dachem szopy swoją białą nagiego ciała odcinała się martwa, bardzo ładna, bez włosów młoda dziewczyna. Jej ciało od szyi do łona było rozprute i zaszyte na okrętkę zwykłym sznurkiem. Była bez lewego ucha, do jego strzępka wpięty był mały kolczyk. Nigdzie ani kropli krwi, może nieco przy uchu, które ktoś niedokładnie umył. Dalej leżały ciała pomordowanych mężczyzn, ułożone po lewej i prawej stronie szopy. Wszedłem do budynku do piwnic, gdzie na podłodze wały się sterty fotografii i albumy rodzinne.

Zdjęcia służyły NKWD do rozpoznawania i poszukiwania osób podejrzanych. Nie wiedziałem wówczas, że wśród zamordowanych był ojciec Janki Litwińskiej, zadenuncjowany na parę dni przed 22 czerwca przez jej koleżankę, Ukrainkę z „uczyłyszczu”, zacieklą nacjonalistkę, którą Janka z ufnością przyjęła na bezpłatną stancję. O takich usługach „sąsiadach” mieliśmy się dopiero przekonać już na większą skalę

w kilka dni po wkroczeniu Niemców, kiedy denuncjacje się nasiliły.

Na drugi dzień też byłem na Łackiego, gdzie zastałem Niemców fotografujących świeżo wykopane z ziemi trupy. Wśród nich leżał Murzyn w nieznanym mi mundurze, spuchły już od słońca i upału. Wycofałem się z terenu Łackiego, podobnie jak inni przygodni widzowie.

Z różnych przekazów wiem, że ukraińscy nacjonaliści rękoma przeraźliwie zastraszonego Żyda sprzątały miejsca kaźni NKWD. To oni obmywali z krwi ciała pomordowanych, robili porządki według wskazówek nowych prześladowców. Krążyły różne opowieści o nękanii narodowości żydowskiej, podobno zamiatali szcotteczkami do zębów plac przed Teatrem Wielkim.

Zaledwie w parę dni po wkroczeniu Niemców, jeszcze nie ochłonęliśmy po hekatombie NKWD, a już rozpoczął się, tym razem brunatny, terror. Aresztowano polskich profesorów UJK i nad ranem 4 lipca dokonano egzekucji na Wzgórzach Wuleckich. Zbrodni tej dopuścił się batalion Nachtigall, posługując się spisem profesorów sporządzonym przez nacjonalistów ukraińskich. Po wojnie postawiono w miejscu kaźni skromny pomnik z tablicą informacyjną. W latach sześćdziesiątych rozpisano konkurs na upamiętnienie tego miejsca, ale nie doczekał się realizacji. Polaków nie zaproszono. Od momentu uzyskania niepodległości przez Ukrainę wiadomo jacy sprawcy rokrocznie niszczą tablicę na pomniku. Lwowianie także zawsze opiekowali się Cmentarzem Obrońców. Kol. Czesława Hnatów-Cydzikowa z całą determinacją odnawia tekturową tablicę na pomniku Wuleckich Wzgórz. Ta dzielna koleżanka, harcerka, była żołnierz Armii Krajowej, aresztowana w 1945 r. przez NKWD, skazana na dziesięć lat katorgi, wywieziona do łagru – wróciła z mężem skazańcem, żołnierzem WP z Grodna. Zamieszkała razem w jej rodzinnym domu, wyszabrowanym i opuszczonym, na rogatce ulicy Zielonej w głębokim jarze. Mimo nacisków władz sowieckich i ukraińskich nie dali się wypędzić ze Lwowa. Teraz starsze pokolenie Ukraińców wmawia młodym, że na Wzgórzach Wuleckich stracono ukraińskich profesorów. Czyżby nazwisko rektora UJK prof. Romana Longchamps de Berrier brzmiało po ukraińsku? Czyżby w 1941 r. ukraiński batalion Nachtigall świadomie strzelał do własnych uczonych? Kłamiąc i przeinaczając fakty Ukraińcy piszą swoją historię nowopowstałego niepodległego państwa. Stąd niszczenie tablicy i zacieranie śladów polskości Lwowa, i historii miasta.

W kwartalniku „Cracovia Leopoldus” nr 3/2001 czytam, że „nieznani sprawcy” ukradli komputery i zniszczyli pomoce naukowe w polskiej szkole im. Marii Magdaleny przy ulicy Potockiego. Rzecz się działa po wizycie Jana Pawła II we Lwowie. Na otwarcie Cmentarza Obrońców Lwowa, do końca nie odbudowanego, nie możemy się doczekać. Czy w kontekście wyżej wymienionych faktów pojednanie jest możliwe? Moim zdaniem nie. Moje pokolenie zbyt dobrze pamięta zbrodnie naszych „sąsiadów”.

Czy uda nam się w przyszłości postawić pomnik z prawdziwego zdarzenia, mówiący prawdę o tamtym czasie? Bardzo wątpię.

Lwów szybko tracił charakter sowieckiego miasta. Niemcy po swojemu też „upiększali” miasto czerwonymi flagami ze swastyką. Zmieniali nazwy ulic, sklepów, urzędów, już nie bukwami, przewróconymi krzeselkami, jak popularnie nazywano cyrylicę. Pojawił się niektórych restauracjach. kawiarniach i w tramwajach groźny napis: „Nur für Deutsche”. Niemcy zamknęli wyższe uczelnie, ledwo tolerowali szkoły zawodowe. Aresztowania, egzekucje uliczne, łapanki były codziennością. Rozstrzelano stu studentów na podstawie listy przygotowanej przez nacjonalistów. Polacy założyli na rękawy czarne opaski na znak żałoby. I tu przypomniałem sobie, że studenci na przełomie lat 1939-40 zawiesili transparent na hotelu George'a z napisem: „Nie damy Lwowa Finom”. Transparent wisiał parę godzin, nim NKWD zorientowało się w czym rzecz. Śmiano się z czujności partii. Sytuacja nasza w pierwszych tygodniach okupacji niemieckiej była fatalna. Nie było wody, światła, gazu i komunikacji. Sklepy splądrowane lub zamknięte. Po chleb stało się godzinami w długich kolejkach. Tymczasem przez miasto Niemcy pędzili całą szerokością ulic kolumny sowieckich jeńców, obdartych, bez butów i płaszczy; ranni w bandażach, wycieńczeni, brudni i upokorzeni, godni ludzkiego współczucia, którego nie zaznawali.

Z niewiadomych powodów Niemcy nie wykorzystywali taboru kolejowego do transportu jeńców. Puste wagony stały po powrocie z Rzeszy, dokąd wywożono ropę i towary objęte umową Ribbentrop-Mołotow. Te pociągi przygotowało NKWD w 1941 r. na lipcowy wywóz studentów na „nieludzką ziemię”, aby „czesać białe niedźwiedzie”, jak wówczas mówiono. Byliśmy na liście do wywózki znalezionej przez prof. **J. Starzyńskiego** w biurku politruka. Uratowała nas wojna.

Po wkroczeniu Niemców göbelsowska propaganda głosiła, że Lwów, czyli Lemberg jest nadal w wschód wysuniętym niemieckim miastem. Niemcy nie proklamowali „samostijnej Ukrainy”. Dla zawiedzionych nacjonalistów stworzyli możliwości werbunku do Wehrmachtu, do SS Galizien i do policji. Nasze Kresy wschodnie włączono do Generalnej Guberni jako Distrikt Galizien.

O naszych plenerowiczach pozostawionych bez opieki i pomocy w Kosowie nie wiedzieliśmy nic. Po radzie u prof. **J. Starzyńskiego** na prośbę zaniepokojonych rodziców – **Antek Bilas**, brat **Tosi Klimowicz**, narzeczony **Hani Syniewskiej**, **Zbyszek Wierzbicki** i ja wyruszyliśmy na piechotę do Kosowa wzdłuż torów kolejowych. Nasza „wycieczka” nie należała do łatwych i bezpiecznych. Korzystaliśmy z wolno toczących się pociągów towarowych, unikając Ukraińców. Na miejscu okazało się, że kierownictwo pleneru uciekło, a bezdomnymi głodnymi studentami zaopiekował się ksiądz i jego parafianie. Wszyscy pracowali w ogrodach lub na polu, w ten sposób odwdzięczając się za opiekę.

Kosów znalazł się pod okupacją wojsk węgierskich. Ta okoliczność była dla nas przyjazna. Mianowicie pewien węgierski oficer, oczarowany urodą i wdziękiem naszej koleżanki, **Niny Boberówny**, Żydówki, za jej namową przegarnął pod opiekę wojska wszystkich plenerowiczów. Mieliśmy wikt i opierunek oraz przyrzeczenie, że odstawią nas do Lwowa. W międzyczasie **Zbyszek Wierzbicki** wziął ślub kościelny z **Hanią Syniewską**. Byliśmy świadkami, a ucztę weselną wzięli na siebie

Węgrzy. Po powrocie do Lwowa wyjechali do Warszawy. **Zbyszek** pracował w Muzeum Narodowym jako kustosz. **Hanka** urodziła dwóch synów. **Zbyszek** jako żołnierz AK zginął w Powstaniu w 1944 r. **Hanka** prowadziła komercyjną galerię sztuki, odwiedzałem ją w sklepie na Koszykowej.

Zbliżał się nasz wyjazd. Pożegnalną wystawną kolację urządzili nam „bratankowie”. Towarowym wagonem doczepianym do pociągów osobowych, długo, bo na raty dojechaliśmy do Halicza. Późny wieczór, pociąg dalej nie jedzie, gdzie nocować i co z nami począć, nikt nie wiedział. Zdecydowano ulokować nas dla bezpieczeństwa w areszcie. Po różnych perypetiach dojechaliśmy w nienajlepszych nastrojach, głodni i zmęczeni, do Lwowa.

Los kolegów-Żydów był przesądzony. **Begleiterówna**, tzw. Ciuka po powrocie z Kosowa popełniła z rodzinami samobójstwo. Ojciec jej był lekarzem. Mieszkali na ulicy Kopernika. Uratowali się ci, którzy uciekli z ruskimi. Dopóki można było, kontaktowałem się z bliźniaczkami **Sommerównymi**, przynosiłem im chleb.

Grossman, dowcipny kolega, rysował udane karykatury – zginął w getcie. **Brafman** zapisał się na roboty do Rzeszy jako goj. **Ninę Bober** spotkałem nieoczekiwanie w 1946 r. we Wrocławiu w hotelu Metropol. Ucałowaliśmy się serdecznie, ale nie pogadali, śpieszyła się, była w towarzystwie zagranicznego gościa. **Jakub Epstein** uratował się, uciekł bowiem w czerwcu 1941 do ZSRR ostatnim pociągiem. Nieoczekiwanie zjawił się w 1960 r. w Warszawie w ASP. Przyszedł do prof. **M. Wnuka** i do mnie w sprawie wydania mu zaświadczenia, że studiował przed wojną i za ruskich w dawnym Instytucie. Okazało się, że po wojnie wrócił do Lwowa, gdzie ożenił się i pracował aż do momentu wypędzenia go z rodziną „do Polski”. Osiadł w 1950 r. we Wrocławiu, był członkiem ZPAP – tworzył, wystawiał i pracował przy odbudowie zabytków miasta. Pod naciskiem i presją osób trzecich zmuszony był też wyemigrować do Izraela. Stąd jego wizyta w ASP. Władze radzieckie zaświadczenia nie wydały, twierdząc że Instytutu przed wojną nie było. Zaświadczenie wydane przez MKiS otrzymał, obaj z prof. Wnukiem podpisaliśmy je jako świadkowie. Epstein wyjechał, a po paru miesiącach przysłał nam skrzynkę pomarańczy bez żadnego listu. Znał zbyt dobrze nasz reżim.

W Krakowie w 1947 r. spotkałem **Natę Steimetz**, przystojną postawną koleżankę z dawnego Instytutu, która wyszła za mąż za reżysera słuchowisk radiowych, Nardellego. Niestety, zmarła przy porodzie syna. Ich syn po studiach teatralnych, jako młody i przystojny aktor robił karierę. Przez własną nieuwagę utopił się w rzece. W Warszawie w 1950 r. spotkałem koleżankę **Lilkę Sztrumpfnerównę**, która jako tłumaczka języka francuskiego pracowała w jakimś ministerstwie. Również w latach pięćdziesiątych na ASP w Warszawie kończył studia **Artur Wiesner**, kolega z Instytutu lwowskiego, który nie przyznawał się do naszej znajomości. Uszanowałem to, był ostrożny jak wielu jemu podobnych, którzy przeżyli wojnę. **Artur** dopiero po 1990 r. zjawił się u mnie na Starówce. Razem z żoną przyjechali z Izraela, podróżowali po Europie. Prowadziliśmy długą rozmowę o naszej budzie, kolegach, profesorach, o naszym mieście, były to wspomnienia dwóch wypędzonych z naszej ojczyzny, ze Lwowa. W tym czasie także **Jakub Epstein** wraz z żoną odwiedzili mnie

w pracowni na Starówce. Opowiadał o swoim losie w ZSRR, jak uniknął pogromu „Jewrei” – stara rosyjska tradycja. Ukrywał się w lesie, był zapasowym pułku Armii Czerwonej, zdemobilizowany wrócił do Lwowa. Już w Izraelu założył szkołę rzeźby. Zrealizował dwa pomniki, m.in. Janusza Korczaka z dziećmi. Ekspresyjna kompozycja rzeźbiarska miała stanąć w Warszawie przy Umschlagplatz'u. Byłem rzecznikiem tego pomnika, ówczesni decydenci byli „za a nawet przeciw”; mimo że popierali pomysł. Pomnika nie zrealizowano „z przyczyn obiektywnych”. Katalog jego twórczości, który niedawno mi przysłał, jest imponujący. **Jakub** jest typowym pracobolikiem, stworzono mu w Izraelu przyzwoite warunki do pracy. **Jakub** przed wyjazdem do Polski odwiedził rodzinny Krzemieniec na Wołyniu – czuł się zawsze Polakiem. Ostatnio otrzymał w Izraelu wysokie odznaczenie państwowe. **Cesiek Lippert** po powrocie z Kosowa zatrzymał się w moim domu w Bogdanówce. Nie chciał ryzykować pójścia za posuwającym się frontem na wschód, zbyt dobrze znał wołyńskich „sąsiadów”, był przezorny, do Lwowa nie wrócił. Po wojnie w randze pułkownika LWP pracował na Szpicbergenie. Podczas obiadu w jego mieszkaniu na Żoliborzu (zaproszeni byliśmy razem z **Tosią Klimowicz**) na moje pytanie o Szpicbergen odpowiadał: „spróbuje herbaty, dobrze zaparzona”. Nie wychylał się, nie pisał słowa. Domyślałem się, że on, jako dobry rysownik, mógł mieć coś wspólnego z rysunkami kartograficznymi. Był dobrym, uczynnym kolegą, zmarł przedwcześnie.

Po powrocie z Kosowa pracowałem fizycznie łopatą i kilofem przy kopaniu rowu pod kabel telefoniczny, kładziony przez Niemców na odcinku od Teatru Wielkiego do rogatki żółkiewskiej. Sytuacja rodzinna – bezrobotny ojciec – zmusiła mnie do pracy fizycznej. Cotygodniowa

wypłata i zaświadczenie o pracy ratowały wtedy niejedną rodzinę. Upalne lato i obolałe ręce na długo zapamiętałem.

Do szkoły zgłosiłem się pod koniec września 1941 r., nosiła już nazwę Kunstgewerbeschule. Dyrektorem został prof. **J. Starzyński**, znał dobrze język niemiecki. Nowy rok szkolny 1941/42 zaczęliśmy już w innym składzie. Koledzy żydowskiego pochodzenia nie podjęli studiów, co było oczywiste. Inni, zwłaszcza bieżący, powrócili do swoich domów, studiowali we Lwowie by przetrwać. Przyjęto wielu Ukraińców z prowincji.

Kadra pedagogiczna z małymi zmianami była ta sama. Nie podjął dydaktyki prof. **Rożyński**, na miejsce Rosjanina **Fediuka** został przyjęty artysta malarz **Geza Rozmus** – legionista, obrońca Lwowa, skromny i sympatyczny. Do Polski przyjechał dopiero po 1956 roku, przyjął go ówczesny dyrektor szkoły łódzkiej, prof. **L. Tyrowicz**.

Kunstgewerbeschule to niższy stopień uczelni. Szkoła była dla nas w jakimś sensie azylem. Jeszcze po wieczornym rysunku zostawaliśmy w budzie, profesorem też. Pozornie w szkole było jak dawniej, życie studenckie kwitło na tarasach, a jednak wyczuwało się inną atmosferę. Koledzy zdradzali się rozmowami na osobności, szeptali, przekazywali sobie konspiracyjne gazetki. Ja również przynosiłem gazetki i wymieniałem je z prof. **Wnukiem** bez zbędnych słów. O przepisywanie co ważniejszych informacji prosiłem kol. **Tosię Klimowicz**, która z rodzeństwem gazetkę powielala i kolportowała. Nikt z nas nie przyznawał się, że jest w konspiracji.

Do pozowania zgłaszały się osoby z inteligencji. Do tygodniowych rachunków za pozowanie dopisywaliśmy więcej godzin – nie nasze pieniądze, a pomagać należało. (c.d.n.)

Kresowi kapłani

Edward Gil

Ksiądz prałat Kazimierz Orzechowski

Zostało ich dwóch ostatnich Mohikanów, wyświęconych przez arcybiskupa lwowskiego Eugeniusza Bazia-ka. Ostatnich święceń w kościele seminaryjnym w dniu 21 września 1945. We Lwowie ksiądz Kazimierz Orzechowski i ksiądz dr Stanisław Cały (mieszka w Domu Księża Emerytów we Wrocławiu), a było ich ośmiu. Reszta wyświęconych przeszła do wieczności.

Mszę św. prymicyjną odprawił ksiądz Kazimierz Orzechowski w kościele Św. Antoniego we Lwowie na Łyczakowie o północy w maleńkim pokoiku-przybudówce na piętrze kościoła. Zaledwie kilka osób uczestniczyło w tej Eucharystii. Nikogo z rodziny nie było. Ksiądz Kazimierz Orzechowski rodowity samborzanin rocznik 1921 do seminarium duchownego we Lwowie wstąpił w 1939 r. Wojna, „wyzwolenie” przez bolszewicką dziczą i trzeba się ukrywać. Seminarium duchowne zostało rozwiązane, alumni odesłani do domów. Kto nie rabotaje ten nie kusza, alumn Kazimierz Orzechowski, aby uniknąć wywózki na Sybir lub do wojska, podejmuje pracę w szkole w Smolnicy koło Ustrzyk Dolnych w charakterze nauczyciela. Po wybuchu wojny niemiecko-rosyjskiej 25.VI.1941 r. wraca do ojca (matka zmarła



dwa tygodnie wcześniej) do Sambora. Do wojny ojciec księdza Kazimierza Bronisław Orzechowski posiadał małą odlewnię metalu, produkując różne detale na potrzeby rolnictwa. Można było przeżyć, ale przyszłego kapłana ciągnie powołanie do Lwowa.

Moje kilkakrotne wyjazdy do Lwowa i Sambora z księdzem Kazimierzem na praojców szlak zawsze były odżywianiem wspomnień z czasów wojny, mordów, strachu i zgrozy. I tak wspomina ks. Kazimierz w czasie naszego przejazdu przez Lubień Wielki: z drugim klerykiem, kolegą z Sambora wybraliśmy się dla bezpieczeństwa piechotą do Lwowa w sierpniu 1941 r. Tam mieliśmy się zgłosić w Seminarium Duchownym. Trasa wynosiła ponad 70 kilometrów. Dla bezpieczeństwa wybraliśmy się piechotą, aby nie wpaść ukraińskiej policji. Sieć kolejowa była zdewastowana przez naloty bombowe. Polaków wylapywano i mordowano. Piechotą było bezpieczniej i pewniej dojścia do celu. Jeżeli zobaczyło się samochód czy jakąś podwodę wojskową, można było uciekać w pole lub do lasu. Tak doszliśmy do Lubienia Wielkiego, zmęczeni i głodni. Zapadał zmrok – nadchodziła noc. W nocy nie można było absolutnie się poruszać. Mieliśmy dokumenty z seminarium, że jesteśmy klerykami i zapukaliśmy do plebanii kościoła rzymskokatolickiego w Lubieniu Wielkim. Okazaliśmy dokumenty proboszczowi i prośbę o nocleg. Ksiądz proboszcz czy ze strachu czy z innej przyczyny odmówił nam noclegu i znaleźliśmy się na ulicy.

Nie było rady, wędrówka równała się śmierci. Zapukaliśmy w końcu do sołtysa. Okazało się, że sołtysiem jest Ukrainiec.

Sołtys nie odmówił nam noclegu na sianie. Pół nocy czułem ja, a do rana kolega. Tak dotrwaliliśmy do rana. Człowiek bał się człowieka. Sołtys rano, nie wiedząc, że jesteśmy Polakami, bo dobrze mówiliśmy po ukraińsku, dał nam po kawałku chleba i w drogę do Lwowa. Dalej ksiądz Kazimierz wspomina. W 1941 roku zmarła moja mamusia. Pochowana została na cmentarzu w Samborze. Zawsze wracam myślami sercem i duszą do tego najdroższego mi miasta. Miasta mojego dzieciństwa i młodości. Bardzo przeżywam to, że nawet nie mogę wejść na podwórko i zobaczyć mój dom rodzinny. Nienawiść i wrogość jest nadal w sercach obecnych właścicieli mojej ojcowizny. Na krótkie pobyty w Samborze zatrzymuję się w domu zaprzyjaźnionej polskiej rodziny. Zaraz po święceniach dla bezpieczeństwa trzeba było natychmiast wyruszyć na dobrowolną tułaczkę z Ziemi Ojczystej do Polski. Polska teraz była za szlabanem granicznym w Medyce. Pierwszy wikariat otrzymałem w Szczepanowie, później w Lubaczowie i wreszcie na 47 lat jako proboszcz w Płazowie k. Lubaczowa.

W Płazowie był ze mną mój ojciec, tam zmarł w 1966 r. Jedyna starsza siostra mieszka w Krakowie. Młodszy brat zginął w sierpniu 1945 r. jako porucznik Armii Berlinga k. Lipska (przymusowo wcielony do wojska). Każda starość jest smutna, ale najsmutniejsza jest starość kapłana, bez rodziny i najbliższych. Tam na cmentarzu w Płazowie, obok grobu mojego śp. ojca, testamentem zapisane jest miejsce dla mnie. Płazów – mała wieś wśród lasów i pól, biedna, oddalona o kilometry od miejskich aglomeracji. Nie mogłem nawet utrzymać kucharki. Plebania stara, bez żadnych wygod. Kościół stary, wymagał remontu, a tu nie było żadnej możliwości remontu świątyni. Kiedy młodość i zdrowie dopisywało, jakoś się w biedzie żyło. Przyszła starość, a z nią choroby, które uniemożliwiały dalsze sprawowanie funkcji proboszcza. Pobyty w szpitalu, operacje i rekonwalescencja oddaliły mnie od Płazowa. Nastąpił nowy proboszcz i dla starego proboszcza nie było miejsca. Ksiądz Kazimierz 10 kwietnia 1997 r. wyruszył na tułaczę szlak. Zatrzymał się w Krakowie u swojej siostry. Nie mogłem wytrzymać w bezczynności. Zdecydowałem się pomagać w małej parafii wiejskiej pod Myślenicami. Kiedyś byłem sam tam na plebanii, dzwoni telefon. Zgłaszam się i z drugiej strony ktoś prosi księdza Piotra, mówię, że nie ma i mówi ksiądz Kazimierz. Na to z drugiej strony telefonu: aha, to ten ksiądz Ukrainiec. Kiedy proboszcz parafii Św. Krzyża w Zamościu, ksiądz doktor Mariusz Leszczyński został mianowany biskupem i sufraganiem diecezji zamojsko-lubaczowskiej zaraz ściągnął z tułaczki księdza Kazimierza Orzechowskiego do Zamościa. Przy parafii rezydował prowadząc kancelarię parafialną. Był bliżej Płazowa i swoich parafian, mógł zapalić znicz na grobie swego ojca. Kancelaria, Msza św. konfesjonał wypełniały dni księdza Kazimierza. Małeńki szczytowy pokój wyposażony biedniej niż zakonna cela, kilka paczek z książkami, parę tłumoczków i to cały majątek. Często chorował, zawsze czekał z nadzieją na dom księży emerytów. W Zamościu miał wikt i małeńki pokój.

Z chwilą wybudowania Domu Księża Emerytów w Biłgoraju przewiozłem 16 września 2003 r. księdza Kazimierza na ostatnią tułaczkę. Całe wyposażenie to telewizor i pod niego małeńki stolik, kilka paczek i tłumoczek, parę sutann i jest to cały majątek kresowego kapłana. Teraz będę miał czas poświęcić się pracy w Kole Samborzan. Nasi kresowi kapłani są jacy inni, życzę, aby każdy z nas miał takiego kapłana – pośrednika naszego zbawienia.

Tacy są nasi Kresowi Kapłani – ostatni Mohikanie.

Księdzu prałatowi Kazimierzowi Orzechowskiemu życzę ad multos annos. □



Młodzież z Równego i Szczecina na obozie harcerskim w Świętoustiu. Na zdjęciu wśród młodzieży członkowie TMLiKPW. Pierwszy z prawej siedzi Węgrzynowicz.

Dobra organizacja, serdeczna harcerska atmosfera na obozie była w znacznym stopniu zasługą komendanta obozu, hufcowego druha Olgierda Tomaszewskiego, jak również wspaniałą postawą wszystkich harcererek i harcerzy.

Zbudowani byliśmy zachowaniem i dyscypliną młodzieży kresowej, jak również żywym zainteresowaniem historią narodów i harcerstwa oraz perspektywą integracji europejskiej. Obserwacja współżycia młodzieży pochodzącej z dwóch stron granicy, udział w gawędzie prowadzonej przez członków naszego Towarzystwa, były sprawdzianem wartości wychowawczej harcerstwa.

Na obozie zawiązały się serdeczne przyjaźnie, których wyrazem było wzruszające pożegnanie z zapowiedzią rychłych spotkań.

Po drodze młodzież zwiedziła Szczecin, była podejmowana na śniadaniu w lokalu pana Płonki (wnuka lwowiaka).

Ograniczone możliwości finansowe pozwoliły nam na bardzo ograniczone uzupełnienie sprzętu harcerskiego (namioty) tej wspaniałej drużyny.

Refleksje po obozie oraz wieloletnie doświadczenie utwierdza nas w przekonaniu, że kapitał społeczny, jakim jest młodzież harcerska zamieszkała poza granicami kraju, stanowi wysoką wartość w procesie integracji narodów. □

Stanisław Czajka

„PRZYCZYNEK” do artykułu „REKOLEKCJE” Jana GINDY („Semper Fidelis” nr 1 / 2003 r. str. 12-13)

Pragnę uzupełnić te ciekawe wspomnienia kol. J. GINDY, gdyż i ja byłem jednym z uczestników tych REKOLEKCJI w DOMU Rekolekcyjnym Ojców Jezuitów przy ul. Dunin-Borkowskich, na której propozycja wyszła od naszego katechety księdza prof. Piotra Świerżki.

Różna była moja i kol. J. Gindy droga do Gimnazjum, którego patronem był Stanisław Szczepanowski (1846-1900) – galicyjski działacz patriotyczny, publicysta, poseł sejmiku krajowego i parlamentu austriackiego, pionier przemysłu naftowego.

Moja droga do Gimnazjum rozpoczęła się nauką w r. 1925 w męskiej Szkole Powszechnej

im. Stanisława Konarskiego przy ul. Leona Sapiehy – kierownikiem był P. Mucha, a wychowawcą od roku 1927 od kl. III aż do ukończenia szkoły w r. 1932 p. Józef Kołodziej. Od r. 1927 do ukończenia szkoły należałem do 8 drużyny ZHP, z którą w r. 1930 jadąc na obóz harcerski w Ludźmierzu koło Nowego Targu nad Czarnym Dunajem zatrzymaliśmy się w Krakowie i Wieliczce. Po ukończeniu szkoły w roku 1932 zdałem egzamin wstępny do kl. IV Gimnazjum – dyrektorem był prof. Piotr Urban, naszym wychowawcą prof. Franciszek Grubecki. Od roku 1934 dyrektorem był prof. Henryk Hollender i nowym wychowawcą

Remigiusz Węgrzynowicz

Harcerze z Równego na obozie w Świętoustiu

Staraniem TMLiKPW oddziału szczecińskiego oraz Zachodnio-Pomorskiej Chorągwi ZHP gościliśmy (jak każdego roku) młodzież harcerską z kresów wschodnich na obozie w Świętoustiu (pow. Wolin).

W tym roku uczestniczyło w obozie 20 osób pod opieką pań instruktorek, hufcowej drużyny Natalii Firsowej i drużynowej drużyny Heleny Kurylowicz, z 1 EDH „Gwiazdon”. Obóz był wspólny z harcerzami z Hufca ZHP Szczecin.

prof. Bronisław Słonecki, który przeszedł z IX Gimnazjum im. J. Kochanowskiego przy ul. Chochimskiej. Od roku 1932 byłem aż do ukończenia Gimnazjum członkiem 5 drużyny ZHP „Orląt”. W kl. ósmej naszym wychowawcą był prof. Stanisław ZYCH. W izbie harcerskiej naszej drużyny przy ul. Szeptyckich 16 organizowaliśmy każdego roku „Opłatek”. W tym budynku znajdowała się Filia Gimnazjum z pracowniami: przyrodnicza – prof. B. Słonecki, fiz.-chem. – prof. J. Manasterski, rysunkowa – prof. Pikor. 21 maja tuż przed zakończeniem roku grupa naszych kolegów w studium Polskiego Radia przy ul. Batorego 6 nadała audycję szkolną „Na odlocie” – jej reżyserem był kol. Stefan Pempel. W latach 1935-1936 mieliśmy zajęcia z PW zakończone miesięcznym obozem w Pasiecznej koło Nadwórnej. Każdego roku jesienią odbywały się TARGI WSCHODNIE, w licznych ich pawilonach wystawowych prezentowały swoje wyroby firmy polskie i zagraniczne. W jednym z pawilonów znajdowała się „ROTUNDA PANORAMA RACŁAWICKA” – jej przepięknym płótnem znanych polskich malarzy Jana Styki i Wojciecha Kossaka zachwycali się dorośli i uczniowie wielu szkół. W roku 1936 nasza drużyna – 5 lwowska „Orląt” wyjechała na obóz harcerski do Rumunii nad Morze Czarne w miejscowości Mamaja koło Konstancy. W trakcie egzaminów maturalnych w r. 1937 po piśmiennym z jęz. polskiego, po przerwie, przystąpiliśmy do egzaminu piśmiennego z matematyki. Mieliśmy „pecha”. Egzamin pisemny „unieważniono” – przyczyną były zadania egzaminacyjne, które przed pisemnym znalazły się „w obiegu”, były sprzedawane na ulicach. Po opracowaniu przez Kuratorium nowych zadań – dalszy ciąg matury odbywał się bez „awarii”.

Po maturze zdanej w roku 1937 z kilkoma kolegami – Jan Ginda, Zbigniew Gnot, Karol Fechter – podjęliśmy studia dwuletnie w Państwowym Pedagogium – pierwszy rok przy ul. Sakramentek – szkoła ćwiczeń przy ul. Ochronek, drugi rok w nowym budynku przy ul. Dwernickiego. W czasie studiów odbywaliśmy obowiązkową praktykę pedagogiczną, którą za zgodą kierownika P. Muchy odbywałem w Szkole im. Stanisława Konarskiego. Po uzyskaniu dyplomu na nauczyciela w r. 1939 Inspektor Szkolny przy ul. Fredry dał mi skierowanie do pracy w Szkole im. Stanisława Konarskiego. 1 września wybuchła wojna. Początkowo szkoły były zamknięte. 22 września Lwów znalazł się w rękach i w nowych granicach ZSRR. W grudniu 1939 r. na jednej z ulic spotkałem się ze swoim byłym wychowawcą ze szkoły Konarskiego, p. Józefem Kołodziejem. Polecił mi zgłosić się do ówczesnego kuratora przy ul. Kurkowej. Po ukazaniu swoich nauczycielskich dokumentów otrzymałem skierowanie do szkoły średniej nr 10 pl. Jura (dawny Zakład Sacre Coeur). Przyjął mnie Ukrainiec z Kijowa – dyrektor Hreczucha. Jego zastępczynią była p. Olga Starościakowa były dyrektor szkoły. Powierzyła mi pracę w II klasie w ciągu z jęz. polskim nauczania, w drugim ciągu

lekcje odbywały się w językach ukraińskim i rosyjskim. Po kilku dniach pracy skierowano mnie na obowiązkowe doskonalenie (doksztalcenie), które odbywało się w szkole św. Antoniego na Łyczakowie. Oprócz języków, w których odbywały się wykłady, doksztalceniem były objęte: pedagogika Kairowa, metodyka, historie ZSRR, WKP(b). W kwietniu 1940 ożeniłem się. Jesienią 1940 roku zostałem powołany na komisję poborową w kinie ROXY przy ul. Kętrzyńskiego. Komisja uznała mnie za zdolnego do służby wojskowej. Przypuszczałem, że powołanie wkrótce otrzymam. Pracowałem nadal. W lipcu 1940 roku otrzymałem skierowanie na uczestnictwo w wycieczce statkiem po Dnieprze od Kijowa do Chersona. W kwietniu 1941 roku otrzymałem powołanie do służby wojskowej w szeregach Armii Czerwonej. Po załatwieniu dokumentów przy ul. Mochanckiego ustawiono nas w kolumnę i skierowano do łaźni przy ul. Pod Dębem i zakwaterowano w koszarach 27 pp, skąd następnego dnia skierowano na dworzec Czerniowiecki przy ul. Gródeckiej, podstawiono wagony, pożegnaliśmy się z bliskimi i około godz. 13 cały skład ruszył na wschód w kierunku Kijowa i Charkowa. W Charkowie skład rozdzielono, nas skierowano na południe na Donbas. Wyładowano nas na jakiejś stacji, z której piechotą przeszliśmy przez miasto i zatrzymaliśmy przed koszarami 627 pp 162 dp, której sztab mieścił się w miejscowości Artiomowsk niedaleko Charkowa. W koszarach pułku otrzymaliśmy umundurowanie, przydzielono broń (ja otrzymałem rkm Diechtariewa). Po kilku dniach ćwiczeń na pułkowym poligonie przerzucono nasz pułk do Charkowa, skąd przez Połtawę i Łubny na olbrzymi armijski poligon. Tu manewry z udziałem różnych formacji wojskowych. 22 czerwca na placu apelowym dowiedzieliśmy się o napaści hitlerowskich Niemiec na ZSRR. Nasz pułk w tym samym dniu przerzucono na południe od Kijowa w okolice m. Fastowa. Tam wraz z miejscową ludnością kopaliśmy rowy przeciwczołgowe, przygotowywaliśmy stanowiska ogniowe dla artylerii i innych rodzajów broni. Około 10 lipca nastąpiło nasze pierwsze spotkanie z zagonami nieprzyjacielskich jednostek pancernych. I od tego czasu rozpoczął się stopniowo odwrót naszych jednostek na wschód. Z biegiem miesięcy mijał rok 1941. Na przełomie 1941-1942 nastąpiła surowa zima. Pod koniec października 1942 roku nasza jednostka została przeformowana wchodząc w skład 57 dp gwardyjskiej na Froncie Dońskim, którego dowódcą był marsz. Konstanty Rokossowski. W rejonie walk pod Stalingradem 15 grudnia 1942 roku tuż u końca tych walk byłem ranny i kontuzjowany. Trafiłem do szpitala, w którym po operacji przeleżałem 5 miesięcy. W tym czasie 2 lutego 1943 roku walki zakończyły się klęską armii Paulusa. W czerwcu 1943 roku skierowano grupę żołnierzy ze szpitala do Kamyszyna nad Wołgą do rej. Wojsk. Komeny. Tam po otrzymaniu odpowiednich zaświadczeń lekarskich i wojskowych odwieziono nas do Stalingradu dzwigającego się z ruin. W tych pracach

byli zaangażowani jeńcy niemieccy. W zasadzie dla mnie wojna skończyła się. Lata 1943-1944 przeżyłem w Krasnodarskim Kraju obejmującym częściowo Północny Kaukaz. Pod koniec listopada wyjechałem przez Rostów-Charków-Kijów-Nowogród Wołyński do Lwowa, w którym znalazłem się 30 listopada 1944 roku. Po otrzymaniu we

Lwowie karty ewakuacyjnej wyjechałem ze Lwowa do Lublina. Stąd w czerwcu 1945 r. wyjechałem do Szczecinka, w którym nie znalazłem pracy. Skierowano mnie do Barwic, w których pracowałem 5 lat, po których przeniosłem się do szkoły w Czaplinku, w której pracowałem aż do przejścia na emeryturę w roku 1987. □

WCZORAJ – DZIŚ – JUTRO

Zbigniew Umański Kronika Kresowa

„Tysiąc mogił”

– pod takim tytułem ukazał się w „Rzeczpospolitej”, z okazji oficjalnych obchodów 60-lecia ludobójstwa na Wołyniu, artykuł sekretarza Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa Andrzeja Przewoźnika. Warto się z nim zapoznać, zamieszczamy go ze skrótami.

Autor przypomina na wstępie, że – jak się ocenia – w latach 1943-1944 na Wołyniu zamordowano co najmniej 60 tys. Polaków. Jest też ok. tysiąca miejsc, gdzie znajdują się groby i zbiorowe mogiły, w których pochowano od kilkunastu do ponad tysiąca zamordowanych. Bardzo często mogiły te są rozrzucone po polach kolchozowych, na uroczyskach, w lasach. Są to w ogromnej większości miejsca nieoznaczone nawet krzyżem. – *Mówimy o Wołyniu* – pisze A. Przewoźnik – *ale trzeba pamiętać, że prawie równocześnie z Wołyniem, od 1943 do 1945 r., miały miejsce podobne mordy na terenie dawnych województw lwowskiego, stanisławowskiego i tarnopolskiego, dokonywane przez OUN-UPA i jednostki Dywizji SS Galizien (Hałyczyna). Porytek jest pierwszym miejscem, o którym można powiedzieć, że zostało upamiętnione we właściwy sposób. W kilkudziesięciu innych stoją proste krzyże. Ciągłe mamy bowiem ograniczoną możliwość upamiętnienia i porządkowania polskich mogił na Wołyniu.*

Oto skromna lista miejsc, w których Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa chce dokonać upamiętnień, tak na Wołyniu, jak i w Galicji Wschodniej: Ostrówki i Wola Ostrowiecka, gdzie pochowano łącznie ponad tysiąc osób, w 1992 r. przeprowadzono częściową ekshumację, ale pozostałe szczątki leżą na polach kolchozowych i trzeba je przenieść na cmentarz, a na to nie ma jeszcze zgody; Stary Gaj i Nowy Gaj, miejscowości koło Kowla, już nieistniejące, gdzie zginęło ponad 600 osób; Sucha Wola, Ihrowica koło Tarnopola, Berezowica Mała koło Zbaraża, Hanaczów i Hanaczówka w powiecie Przemyślanym. – *Natrafiamy na trudności* – pisze dalej autor artykułu w „Rzeczpospolitej” – *na przykład z upamiętnieniem ofiar w Hucie Pieniackiej – istnieje problem z treścią napisu na krzyżu. Złożyliśmy projekt napisu bez wskazania, kto zamordował Polaków, ale doradzający władzom miejscowi historycy doszli do wniosku, że na krzyżu trzeba zaznaczyć, iż uczynili to „niemieccy faszysti”. Nie możemy się zgodzić na taki fałsz. Dyskusja na ten temat trwa już ponad dziesięć lat.*

Niestety, nie jest do końca jasne, kto na Ukrainie podejmuje decyzje w sprawie upamiętnień. (...) Często zaporą są właśnie władze lokalne, zwłaszcza obwodowe (...) Istnieje poważna bariera emocjonalna – nierzadko bowiem żyją jeszcze ci, którzy dokonywali morderstw.

– *To, o co zabiegamy nie wykracza poza ogólnie przyjęte, światowe standardy* – pisze A. Przewoźnik – *chcemy, by upamiętnienia były jednolite i skromne. Opracowaliśmy jeden wzór, zmieniany w zależności od miejsca – granitowy krzyż z godłem Rzeczypospolitej i napisami w języku polskim i ukraińskim, a także tablice z imionami i nazwiskami zamordowanych, ustalonymi w wyniku długotrwałych weryfikacji i dociekań. Konieczne jest też zabezpieczenie mogiły żeby była trwała. Nie budujemy żadnych pomników. (...)*

Komentarz do tego artykułu pozostawiamy Czytelnikom.

Zjazd Stanisławowian w Krakowie

To już drugie, od 1990 r., takie spotkanie byłych mieszkańców Stanisławowa. Pisze o nim w liście do redaktora „Kroniki Kresowej” prezes Koła Stanisławowian przy TMLiKPW w Krakowie Krystyna Stafińska – inicjatorka i organizatorka tego spotkania.

– Wspólna energia ludzi dobrej woli udało się zgromadzić w Krakowie, w dniach 6-7 września br., z całej Polski i z zagranicy ponad 100 byłych mieszkańców Stanisławowa. W murach domu akademickiego „Bratniak” nagle zadźwięczało ciepłą kresową mową. Stanisławów zaistniał razem z szumem Prutu i Czeremoszu, z sienkiewiczowską tradycją kresowych grodów, gdzie w stanisławowskiej kolegiacie w podziemiach, spoczął Mały Rycerz – Pan Wołodyjowski.

Zgodnie z przewodnią myślą zjazdu: *Piękno, Pamięć, Pietyzm* wspominano nie tylko uroki miasta i regionu, ale także straszne zbrodnie dokonane na Polakach w 1939-1946 r.: wywozy na Sybir, aresztowania, pogromy, mordy jawne i skrytobójcze, a zwłaszcza okrutną eksterminację części inteligencji stanisławowskiej, głównie nauczycieli, przez Gestapo w sierpniu 1941 r., gdy w Czarnym Lesie pod Stanisławowem zastrzelono ponad 200 osób.

Podkreślano aktualność zjazdu w kontekście niemieckiego projektu budowy Centrum przeciw Wypędzeniom w Berlinie – relatywizowanie win, wystawianie fałszywych rachunków krzywd. To samo dotyczy sprawy mordowania Polaków na Kresach przez nacjonalistów ukraińskich. Trzeba uznać, że była to „zbrodnia przeciw ludzkości”, bo jej jedynym motywem była nienawiść

etniczna, szczególnie godna potępienia. Kresowanie, świadkowie tamtych lat, są strażnikami Prawdy Historycznej i w dobrze pojętym interesie Europy, świata i zainteresowanych narodów domagamy się historii prawdziwej, bo tylko prawda może ustrzec świat przed ponownymi wojnami, zbrodnią i przemocą.

Na zjazd Stanisławowian w Krakowie przybył prokurator Andrzej Majcher z IPN w celu nawiązania kontaktu z żyjącymi jeszcze świadkami tamtych czasów. Poinformował o prowadzonych postępowaniach dotyczących zbrodni popełnionych na obywatelach polskich na terenie byłego województwa stanisławowskiego i aktualnym stanie ustaleń.

Mieliśmy ważne sprawy do załatwienia, nie tylko nostalgiczne wspomnienie:

- pomoc Polakom na Wschodzie, m.in. szkołom polskim, kształcenie polskiej inteligencji,
- upamiętnienie miejsc martyrologii Polaków na Kresach. O problemach z tym związanych mówiła uczestnicząca w spotkaniu przewodnicząca Towarzystwa Kultury Polskiej „Przyjaźń” w Stanisławowie Lucyna Kubicka.

- red. naczelny czasopisma „Cracovia Leopoldis” wystąpił z propozycją powołania Zakładu Polskiego Dziedzictwa Historii i Kultury Kresów Wschodnich – uczestnicy spotkania zaaprobowali ją.

Prof. Maria Pawłowicz, była długoletnia kierowniczka Zakładu Historii Książki i Bibliotek w Instytucie Bibliotekoznawstwa i Informacji Naukowej Uniwersytetu Śląskiego wygłosiła interesujący referat pt. „Spory o granice Pokucia w publikacjach dotyczących Kresów”, a ks. kanonik Tadeusz Isakowicz-Zalewski – duszpasterz Ormian w Polsce – o „Parafii ormiańskiej w Stanisławowie”.

Refleksjami z pobytu w Stanisławowie oraz kontaktów naukowych ze studentami wydziału polonistyki przy Uniwersytecie Przykarpacim podzieliła się dr Ewa Nawrocka – historyk literatury z Gdańska, a red. Tadeusz Olszański – dotyczącymi krakowskiego Zjazdu Stanisławowian.

Inż. arch. Piotr Korporacki przypomniał zebranym „gród Rewery” prezentując „Stanisławów w przeżyciach”. Podczas wspólnej kolacji dzielono się osobistymi wspomnieniami z lat młodości z rodzinnego miasta.

Drugiego dnia zjazdu Stanisławowianie odwiedzili piękną świątynię na Łagiewnikach, konsekrowaną przez papieża-krakowianina, zwiedzali Wawel, wspaniale odnowiony kościół Mariacki i inne zabytki.

Swoją list do „Kronikarza” Krystyna Stafińska zakończyła cytatem z M. Hemara: „Tryumfem pamięci nad zapomnieniem miłości nad zubożeniem serca, tryumfem życia nad przemijaniem czasu”. Dziękuję Ci, Krysiu, w imieniu Czytelników „Kroniki Kresowej”, za piękny list!

W ostatnią niedzielę września tradycyjnie odbyło się we Wrocławiu spotkanie Stanisławowian. Po Mszy św. w Katedrze wrocławskiej w intencji byłych mieszkańców ziemi stanisławowskiej i wspólnej modlitwie przy tablicy wmurowanej w nawie Katedry, poświęconej martyrologii Stanisławowian, odbyło się spotkanie towarzyskie w Domu Pielgrzyma.

Pomniki i tablice pamięci

W lipcu br. w Przemyślu, w 60 rocznicę Wołynia, odsłonięto na miejscowym cmentarzu wojskowym pomnik niewinnie pomordowanych rodaków.

Identycznie podniosła uroczystość odbyła się w Przemyślu w 64 rocznicę napaści sowieckiej na Polskę. U stóp pomnika Orląt Lwowskich odsłonięto tablicę poświęconą pamięci poległych żołnierzy Wojska Polskiego.

Z inicjatywy Towarzystwa Miłośników Wołynia i Polesia 16 września odsłonięto tablicę pamiątkową na frontonie Domu Polonii w Warszawie przy Krakowskim Przedmieściu. Napis na tablicy głosi:

PAMIĘCI
DZIESIĄTKÓW TYSIĘCY RODAKÓW
POLEGŁYCH I POMORDOWANYCH
W LATACH 1943-1945
NA ZIEMI WOŁYŃSKIEJ, LWOWSKIEJ,
PODOLSKIEJ I POKUCKIEJ,
ZA TO ŻE BYLI POLAKAMI,
TAKŻE TYCH, KTÓRZY OPUŚCILI RODZINNE
STRONY I POSZLI NA PONIEWIERKĘ
UCIEKAJĄC PRZED TERROREM I ZAGŁADĄ
Z RĄK OUN-UPA
W 60 ROCZNICĘ TEJ WIELKIEJ TRAGEDII
TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW
WOŁYNIA I POLESIA
2003

W październiku br. w Żarach odbędzie się uroczystość odsłonięcia Pomnika Polaków Zamordowanych na Kresach Płd.-Wsch przez OUN-UPA w latach 1939-1947.

Lwów i jego zabytki...

... były tematem wiodącym II Międzynarodowego Pleneru Malarskiego „Lwów 2003”, zorganizowanego przez Fundację Kresową „Semper Fidelis” w dniach 17-23 sierpnia br. we Lwowie. Bezpośrednim koordynatorem z ramienia Fundacji był członek zarządu Jerzy Tandeczek. W tegorocznym plenerze uczestniczyło 7 artystów z Wrocławia, Opola, Lwowa i ze Złoczowa: Maria Rowdo, Stanisław Przewłocki, Aleksander Grzondziel-Bennett, Mirosław Bachorz, Witold Piechurski, Marta Łaba i Włodzimierz Hriszin.

Wyjazd polskich artystów i organizatorów na lwowski plener był również okazją do przewiezienia dla polskich organizacji działających we Lwowie kilkudziesięciu egzemplarzy czasopisma ZG TMLiKPW „Semper Fidelis”, książek medycznych ofiarowanych przez wydawnictwo „Urban i Partner” dla Stowarzyszenia Lekarzy Polskich oraz albumów i innych pamiątek z Biura Promocji Urzędu Miejskiego we Wrocławiu.

Zakończenie pleneru odbyło się w polskiej szkole średniej nr 24 im. M. Konopnickiej we Lwowie i miało uroczysty charakter. Uczestniczyli w nim wicekonsul Jadwiga Żak oraz przedstawiciele polskich organizacji działających w tym mieście. Polskie Radio Lwów nagrało reportaż z wernisażu. Program poświęcony lwowskiemu plenerowi, w cyklu „wrocławscy artyści”, nadała także Telewizja Kablowa TVK.

Prace plastyczne powstałe podczas lwowskiego pleneru zostały pokazane podczas obchodów jubileuszu

XV-lecia TMLiKPW. Podobały się zwłaszcza obrazy olejne art. plastyka Stanisława Przewłockiego i Marii Rowdo. Obecnie wszystkie prace poplenerowe są prezentowane – do końca października – na wystawie „Lwowskie impresje – malarstwo i fotografia” w Art Hotelu przy ul. Kielbaśniczej 20 we Wrocławiu, a w listopadzie będą eksponowane w Kamieńcu Żąbkowickim. W grudniu część prac będzie wystawiona na aukcji sztuki, z której dochód Fundacja przeznaczy na pomoc świąteczną dla rodaków na Kresach.

Fundacja Kresowa „Semper Fidelis” – organizator pleneru i wystaw – dziękuje wrocławskim sponsorom: „Lemi-Bis”, hotelom Art i Monopol, sp. z o.o. „Żywność Polska” i Gminie Kamieniec Żąbkowicki oraz „Kastelarii” Lwów – za wsparcie w zrealizowaniu tych imprez.

Forum Mediów Polonijnych

To już XI spotkanie w Polsce dziennikarzy polskich pracujących w redakcjach gazet, radiu i telewizji na całym świecie. Tegoroczne odbyło się w dniach 2-8 września br. w Tarnowie, Lublinie i Warszawie. Na spotkanie przyjechali wysłannicy z 30 krajów. Media Polaków na Ukrainie zaprezentowali: „Gazeta Lwowska”, „Dziennik Kijowski”, „Gazeta Polska” (Żytomierz), „Mozaika Berdyczowska”, „Wołanie z Wołynia” (Ostróg), Radio Lwów, Radio i Telewizja Żytomierz i Ukraińskie Radio.

Przedstawiciele Polaków na Ukrainie – dziennikarze – apelowali m.in. o stworzenie jednej organizacji polskiej na całej Ukrainie, bo z powodu rozbitcia organizacyjnego brak jest przedstawicieli Polaków w parlamencie ukraińskim, podczas gdy np. mniejszość grecka ma aż trzech swoich posłów. Apelowali też do Senatu RP o lobbing wobec polskich przedsiębiorców działających na Ukrainie celem finansowego wsparcia działających tam polskich mediów oraz zwrócili uwagę na słabą słyszalność polskich stacji na Ukrainie. Lwowscy dziennikarze zwrócili uwagę, że mimo piętnastoletnich już starań, nadal nie ma Domu Polskiego we Lwowie.

Niebawem minie szesnasty rok...

Konsulaty RP obłożone

Prawdziwe obłożenie przeżywały polskie placówki konsularne na Ukrainie w przededniu wprowadzenia – od 1 października – obowiązkowych wiz dla obywateli tego państwa, mających zamiar odwiedzić Polskę. A zwłaszcza we Lwowie. W ciągu pierwszego tygodnia wydawania wiz w polskim konsulacie w tym mieście przyjęto ponad 900 interesantów, wydano 400 wiz. Codziennie ustawia się długa kolejka czekających na nie. Są to niemal wyłącznie Ukraińcy, bo Polacy idą po wizy do TKPZL w Rynku – tam nie ma tłoku i pomagają załatwić formalności.

– Lwowski Konsulat RP nie może zwiększyć liczby pracowników – obecnie jest ich 30 – co usprawniłoby wydawanie wiz, bo nie ma gdzie ich pomieścić – tłumaczy konsul Janusz Jabłoński. Niewielki budynek Konsulatu przy ul. Iwana Franko dawno miał być zamieniony na większy, ale sprawa nadal jest niezakończona. Może teraz władze miejskie, pod naciskiem własnej opinii publicznej, znajdą większy budynek i przyspieszą przenosiny?

Przed 1 października otwarto nowy Konsulat Generalny RP – obok istniejącego we Lwowie – także w Łucku, i Konsulat w Odessie – jest to trzecia placów-

ka konsularna RP na Ukrainie obok działających w Kijowie i Charkowie.

We wrześniu otwarto Konsulat Generalny Ukrainy w Lublinie. Po ambasadzie w Warszawie i konsulatach w Gdańsku i Krakowie jest to już czwarta ukraińska placówka dyplomatyczna w Polsce. Konsulem generalnym w Lublinie został p. Iwan Hrycak.

Wymodlona szkoła

Wieś Strileckie leży niedaleko od polskiej granicy – w rejonie mościckim w obwodzie lwowskim. Miejscowa ludność nazywa ją Strzelczyska, bo wszyscy jej mieszkańcy (z wyjątkiem kilku rodzin) rozmawiają po polsku i są katolikami. W 1995 r. zbudowali tu ładny kościół parafialny, jednak przez długi okres czasu nie mogli zbudować polskiej szkoły średniej. Mimo że Polska zaproponowała wzniesienie jej na własny koszt, miejscowe władze wciąż zwlekały z decyzją na budowę. Modlono się o nią gorąco.

Nadziei dodała mieszkańcom tej polskiej wsi wizyta Ojca Świętego w 2001 r. we Lwowie. Podczas Mszy św. w obrządku łacińskim Papież poświęcił kamień węgielny pod budowę wymarzonej polskiej szkoły średniej w Strzelczyskach. Budowniczości obiecali, że zbudują ją jeszcze przed 25 rocznicą pontyfikatu Jana Pawła II. I słowa dotrzymali. Szkołę oddano do użytku w przeddzień nowego roku szkolnego 2003/2004.

1 września J.E. biskup Marian Buczek poświęcił nową szkołę oraz krzyż, który przywiózł, wraz z innymi prezentami dla niej, prezes Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” Andrzej Stelmachowski. Klasy i gabinety szkolne są wyposażone w wygodne meble, komputery, dobrze oświetlone. Jest stołówka, a salę gimnastyczną łatwo przekształcić w salę koncertową lub taneczną. Dyrektorem nowej placówki została p. Alicja Batuch.

Gratulujemy mieszkańcom Strzelczysk uporu i wytrwałości. I pięknej szkoły!

Polsko-ukraińskie radio MAN we Lwowie

Po 11 latach starań Polskiego Radia w Katowicach, w październiku rusza wreszcie we Lwowie polsko-ukraińskie Radio MAN – czyli muzyka, audycje, nowiny – poinformował „Dziennik Zachodni”. Będzie w nim pracować 10 dziennikarzy przeszkolonych przez śląskich radiowców, a programy przez nich przygotowywane – po polsku i ukraińsku – będą się koncentrować na życiu Polaków na Ukrainie oraz Ukraińców w Polsce.

Siedziba Radia MAN, o powierzchni 120 m kw., mieści się w kamienicy obok pomnika Adama Mickiewicza. Meble ofiarował polski producent, a niezbędny sprzęt został zakupiony dzięki wsparciu m.in. katowickich radiowców, którzy przekazali 170 tys. zł. Jednak koszt uruchomienia rozgłośni wyniesie 1 mln zł. Dlatego śląscy radiowcy organizują licytację prac śląskich artystów plastyków, ofiarowanych przez nich na ten cel. Do nabycia jest też płyta ukraińskiej grupy wokalne „Tercja Pikardyjska” – znana już z występów w Polsce – wydana przez Radio Katowice jako „cegiełka” na rzecz lwowskiej rozgłośni.

Radio MAN będzie odbierane na częstotliwości 91,1 MHz nawet w odległości 100 km od Lwowa, przede wszystkim przez 800 tys. Polaków mieszkających na Ukrainie.

Szkoda, że nie we Wrocławiu, gdzie Lwowiaków jest najwięcej w Polsce.

„Polska – Polacy”

Od 8 lipca br. działa witryna internetowa „Polska – Polacy” przygotowana przez Fundację „Pomoc Polakom na Wschodzie”. Redaktorem naczelnym witryny został Andrzej Ziemiński. Adres internetowy witryny: www.pol.org.pl

Po włączeniu się w/w adresu można uzyskać przełączenie na najważniejsze strony oficjalne, dające dostęp do wielu instytucji, przede wszystkim państwowych. W ramach powyższej witryny dostępny jest serwis informacyjny, tworzony z myślą o redakcjach. Aby otrzymać prawo dostępu do serwisu informacyjnego, należy wypełnić ankietę (dostępną w w/w witrynie) i przesłać ją na adres mailowy: f_wschod@poczta.wp.pl

W przyszłości Fundacja przewiduje możliwość zbierania i dalszego wykorzystywania, w ramach powyższej witryny, informacji ze środowisk polskich na Wschodzie, szczególnie dotyczących działalności polskich organizacji. Fundacja prosi także o zgłaszanie swoich sugestii, jakiego rodzaju informacji, porad, materiałów oczekiwalibyście Państwo od nas.

Witryna „Polska – Polacy” tworzona jest specjalnie dla polskich środowisk na Wschodzie.

Nagana od UNESCO

Władze miejskie Lwowa otrzymały ostrzeżenie, że centrum tego miasta może zostać skreślone z listy Dziedzictwa Kultury UNESCO. A swego czasu informowałem z dumą Czytelników „Kroniki” o umieszczeniu centrum Lwowa na tej liście...

UNESCO zarzuca gospodarzom miasta niedostateczną troskę o zabytki, a także ogólny widok centrum Lwowa. M.in. zarzucono wybudowanie budynku-siedziby banku „za plecami” pomnika Adama Mickiewicza i hotelu przy Lwowskiej Operze.

Król Jan III Sobieski powrócił...

... po 320 latach ponownie na Ziemię Lwowską jako... główna postać konferencji naukowej poświęconej 320 rocznicy Odsieczy Wiedeńskiej. Organizatorami byli Oddział TKPZL w Jaworowie, rada tego miasta oraz Fundacja im. hr. Dzieduszyckich. Konferencja odbyła się w dniach 11-13 września pod honorowym patronatem hrabiów Dzieduszyckich, Konsulatu Generalnego RP we Lwowie oraz Muzeum Narodowego Ziemi Przemyskiej w Jaworowie.

Wygłoszono kilka referatów – wszystkie nawiązywały do dokonania króla Jana III Sobieskiego i jego powia-

zań z Jaworowem. To miasto, podobnie jak Żółkiew, było bardzo bliskie sercu króla Jana. Tu najchętniej przebywał, tu odbywały się różne zjazdy i konferencje, podpisano wiele dokumentów decydujących o losach państwa polskiego.

Uczestnicy konferencji zwiedzili zamek w Olesku, gdzie Jan III Sobieski – bohater spod Chocimia i Wiednia – urodził się w 1629 roku, następnie odwiedzili Żółkiew, gdzie w kościele farnym spoczywają szczątki Marka Sobieskiego i jego matki. Żółkiew była wówczas jedną ze stolic Rzeczypospolitej. Król lubił tu wypocząć, przyjmował gości.

Uczestnicy konferencji zakończyli swą wędrówkę śladami króla Jana zwiedzaniem Lwowa i miejsc historycznych związanych z jego osobą i jego żony Marysieńki.

Pamiętali o prof. Rudolfie Weiglu

Z okazji 120 rocznicy urodzin prof. Rudolfa Weigla, twórcy szczepionki przeciwko tyfusowi plamistemu odbyła się w dniach 11-14 września br. na Uniwersytecie Narodowym im. I. Franki we Lwowie międzynarodowa konferencja. Wygłoszono odczyt poświęcony życiu i działalności prof. R. Weigla, a naukowcy z Polski i Ukrainy obradowali nad tematem: „Mikroorganizmy w patogenezie oraz ich odporność na preparaty medyczne”.

Gośćmi honorowymi lwowskiej konferencji były panie Ewa Weigl-Poznańska i Krystyna Weigl-Albert – wnuczki profesora.

Wrocław – Lwów

We wrześniu w Wrocławiu przebywała grupa 16 gości ze Lwowa – członków pozarządowych organizacji oraz przedstawicieli niezależnych mediów. Ta wizyta była częścią programu „Polska – Ukraina: transformacja i partnerstwo w polityce społecznej”, realizowanego przez Fundację „Krzyżowa”.

Pokazaliśmy ukraińskim gościom jak nasze organizacje pozarządowe współpracują z samorządem. Prezentowaliśmy nasze doświadczenia – powiedział B. Ostrowski z Fundacji „Krzyżowa”.

Do Lwowa telefonujemy...

... wykręcając kierunkowy z Polski (+) 380322. Ale do abonamentów lwowskich telefonów, których nowe numery zaczynają się od cyfry „2”, telefonujemy obecnie z Polski wykręcając tylko (+) 38032, a więc bez końcówki „2”.

KRONIKARZ KRESOWY



Poszukiwania

Poszukuję miejsca śmierci i pochówku mego przyjaciela **Mieczysława Bużańskiego** (ur. 1923), który po 29 kwietnia 1944 w marszu na koncentrację „Burza” poległ pod Kamionką lub Żółkwią samotnie, aż do

śmierci, osłaniając wycofujące się oddziały, którym dowodził i z którym wymaszerował po 29 kwietnia 1944 (data listu pożegnalnego do rodziców) z Sokala lub z okolic Sokala.

Wszelkie informacje bardzo proszę kierować na adres: Prof. dr Jerzy Znosko, 00-515 Warszawa, ul. Puławska 7/9 m. 27; tel. 849 29 72

Śp. Mieczysław Bużański
Lwów 10.08.1943 r.

Informacja

Zarząd Główny TMLiKPW informuje, że uchwałą nr 87/03 utrzymał wysokość poprzednich składek członkowskich: osoby pracujące – 3 zł miesięcznie, emeryci i renciści – 1,5 zł.

Jednocześnie podjęto uchwałę o wysokości odpisu w wysokości 20% odprowadzanego do Zarządu Głównego.

Errata do nr. 4 (75) / 2003

- | | Jest | Ma być |
|------------|---|-----------------|
| 1. okładka | wrzesień-październik | lipiec-sierpień |
| 2. okładka | Przepraszam p. Jerzego Janickiego za brak nazwiska pod zdjęciem. Ale to właśnie chodzi o Niego. | |
| 3. str. 29 | wkładka ze zdjęciami – brak nazwiska p. Stanisława Krzaklewskiego (drugi od prawej – siedzący) | |

Contents

Congratulations and heartfelt wishes to John Paul II on the 25th anniversary of His Holiness' Pontificate	1
A. Bazieliński – The life of God's servant father Bernard Łubieński – a recollection of the 70th anniversary of his death	2
K. Wesolowski – Considerations of the past	3
B. Szeremeta – Reminiscence of tragical annihilation of the village Adamy by Ukrainians in 1944	5
M. Białokur – A review of gen. Tadeusz Jordan-Rozwadowski's book "The biography of a Lwów Defender"	7
J. Woźniak – A trip in search of my forefathers' birth-places in Ukraine	9
W. Wilgusiewicz – Eminent Lwów and Silesian oil miners	12
I. Werschler – My forefathers of Brzeżany	16
Z. Kuhl – On the anniversary of September 1939 – a poem	19
J. Duda – Borderland teachers in the Opole Silesia	20
Z. Umański – Celebration of the XVth anniversary of the Lwów and South-East Borderland Lovers Society ...	21
J. Jóźków – The children's choir "Young Leaves" of Bar	39
M. Wawrzuta – Ceremony of giving the name of "The Lwów Eaglets" to Grammar School No 6 at Bielsko-Biała	42
J. A. Hotała – The cloister of St Clarissa nuns at Ząbkowice Śląskie	43
P. M. Stański – Stanisław Abdank-Skarbek, the founder of the Lwów Theatre	44
J. Dobrowolski – Podhorce, the pearl of Borderland residences	45
J. Sekulski – A letter to the Semper Fidelis Editor-in-chief	47
J. Oparowska – A trip to our forefathers' places at Nawaria near Lwów	48
R. Dąbek – A walk along the Wały Hetmańskie and Corso in Lwów	49
B. Romaniewska – Borderland children had a rest holiday at Tarnów	50
B. Romaniewska – Celebration of the Lwów Days at Tarnów	51
A. Pławiak – Musting after our pilgrimage to the Borderland	53
T. Łodziana – Recollection of the State Fine Arts Institute in Lwów in the years 1937-1943 (contd)	55
E. Gil – Rev. prelate Kazimierz Orzechowski	57
R. Węgrzynowicz – Scouts from Równe on a camp at Świętoust	58
S. Czajka – Contribution to J. Ginda's article "RECOLLECTIONS", S.F. no 1/2003	59
Z. Umański – Borderland Diary	61

Oo Wydawcy

Fundacja Kresowa „Semper Fidelis” pragnie polecić uwadze Szanownych Państwa kalendarz na rok 2004, zatytułowany „Ocalić od zapomnienia... Zabytki Kresów II Rzeczypospolitej”, wydany z okazji XV-lecia Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich (w cenie 8.- zł).

Z okazji tak ważnego Święta Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich Zarząd Fundacji Kresowej „Semper Fidelis” pragnie raz jeszcze złożyć na ręce Prezesa Pana Dr. Andrzeja Kaminskiego serdeczne powinszowania i życzenia dalszej pomyślnej pracy na rzecz krzewienia historii i kultury Lwowa i Kresów.

Fundacja Kresowa „Semper Fidelis” przygotowała z okazji XV-lecia wystawę poplenerową „Impresje lwowskie 2003”, prezentowaną w ART-Hotelu przy ul. Kielbaśniczej. Te niezwykle urokliwe pejzaże Lwowa, malowane techniką olejną i akwarelową, ukazują całe nieprze-

mijające piękno tego miasta. Autorami obrazów są m.in. Maria Rowdo i Stanisław Przewłocki. Znakomite uzupełnienie tej wystawy to świetne fotografie Lwowa autorstwa Mirosława Bachorza. Część prezentowanych prac stanowiących własność Fundacji zostanie przeznaczona na aukcję dzieł sztuki, która odbędzie się w początkach grudnia br. Dochód z aukcji przeznaczony zostanie w całości na pomoc społeczną dla Rodaków z Kresów.

Pragniemy również poinformować Szanownych Państwa, że cena kalendarza, w którym znajdziecie Państwo fotografie zabytków miejscowości kresowych nie-rozzerwalnie związanych z historią i kulturą Polski (m.in. takich jak: Buszcze, Podhajce, Podkamień, Olesko, Okopy Św. Trócy, Zbaraż) wynosi 8 złotych. W sprzedaży wysyłkowej do ceny detalicznej doliczany jest dodatkowo koszt przesyłki.

Cena prenumeraty na 2004 r. „Semper Fidelis” nie ulega zmianie.

Małgorzata Orzeł
p.o. Dyrektor Fundacji

Lista Ofiarodawców za miesiące VIII-IX 2003 r.

- | | | | |
|--|-------|--|------------|
| 1. Janina Blum, Wrocław | 60.- | 6. TMLiKPW Piła, działalność statutowa | 30.- |
| 2. Elżbieta, Andrzej Malina, Warszawa | 200.- | 7. Roman Krzyżanowski, dla dzieci na Kresach | 100.- |
| 3. Helena Zdobylak, Kłodzko, III wiek | 30.- | 8. Józef Czech, Gniezno | 88.- |
| 4. Tadeusz Tomkiewicz, Poznań | 50.- | 9. Matthias Frickel, Berlin | 250.- Euro |
| 5. Anna i Julian Kowaliński, Katowice, na Kresy .. | 100.- | | |

Wszystkim Szanownym Ofiarodawcom składamy najserdeczniejsze podziękowania.

Wydawca: Fundacja Kresowa „Semper Fidelis” 50-079 Wrocław, ul. Rуска 32/33, tel./fax (071) 344 88 93. Zarząd: MAŁGORZATA ORZEŁ – p.o. dyrektor, JERZY TANDECKI – sekretarz, ZBIGNIEW UMAŃSKI

Rada Fundatorów: JAN ZIEMBICKI – prezes, ANDRZEJ KAMINSKI – v-ce prezes, DANUTA NESPIAK, WIESŁAWA JELEŃSKA-HOMBEK, DANUTA TABIŃSKA-JUHASZ, JAN AKIELASZEK, HENRYK STANIUK, LESZEK SAWICKI

Konto bankowe Fundacji Kresowej „SF”: PKO-BP IV O/Wrocław Nr 10205255-10012-270-1-111.

Adres strony internetowej Fundacji: www.oss.wroc.pl/semperfidelis

Naturalna woda źródłana z dostawą do KLIENTA! Zalecana również dla dzieci i niemowląt.



WODA BONART Naturalna Woda Źródłana

PIERWSZA WODA GRATIS!



WODA BONART jest jedną z niewielu wód w Polsce, która spełnia wymogi nie tylko polskich norm, ale również rozszerzonych norm Unii Europejskiej i jest eksportowana do Niemiec.

Biuro Handlowe: 54-104 Wrocław, ul. Maślicka 211 c, tel. +48 71 354 04 49
www.Woda.BonArt.com.pl e-mail: woda@woda.bonart.com.pl



Woda posiada ocenę PZH nr HU/71/99